



***Melanie Milburne***



***Szpitalny romans***

*Tytuł oryginału :Their Most Forbidden Fling*

## ROZDZIAŁ PIERWSZY

Dostrzegła go pierwsza. Wychodził akurat ze sklepu kilka budynków dalej od domu, w którym wynajmowała niewielkie mieszkanie. Szedł w zacinającym deszczu z lekko pochyloną głową i ściągniętymi brwiami. Na jego widok serce jej zadrżało, wróciły wspomnienia. Dopiero na dźwięk własnego głosu zorientowała się, że mówi.

– Lucas...?

Gdy stanął i podniósł wzrok, zrobiło się jej przykro, bo w jego oczach wyczytała bezbrzeżny smutek.

– Molly... - odezwał się niespiesznie.

Po raz ostatni słyszała ten głos dziesięć lat wcześniej. Przebywając tak długo w Anglii, Lucas w dużej mierze wyzbył się australijskiego akcentu, ale jego głos zachował aksamitny niski ton, przyprawiając ją o lekki dreszczyk. Wpatrywała się w niego z zachwytem, jakby chciała się upewnić, że to naprawdę on.

Jego rysy – tak znajome – wydały się jej jednocześnie trochę inne; wokół oczu dostrzegła drobne zmarszczki, a w nadal gęstych i lśniących włosach jaśniały srebrzyste pasemka. Nie był też tak ogorzały i opalony jak ojciec i bracia, których spotykała na ich rodzinnej farmie w Australii.

Jego wysoka i szczupła sylwetka sugerowała, że przedkłada dbałość o kondycję nad wylegiwanie się na kanapie, ale sine kręgi pod oczami dowodziły, że nie uwolnił się od przeszłości.

– Zastanawiałam się, kiedy na ciebie wpadnę – powiedziała, by przerwać przykre milczenie. – Pewnie wiesz od Neila albo Iana, że zamierzam przez trzy miesiące pracować w Świętym Patryku.

Omiótł ją nieprzeniknionym spojrzeniem.

– Tak, napomknęli, że wybierasz się do Anglii. Za swoim chłopakiem.

Zaczerwieniła się. Do tej pory nie mogła się zdecydować, jaki charakter ma jej zażyłość z Simonem Westburym. Przez lata łączyła ich koleżeńska przyjaźń, ale kiedy Simon zerwał z Sereną, weszli w nieformalny układ. Wygodny, ale chyba nie do końca ją satysfakcjonujący.

– Jesteśmy parą – przyznała – ale to nic poważnego. Simon robi tu specjalizację z chirurgii plastycznej, więc pomyślałam, że dobrze będzie mieć kogoś znajomego w Anglii, zwłaszcza że to mój pierwszy zagraniczny wypad.

– Gdzie teraz mieszkasz?

– O, tam. – Wskazała na wiktoriańską kamienicę, która czas świetności miała już za sobą. – Zależało mi na mieszkaniu w pobliżu szpitala. Okazuje się, że wielu pracowników szpitala też wynajmuje tam mieszkania.

Nieznacznie kiwnął głową.

Przestępując z nogi na nogę, Molly skubała pasek torebki przewieszanej przez ramię.

– Hm... Masz pozdrowienia od mojej mamy.

Uniósł brwi, przyglądając się jej. Badawczo, cynicznie czy z powątpiewaniem?

– Naprawdę?

Na chwilę odwróciła wzrok, by popatrzeć na sine chmury nad szeregiem szarych budynków. Wielka odmiana po bezkresnym błękitcie i oślepiającym blasku australijskiego słońca.

– Pewnie też wiesz, że mój ojciec ponownie się ożenił...

– Nie doczekawszy się reakcji z jego strony, popatrzyła na niego. – Crystal, jego nowa żona, za dwa miesiące urodzi mu dziecko.

– Co czujesz na myśl, że będziesz miała przyrodnie rodzeństwo? – zapytał.

– Cieszę się – odparła z promiennym uśmiechem. – Będzie kogo rozpieszczać, a ja kocham małe dzieci. Po powrocie do Australii na pewno będę się zgłaszać, żeby z nim posiedzieć, jak będą chcieli gdzieś wyjść.

Nie spuszczał z niej wzroku. Domyśla się, jak bardzo jest jej przykro, że ojciec próbuje nowym dzieckiem zastąpić sobie Matta? I jakie ona ma wyrzuty sumienia, że jest jej przykro? Matt był ukochanym pierworodnym synem oraz spadkobiercą, więc od samego początku żyła w jego cieniu. Z poczuciem, że nie jest wystarczająco dobra, mądra. Że jest za mało kochana. Gdy przyjdzie na świat nowe dziecko, już w ogóle nie będzie ojcu potrzebna.

– Znalazłaś się bardzo daleko od domu – zauważył.

Lucas uważa, że może ją to przerosnąć? Nadal ma ją za tyczkowatą piegowatą małodatę, która chodziła za nim niczym mały piesek?

– Dam sobie radę. – Dumnie uniosła głowę. – Nie zauważyłaś, że już nie jestem dzieckiem, że dorosłam?

Omiótł ją spojrzeniem pełnym aprobaty, aż zrobiło jej się gorąco.

– To prawda – przyznał.

Utkwiła wzrok w jego wargach. Pełnych i zmysłowych. Ciekawe, kiedy ostatni raz się uśmiechały. Albo kogoś całowały. Jak by to było, gdyby ją pocałował?

Patrząc mu w oczy, obiecała sobie trzymać się ścieżki profesjonalizmu, skoro mają pracować na tym samym oddziale. Koledzy i koleżanki nie muszą wiedzieć o tragedii, która ich łączy.

– Hm... Pewnie spotkamy się w szpitalu – powiedziała.

– Uhm.

Pożegnała go wymuszonym uśmiechem, ale nie uszła dwóch kroków,

jak się odezwał.

– Molly...

Powoli się odwróciła. Chyba jeszcze bardziej zaciska zęby, pomyślała.

– Słucham.

– Może jeszcze nie wiesz, ale od wczoraj jestem nowym ordynatorem intensywnej opieki, bo Brian Yates nieoczekiwanie zrezygnował z powodu złego stanu zdrowia.

Mocniej otuliła się płaszczem. Lucas Banning ma być jej przełożonym?! To dużo zmienia. Jej pierwsza praca za granicą może być zagrożona, jeśli Lucas uzna, że nie zechce jej w zespole. Bo dlaczego miałby chcieć?

Przecież ona jest żyjącym przypomnieniem największego błędu, jaki w życiu popełnił.

– Nie, nikt mnie o tym nie informował.

– Uważasz, że to duży problem? – zapytał, przeszywając ją wzrokiem.

– Niby dlaczego?

– Na tym oddziale pracuje się na najwyższych obrotach, więc nie życzę sobie w zespole emocji, które mogłyby się odbić negatywnie na leczeniu pacjentów.

Poczuła się dotknięta, że wątpi w jej profesjonalizm i obawia się, że przeszłość przesłoni jej starania o dobro pacjentów. Ostatnio rzadko mówiła o Macie. Mimo że już tyle lat spędziła pogrążona w smutku, rozmawianie o nim nieodmiennie przywoływało tragiczne wspomnienia, a wraz z nimi rozdzierający ból, poczucie straty oraz winy. Większość koleżanek na uniwersytecie nawet nie wiedziała, że kiedyś miała brata.

– Nie mam w zwyczaju obnosić się w pracy ze swoimi problemami osobistymi – odparła.

– Okej. Widzimy się jutro rano. Tylko się nie spóźnij.

Z zaciśniętymi wargami patrzyła, jak odchodzi. Zrobi wszystko, by znaleźć się na oddziale jeszcze przed nim.

Gdy rano wpadła zadyszana na oddział, Lucas wymownie spojrzął na zawieszony na ścianie zegar.

– Molly Drummond, twój dyżur się zaczął godzinę temu – syknął, rzucając na biurko dokumenty pacjenta.

– Przepraszam – wysapała. – Próbowałam zadzwonić, ale nie mam w komórce tutejszego kodu. Ciągle jeszcze mam australijskiego operatora.

– Co cię zatrzymało? – Przyglądał się jej zaróżowionym policzkom i włosom w nieładzie. – Narzeczony nie dał ci zasnąć wieczorem czy rano podał ci śniadanie do łóżka?

– Ani jedno, ani drugie – zachnęła się. – Szłam już do szpitala, ale natknęłam się na kota, którego potrącił samochód. Nie mogłam go tak zostawić, bo miał złamaną nogę. Zniosłam go do najbliższej kliniki dla zwierząt, ale musiałam czekać, aż zjawi się weterynarz.

Czuł, że powinien ją przeprosić za swą napaść, ale jednocześnie chciał zachować profesjonalny dystans. Dlaczego w całym Londynie, ba, w całej Anglii, wybrała akurat jego szpital? Przez dziesięć lat udawało mu się o tym nie myśleć, ale nie zapomnieć, nie, nigdy o tym nie zapomni, i żyć dalej, starając się zmieniać świat na lepszy.

Ratować życie ludzkie, a nie je niweczyć.

Molly Drummond postawiła jego dotychczasowy świat na głowie. Dopiero niedawno dowiedział się, że zamierza podjąć tu pracę, ale był przekonany, że nie będzie miał z nią bezpośredniej styczności. Chciał objąć funkcję ordynatora oddziału za rok, gdy Brian Yates oficjalnie przejdzie na emeryturę, ale u Briana zdiagnozowano śmiertelną chorobę, więc

okoliczności zmusiły go do przedwczesnego przejścia steru. A co za tym idzie, spotkania Molly dzień w dzień. Nie byłoby najmniejszego problemu, gdyby była jednym z młodszych lekarzy, którzy często przewijają się przez oddział.

Ale ona nie jest byle jakim młodszym lekarzem.

Już nie jest słodką piegowatą dziewczynką, ale piękną młodą kobietą o subtelnej urodzie, która tak go zaskoczyła, gdy poprzedniego dnia spotkał ją na ulicy.

Dosłownie go zatkało, kiedy na nią spojrział. Szaro–niebieskie oczy, które ciemnieją lub jaśnieją w zależności od nastroju; jasna karnacja, wydatne kości policzkowe nadające jej dumny królewski wygląd, proporcjonalny piegowaty nosek. Zniewalająca uroda. A do tego szczupła sylwetka, długie nogi i wąskie ramiona.

Nie mógł przestać sobie wyobrażać, że trzyma ją w objęciach. Owszem, miał na swoim koncie niejedną przygodę miłosną, może nie aż tyle, ile niektórzy jego rówieśnicy, ale nie za bardzo lubił się spoufalać. Więc za wszelką cenę nie wolno mu się spoufalać z Molly.

– Nie mam czasu oprowadzić cię po oddziale – oznajmił, odsuwając jak najdalej nieprzystojne myśli – ale sama szybko się zorientujesz. Mamy dwadzieścia łóżek, w tej chwili wszystkie zajęte. Naszą sekretarką oddziałową jest Emily Hunter. Sue Ling i Alim Pashar robią u nas specjalizację i to oni zapoznają cię ze wszystkimi przypadkami. Życzę udanego dnia. – Lekko skinąwszy głową, wyszedł z pokoju.

– Doktor Drummond? – Odwróciwszy się, Molly zobaczyła zbliżającą się w jej stronę kobietę w średnim wieku. – Przepraszam, że to nie ja panią przywitałam – powiedziała, uśmiechając się ciepło – ale mamy dzisiaj prawdziwe urwanie głowy. – Podała Molly rękę. – Emily Hunter –



przedstawiła się.

– Bardzo mi miło.

– Od dwóch dni zmagamy się z chaosem – wyjaśniła.

– Doktor Banning mówił pani o doktorze Yatesie? – Nie czekała na odpowiedź. – Bardzo przykra sprawa. Zamierzał w przyszłym roku odejść na emeryturę, a tu nagle odesłano go do domu.

– Współczuję.

– Niedawno urodził mu się pierwszy wnuk. – Emily potrząsnęła głową.

– Los nie jest sprawiedliwy, ech...

– Niestety, nie jest.

Emily wsunęła do szuflady kartę pacjenta porzuconą przez Lucasa, po czym znowu zwróciła się do Molly.

– Pokażę pani oddział. Pani przyleciała z Australii, tak? Z Sydney?

– Tak, z Australii, ale wychowywałam się na wsi.

– Jak nasz Lucas?

– Prawdę mówiąc, pochodzimy z tego samego miasteczka w Nowej Południowej Walii.

– Naprawdę? – zdumiała się Emily. – Co za zbieg okoliczności. To znaczy, że się znacie.

Przez chwilę Molly się zastanawiała, czy należy wspomnieć o tym, co ich łączy.

– Raczej nie. Nie widziałam go wiele lat. Przeniósł się do Anglii, jak miałam siedemnaście lat. Kontakt się urwał.

– Nasz Lucas to taki trochę czarny koń. – Emily rzuciła jej konspiratorskie spojrzenie. – Trzyma się z dala od innych. Nikt nic nie wie o jego życiu prywatnym, bo bardzo starannie oddziela je od pracy.

– Może i słusznie.



Wpuszczając ją do przebieralni dla personelu, Emily ciężko westchnęła.

– Jest tu tyle kobiet, które wszystko by oddały za jedną noc z Lucasem...

Nie uważa pani, że to grzech być tak przystojnym?

– Hm.

– Ma takie łagodne i mądre spojrzenie. Pacjenci go uwielbiają. Ich krewni też, bo jest cierpliwy i traktuje ich jak rodzinę. A w dzisiejszych czasach to rzadkość. Wszyscy strasznie się spieszą, żeby piąć się po drabinie awansu.

Lucas Banning jest lekarzem z prawdziwego zdarzenia. To od razu rzuca się w oczy.

– Myślę, że kiedyś zamierzał raczej siać pszenicę i hodować owce, jak ojciec i dziadek.

– Rozmawiamy o tym samym człowieku? – zdumiała się Emily.

– Już mówiłam, że wiem o nim niewiele – zastrzegła się pospiesznie Molly.

Emily wskazała drzwi po prawej stronie.

– To jest przebieralnia damska, łazienka i szafki, a pokój dla personelu dalej, po lewej stronie. – Zawróciła do biura. – Jest pani u nas na trzy miesiące?

– Tak. Pierwszy raz jestem za granicą. Jak znalazłam waszą ofertę, od razu na nią odpowiedziałam, żeby się nie rozmyślić.

– To najlepszy wiek na takie decyzje – orzekła Emily.

– Zanim się człowiek usatkuje, powinien zaspokoić chęć podróżowania. Bo kiedy przyjdą dzieci, to już nikogo na to nie stać. Niech mi pani uwierzy. Zedrą z człowieka ostatnią koszulę.

– Ile pani ma dzieci?

– Czterech chłopaków. – Emily wzniosła wzrok ku niebu. – Pięciu,

licząc męża. Z aktualnymi przypadkami zapozna panią któryś ze stażystów, bo ja muszę wracać za biurko.

Obchód pacjentów w towarzystwie Su Ling w celu poznania historii ich choroby zajął jej godzinę. Pod sam koniec dołączył do nich Lucas.

Dwudziestodwuletnia Claire Mitchell doznała uszkodzenia rdzenia kręgowego oraz poważnego urazu głowy na skutek upadku z konia podczas zawodów jeździeckich. Od miesiąca utrzymywano ją w śpiączce farmakologicznej. Za każdym razem, kiedy podejmowano próbę odstawienia leków, ciśnienie śródczaszkowe rosło w zawrotnym tempie. Najnowsze zdjęcia wykazały ustępującego krwaka śródczaszkowego oraz utrzymujący się obrzęk mózgu. Molly miała okazję przysłuchiwać się rozmowie Lucasa z rodzicami Claire.

– Nie mogę przestać myśleć, że ona umrze – wykrztusiła matka.

– Do tej pory żyje – odparł Lucas. – Na nowych zdjęciach widać oznaki poprawy. Obawiam się jednak, że nadal nie pozostaje nam nic innego jak czekać, co będzie dalej. Ale proszę nie przestawać do niej mówić.

– Doktorze, nie wiem, jak mamy panu dziękować – odezwał się ojciec. – Kiedy sobie przypomnę, w jak złym stanie była tydzień temu...

– Uważam, że już wyszła z najgłębszego kryzysu – powiedział Lucas. – Proszę się starać myśleć pozytywnie. Gdyby coś się zmieniło, natychmiast państwa zawiadomimy.

– Doktorze, czy możemy porozmawiać? – zapytała Molly, gdy państwo Mitchell skupili się na córce. – W cztery oczy?

Ściągnął brwi, jakby mu to nie odpowiadało.

– Mój gabinet jest ostatni po lewej stronie. Przyjdę za dziesięć minut, bo muszę jeszcze wypisać leki dla pana Hylanda, łóżko czwarte.

Przystanąła przed uchylonymi drzwiami z tabliczką „Doktor Banning”.

Zerknęła do środka, a że w pokoju nikogo nie było, weszła do gabinetu.

Wnętrze niczym się nie różniło od większości takich pokoi w szpitalach nękanych brakiem funduszy: sfatygowane biurko, fotel z rozdartym plastikiem na oparciu, krzywy metalowy regał na dokumenty upchnięty między oknem i niską półką zawaloną pismami oraz podręcznikami medycznymi. Na biurku zaścielonym papierami komputer. Zorganizowany bałagan, pomyślała.

Nad regałem na dokumenty blisko małego okienka z widokiem na ponury szary świat dostrzegła cyfrową fotoramkę. Włączyła ją, by obejrzeć zdjęcia. Z zapartym tchem oglądała skąpane w australijskim słońcu okazałe domostwo oraz farmę Banningów. Wysokie poskręcane eukaliptusy, błękitne niebo, zagrody dla zwierząt, kwieciste łąki, potok Carboola przecinający farmę błyskawicznie przeniosły ją w rodzinne strony. Niemal słyszała krakanie wron i skrzeczenie srok.

Jeszcze siedem lat temu, przed rozwodem, jej rodzice gospodarowali na posiadłości Drummond Downs, od sześciu pokoleń w jej rodzinie. Zanosiło się na siódmą generację, ale śmierć Matta wszystko zmieniła.

Ojciec nie poradził sobie z rozpaczą po stracie jedyne go syna, a matka z jego gniewem i emocjonalną oschłością. Posiadłość stopniowo podupadała, a po dwóch latach nieurodzaju trzeba było zacząć wyprzedawać ziemię, żeby zadowolić bank. Mimo to długi doprowadziły rodziców na skraj bankructwa.

Odrzucili wszystkie propozycje pomocy, nawet od Billa i Jane Banningów, rodziców Lucasa, bo ojciec był zbyt dumny, by zaakceptować czyjąkolwiek pomoc, a zwłaszcza ze strony rodziców chłopaka odpowiedzialnego za śmierć ich syna. Drummond Downs sprzedano zagranicznemu inwestorowi, a rok później rodzice wzięli rozwód.

Wyłączając z ciężkim sercem ten pokaz, znieruchomiła na moment.

– Ja... tylko... oglądałam zdjęcia.

Lucas zamknął drzwi, ale nie podszedł do biurka. Przyglądając mu się, pomyślała, że bardzo stara się ukryć za maską obojętności.

– Neil mi je przysyła.

– Bardzo dobre. Profesjonalne.

Na moment wzrok mu pociemniał.

– Marzyło mu się zostać zawodowym fotografem. Ale jak sama wiesz... nie wyszło.

Ze współczuciem pomyślała o Neilu, który teraz pracuje na farmie, zamiast podróżować po świecie, robiąc to, co lubi najbardziej. Tylu ludzi ucierpiało z powodu śmierci jej brata...

Śmierć Matta odbiła się szerokim echem wśród miejscowych. Kiedy Lucas opuścił rodzinne gniazdo, jego miejsce na farmie u boku ojca zajął młodszy Neil, wyrzekając się swoich marzeń. Syn pierwородny nie spełnił pokładanych w nim oczekiwań. Jego sytuacja w skłóconym małostkowym środowisku sprawiła, że nie mógł zostać, by jak ojciec i dziad pracować na farmie.

– To nie była twoja wina – wyrwało się jej niemal bezwiednie.

Dopiero teraz, gdy powiedziała to na głos, zdała sobie sprawę, że szczerze w to wierzy. Nigdy go nie obwiniała, ale dorastała wśród ludzi, dla których prawda była inna. Studia medyczne oraz praca lekarza pomogły jej zrozumieć, że wypadki czasami się zdarzają. Nikt nie ponosił tu winy. Gdyby to Matt prowadził, jak było jeszcze kilkanaście minut przed tym, nim kangur wyskoczył im przed maskę, to jemu przypadłaby rola wygnańca.

– Czyżby? – Wyminął ją, kierując się do biurka. Szedł tak sztywno, że zauważyła napięte pod koszulą mięśnie ramion.

– Lucas, to był wypadek. Ty to wiesz. I takie było orzeczenie coronera.

Równie dobrze Matt mógł siedzieć za kierownicą. Chciałbyś, żeby do końca dźwigał brzemień winy?

Obrzucił ją lodowatym spojrzeniem.

– O czym chciałaś ze mną rozmawiać?

Z bezradności ręce jej opadły.

– Wygadałam się przed Emily, że się znamy. Jeszcze z Australii.

– Rozumiem.

– Nie wspomniałam o wypadku. Powiedziałam tylko, że pochodzimy z tego samego miasteczka.

Maska na jego twarzy ani drgnęła.

– Po co tu przyjechałaś? Dlaczego do tego szpitala?

Próbowała ukryć to nawet przed sobą. Dlaczego od lat ciągnęło ją tam, gdzie pracował? Dlaczego zignorowała inne, lepsze oferty tylko po to, by pracować razem z nim choć przez trzy miesiące? Bo tak należało. Nawet matka przyznała jej rację, gdy jej się zwierzyła z tych planów. Powiedziała, że muszą zacząć nowe życie, wyjść z cienia przeszłości i pozwolić Mattowi odpoczywać w pokoju.

– Szukałam pracy za granicą, ale większość ofert dotyczyła roku albo dłużej. Nie byłam pewna, czy wytrzymam tak długo daleko od swoich. Ten szpital wydał mi się idealny na początek. Cieszy się bardzo dobrą opinią.

Lucas stanął za biurkiem z dłońmi na biodrach w pozycji mówiącej „trzymaj się ode mnie z daleka”.

– Już dziesięć lat staram się uwolnić od przeszłości – powiedział. – Teraz tutaj jest moje życie i nie chcę zaburzać tej odrobiny spokoju, jaką z trudem udało mi się wypracować.

– Nie znalazłam się tutaj, żeby niszczyć twój spokój, życie albo karierę. Chciałam uwolnić się od rodziny. Rodzice nie potrafią się dogadać, zwłaszcza

od kiedy się okazało, że Crystal jest w ciąży. Czułam, że muszę od nich wszystkich odpocząć.

– I przeniosłaś się do jaskini lwa – zauważył ponuro. – Rodzice się nie obawiają, że i tobie zmarnuję życie?

Zamilkła na dłuższą chwilę, bo ojciec stale to powtarzał, ilekroć podnosiła temat wyjazdu do pracy w Londynie.

– Chcesz, żebym zrezygnowała?

Ściągnął brwi i przegarnął włosy palcami.

– Nie. – Westchnął. – Brakuje nam personelu. Szukanie kogoś na twoje miejsce zajęłoby nam kilka tygodni.

– Mogę pracować na innych dyżurach niż ty.

– Nie trzeba. Ludzie zaczęliby zadawać pytania...

– Lucas, nie chcę przysparzać ci problemów.

Na moment zatrzymał na niej wzrok.

– Zobaczymy się na oddziale. Muszę zadzwonić do rodziny pacjenta.

Gdy zamykała drzwi, a on sięgał po telefon, nie umknęły jej uwadze jego ściągnięte brwi.

## ROZDZIAŁ DRUGI

wraz z pielęgniarką Kate Harrison przeglądał wyniki badania krwi, gdy następnego dnia Molly weszła na OIOM. Jej perfumy z letnią nutą pachnącego groszku i... niewinności owiały go już od progu. Tego ponurego poranka wyglądała szalowo w balerinkach, czarnych legginsach, białej bluzce i długim szarym rozpinanym swetrze, praktycznie bez makijażu, z włosami związanymi w koński ogon.

– Dzień dobry. – Uśmiechnęła się nieśmiało.

– Dzień dobry – przywitał ją. – Kate, miej oko na poziom leukocytów oraz białko C–reaktywne tej pacjentki. I zawiadom mnie, jeśli coś się zmieni.

– Zadzwoń, jak tylko przyjdą nowe wyniki – obiecała pielęgniarka, po czym zwróciła się do Molly. – Cześć, jestem Kate Harrison. Słyszałam, że pochodzi pani z tego samego miasteczka co doktor Banning.

Molly rzuciła Lucasowi niepewne spojrzenie.

– Hmm... tak.

– Znalazłam je na mapie w internecie – mówiła Kate.

– Byliście sąsiadami?

– Można tak powiedzieć. Banningowie byli naszymi sąsiadami, ale nasze farmy dzieliło co najmniej dziesięć kilometrów.

– Szkoda, że moi nie są tak daleko – westchnęła Kate. – Zwłaszcza kiedy puszczają głośną muzykę albo urządzają nocne balangi. Witamy panią doktor na pokładzie.

– Mów mi Molly.

– Może masz ochotę dołączyć do naszego nieformalnego klubu? Spotykamy się po pracy. To dobry sposób, żeby poznać ludzi z innych



oddziałów. Nikt się do tego nie przyzna, ale stało się to naszą szpitalną giełdą matrymonialną. Mamy na swoim koncie już dwa śluby oraz półtora niemowlaka.

– Doktor Drummond ma narzeczonego – mruknął Lucas, otwierając szufladę z kartami pacjentów.

– Ciekawa propozycja – stwierdziła Molly, strofując go spojrzeniem. – Nie znam tu nikogo poza Simonem.

– Super! – ucieszyła się Kate – Przyślę ci mejlem zaproszenie. W nadchodzącym tygodniu wybieramy się do kina.

Lucas odczekał, aż Kate wyjdzie.

– Radziłbym zachować ostrożność w tych kontaktach. Nie wszyscy koledzy Kate mają uczciwe zamiary.

– Nie potrzebuję opiekuna – zachnęła się.

– Z tego, co wiem o twoim chirurgu plastycznym, to chyba nie jest w twoim typie.

Wysoko uniosła brwi.

– A ty skąd wiesz, kto jest w moim typie?

Wzruszył ramionami.

– To tylko moje spostrzeżenie.

– Więc lepiej trzymaj je dla siebie. Sama potrafię pokierować swoim życiem prywatnym. – Spiorunowała go wzrokiem. – Przynajmniej je mam.

– To, że trzymam swoje życie prywatne z dala od szpitalnych korytarzy, nie oznacza, że go nie mam!

Do pokoju weszła Emily.

– Co ja słyszę? – zapytała. – Co tu się dzieje?

– Nic – odpowiedzieli zgodnym chórem.

Sekretarka uniosła pytająco brwi.

- Wydawało mi się, że znacie się od najmłodszych lat.
- Przepraszam. – Molly ruszyła do drzwi.
- Co jest grane między wami? – dopytywała się Emily.
- Nic – bąknął Lucas.
- Nie opowiadaj mi bajek. Widziałam, że mało cię nie zabiła wzrokiem.

Nie jesteś okrutnym szefem. Czym ją tak zdenerwowałeś?

- Niczym.

Sekretarka splotła ramiona na piersi.

– Dwa razy zaprzeczyłeś, a według mnie to oznacza, że coś jest na rzeczy. Może nie powinnam tego mówić, ale odnoszę wrażenie, że nie w smak ci jej obecność na oddziale.

Nie życzył sobie, by ktoś roztrząsał jego dawne związki z Molly. Nie chciał o tym rozmawiać. Z emocjonalnym chaosem związanym ze śmiercią Matta wolał borykać się w domu. Nie w pracy, gdzie musi mieć jasną głowę, gdzie nie będą go nękać zmory przeszłości.

– Doktor Drummond ma wysokie kwalifikacje i bez wątpienia stanie się cennym nabytkiem dla szpitala. Wszyscy nowi pracownicy – mówił – potrzebują trochę czasu, żeby się zaaklimatyzować. Taka przeprowadzka do innego szpitala to duża zmiana, a co dopiero na innym kontynencie.

- Ona ma urodę dziewczyny z sąsiedztwa, prawda?

Wzruszył ramionami.

- Możliwe. Chyba.

Emily uśmiechnęła się znacząco.

– O takiej dziewczynie marzy większość kobiet, które mają synów, nie sądzisz?

Lucas zamknął szufladę.

- Na pewno nie moja matka.

Kilka dni później wracał ze szpitala do domu, kiedy w pewnej chwili zauważył Molly, która szła, dźwigając karton z powycinanymi otworami. Przez kilka dni udało mu się spotykać ją wyłącznie na oddziale, gdzie ich kontakt ograniczał się do kwestii zawodowych. Teraz jednak, gdy podszedł bliżej, dostrzegł, że jest zdenerwowana i zmartwiona.

– Co się stało? – zapytał, gdy się zatrzymała.

Zorientował się, że płakała.

– Nie wiem, co robić. Zarządca w mojej kamienicy się nie zgodził, żebym trzymała kota. Zagroził, że wystawi mnie na bruk, jak się Puszka nie pozbędzie.

– Puszka?

Wskazała na karton.

– To ten kot potrącony przez samochód, przez którego spóźniłam się pierwszego dnia. Musiałam go przygarnąć, bo inaczej weterynarz wysłałby go do schroniska albo musiał go uśpić, gdyby nikt nie chciał go wziąć.

– Właściciel się po niego nie zgłosił?

– On chyba nie ma właściciela, a przynajmniej nie udało się nam go znaleźć. Nie ma ani obróżki, ani mikroczipa. Ma dopiero około siedmiu miesięcy.

– Co chcesz z nim zrobić?

Spojrzała na niego błagalnie.

– Jedna z pielęgniarek mi powiedziała, że mieszkasz sam w dużym domu. I że masz ogród. Powiedziała, że...

Uniósł do góry dłonie w obronnym geście.

– O, nie. Nie ma mowy. Nie zgadzam się, żeby jakiś zapchlony sierściuch ostrzył sobie pazury na moich dywanach albo meblach.

– Tylko na kilka dni. – Wpatrywała się w niego. – Znajdę inne

mieszkanie. Takie, w którym można mieć kota. Proszę...

Czuł, jak jego postanowienie słabnie. Czy można się oprzeć istocie tak słodkiej i bezradnej?

– Nie lubię kotów – mruknął. – Kicham przez nie.

– Ale to taka rasa, która nie wywołuje reakcji alergicznych – przekonywała. – Prawdopodobnie kosztował fortunę, a my mamy go za darmo. No, może nie całkiem za darmo... – Przygryzła wargę. – Rachunek za weterynarza był astronomiczny.

– Nie chcę kota.

– To nie jest twój kot, ty tylko się nim zaopiekujesz.

Wzdychając ciężko, wziął od niej karton, ale nim to się stało, musnął palcami jej dłoń. Ten przelotny kontakt sprawił, że jego przebiegł dreszcz, a jej oczy załśniły, jakby i ona to poczuła. Odsunęła się, odgarniając z czoła kosmyk włosów.

– Nie wiem, jak ci się odwdzięczę...

– Mój dom jest tam – mruknął.

Znalazła się w rozległym holu czterokondygnacyjnego pałacu Lucasa, skąd prowadziły drzwi do licznych pokoi. Była tam nawet sala balowa z widokiem na ogród oraz ogród zimowy. W takim domu bez trudu pomieściłaby się trzypokoleniowa rodzina.

– Nie jest ci tu za ciasno? – zapytała.

Kącik jego warg ledwie drgnął.

– Lubię przestrzeń – odparł, zdejmując płaszcz. – Pewnie dlatego, że wychowałem się na wsi.

– Wiem coś o tym. W mojej kawalerce już zaczynam czuć się klaustrofobicznie, a jestem tu zaledwie tydzień. Nie rozumiem, dlaczego Simon mi ją załatwił.

– On tam z tobą mieszka?

– Nie, wynajmuje apartament w Bloomsbury. zaproponował, że odstąpi mi pokój, ale wolałam zachować niezależność.

– Sypiasz z nim?

Ściągnęła brwi, by pokryć zmieszanie. Spała z Simonem jeden raz i od razu tego pożałowała. Nie mogła pozbyć się wrażenia, że przespał się z nią, by się zemścić na Serenie, która go rzuciła, a on nie mógł tego przeboleć. Molly mylnie potraktowała jego przyjacielskie gesty za przejaw głębszego uczucia, a teraz nie bardzo wiedziała, jak się z tego wyplątać, nie raniąc go jeszcze bardziej.

– Nic ci do tego.

Patrzył jej prosto w oczy.

– Nie wyglądasz na taką, której spieszno do łóżka.

Poczuła, że się czerwieni.

– Nie jestem dziewicą, nie myśl sobie. I nie mam nic przeciwko seksowi, pod warunkiem, że jest bezpieczny.

Powoli opuścił wzrok na jej wargi.

Coś między nimi zaiskrzyło, w niewyjaśniony sposób jakoś ich łącząc. Czegóż takiego Molly doświadczyła po raz pierwszy w życiu. Niemal poczuła, jak Lucas muska jej wargi, a moment później – jak jego język wnika w jej usta. Czując falę gorąca, bezwiednie powiodła palcem po wardze. Lucas tymczasem nie odrywał od niej wzroku. Miauczenie dochodzące z pudła sprowadziło ich na ziemię.

Lucas ściągnął brwi, jakby zapomniał, co niesie.

– Hm... – kaszlnął. – Mamy mu posmarować łapy masłem?

– To przesąd. Myślę, że wystarczy, jak na początek oprowadzimy go po domu, a on już sam się zorientuje, gdzie jest jego terytorium. Podejrzewam,

że nie masz klapki w drzwiach.

– Nie mam.

– Okej. Sam ci pokaże, jak będzie chciał wyjść na dwór. Możesz zostawić uchylone okno.

– Nie ma mowy.

Zamyśliła się.

– Kuweta? Będąc poza domem, nie musiałbyś się wtedy martwić, że siedzi zamknięty.

Przyjrzał się jej spod półprzymkniętych powiek.

– Hola! Nie zatrzymam go. Będzie tu tylko tyle, ile zajmie ci znalezienie nowego mieszkania.

– W porządku. – Otworzyła karton. Puszek natychmiast wystawił łebek i zamiauczał. – Słodki, prawda?

– Cudowny.

Przeniosła na niego wzrok, ale on nie patrzył na kota.

– Eee... Przyniosłam też trochę karmy. – Wyjęła z torby saszetki, które dostała od weterynarza.

Postawiony na ziemi Puszek od razu zaczął się łąsić do Lucasa, mrucząc jak stukonny silnik.

– Chyba cię lubi – zauważyła Molly.

– Jak coś zbroi, to natychmiast wylądowuje w schronisku.

– Lucas spoglądał na nią spode łba.

Z kotem na rękach wpatrywała się w surowa minę Lucasa.

– Nakarmię go, dam mu lekarstwo i już dłużej nie będę ci przeszkadzać.

– Kuchnia jest tam. – Wskazał jej drogę.

Z zadowoleniem patrzyła, jak Puszek się posila z talerzyka na podłodze.

– Został odrobaczony i zaszczepiony – oznajmiła.

– Wykastrowany?

– Owszem, też. Może go jeszcze trochę boleć.

– Biedactwo.

Sięgnęła po torbę, po czym przewiesiła ją sobie przez ramię.

– Jak skończy jeść, powinien się wypróżnić. Czy wiesz, że można kota nauczyć, żeby się załatwiał do muszli klozetowej? Widziałam w internecie, jak to osiągnąć.

– Fascynujące. – Lucas nie okazał najmniejszego zainteresowania.

– Okej. – Ruszyła w stronę drzwi. – Zostawiam was samych.

– Co robisz wieczorem? – zapytał znienacka.

– Słucham? – Zamrugwała.

– Aż do tego stopnia wyszedłem z wprawy? – Uśmiechnął się ironicznie.

– Nie rozumiem.

– Dawno nikogo nie zaprosiłem na kolację – wyjaśnił.

– Jak znajdę się w domu, lubię być sam. Ale skoro już tu jesteś, to możemy coś razem zjeść. Jeśli nie masz nic lepszego do roboty.

– Nie obchodzi cię, co ludzie pomyślą?

– Kto się dowie? Moje życie prywatne to moja sprawa.

Kusiło ją, by zostać, mocno kusiło. Tłumaczyła sobie, że tylko po to, by zobaczyć, jak kotek sobie radzi w nowym otoczeniu. Ale szczerze mówiąc, chciała trochę dłużej pobyc z Lucasem. Nie tylko dlatego, że pochodził z tego samego miasteczka.

Pociągała ją jego nieprzystępność, postawa: „Jeśli się zbliżysz, będę gryzł!” Wcześniejszy przypadkowy kontakt fizyczny poruszył jej wszystkie zmysły, zwłaszcza że nadal czuła łaskotanie w palcach w miejscu, gdzie ich dotknął.



– Nie mam żadnych planów – odparła. – Simon poszedł z kolegą do teatru. Nie miał trzeciego biletu. – Jego cyniczny uśmiech sprawił, że dodała: – I tak nie chciałam iść na to przedstawienie.

Otworzył przeszklone drzwi wychodzące na ogród i zapalił światło na zewnątrz. W półmroku Molly zobaczyła starannie przystrzyżone żywopłoty wytyczające część reprezentacyjną. Pośrodku brukowanego kręgu była fontanna, z boku, pod szpalerem ozdobnych krzewów stały krzesła oraz stolik z kutego żelaza. Puszek, postukując gipsowym opatrunkiem, wybiegł w podskokach i zaczął obchodzić swoje nowe środowisko, ale po chwili przystanął, by zapolować na ćmę zwabioną światłem.

– Piękny ogród – powiedziała, nie kryjąc zachwytu. – Był już taki, jak go kupiłeś?

– Trochę zaniedbany. W domu też musiałem trochę popracować.

– Zawsze miałeś zdolności manualne. – Zaczerwieniła się. – Sprawdziłeś się na farmie.

Jego wargi drgnęły, mimo że nie każdy uznałby to za uśmiech.

– Lampka wina?

– Oczywiście, czemu nie? – Wszystko, co pozwoli się jej zrelaksować i nie robić z siebie idiotki.

Postawił przed nią kieliszek białego wina.

– Jak wolisz czerwone, to też mam.

– Nie, nie. Białe. Od czerwonego boli mnie głowa.

Gdy zajął się przygotowywaniem jedzenia, z uznaniem patrzyła, z jaką wprawą sieka warzywa i kroi mięso. Poruszał się jak robot, ale zauważyła, że robi to ze ściągniętymi brwiami. Żałuje, że ją zaprosił? Nie był rozmowny, ale i ją ogarnęło onieśmielenie.

– Dlaczego zostałeś anestezjologiem? – zapytał po dłuższej chwili. –

Wydawało mi się, że chciałaś zostać nauczycielką.

– Ten etap się skończył, jak miałam dziesięć lat. Potem marzyłam jeszcze o kilku innych zawodach, a na medycynę zdecydowałam się w ostatniej klasie liceum. Chciałam pracować na OIOM– ie, żeby pomagać ratować życie ludzkie.

– Taaa... To zdecydowanie lepsze niż je ludziom odbierać.

– Jak długo będziesz się za to karał? – zapytała, spoglądając mu w oczy.

– To go nie wskrzesi.

– Myślisz, że nie wiem?

Siekał łądygę selera z takim zapamiętaniem, jakby to był jego śmiertelny wróg, jednocześnie zaciskając zęby. Molly z westchnieniem odstawiła kieliszek.

– Chyba nie powinnam była przyjmować zaproszenia na kolację. – Zsunęła się z barowego stołka. – Widzę, że nie masz ochoty na towarzystwo. Sama wyjdę.

Zatrzymał ją już przy drzwiach. Gdy chwycił ją za rękę, w jego oczach dostrzegła bezgraniczny smutek i coś, co przyspieszyło bicie serca.

– Nie wychodź – mruknął.

Jeszcze nigdy nie stali tak blisko, by czuła jego ciepło. Intuicyjnie czuła też, że z kolei jej bliskość także poruszyła jego zmysły. Widziała to w oczach Lucasa. Przynęła się jeszcze bliżej, ale on natychmiast puścił jej rękę.

– Przepraszam. – Potrząsnął głową.

– Nie ma za co. – Siła się na beztroski ton, ale marnie to wyszło. – Nic się nie stało.

– Molly, nie chcę, żebyś mnie źle zrozumiała. Cokolwiek między nami jest... niewskazane.

– Bo nie łączysz pracy z rozrywką?

– Bo nie łączę emocji z seksem.

– Kto tu mówi o seksie? Pewnie już się domyśliłeś, że nie mam wielkiej wprawy w tych sprawach. – Odgarnęła za ucho kosmyk włosów. – Staram się podchodzić do nich nowocześnie, ale tak naprawdę jestem staroświecka i bujam w obłokach.

– Nie różnisz się od większości kobiet... oraz, jeśli o to chodzi, mężczyzn. Nie ma nic złego w tym, że człowiek chce być szczęśliwy.

– Lucas... jesteś szczęśliwy?

Odwrócił wzrok.

– Muszę ugotować ryż – powiedział. – A ty lepiej pilnuj kota.

Wyszła na zewnątrz. Puszek nie był zadowolony z powrotu do domu, ale odwróciła jego uwagę za pomocą nitki, która zwisała z płaszcza. Zamknęła drzwi, po czym ponownie zaszła do kuchni, gdzie Lucas płukał ryż.

– W czym ci pomóc? Mogę nakryć stół.

– Nie jadam w stołowym. Jem tutaj.

– Szkoda, że nikt nie korzysta z takiej pięknej jadalni. Nie przyjmujesz gości?

Wzruszył ramionami.

– To nie w moim stylu.

– Masz gosposię?

– Raz w tygodniu przychodzi pani do sprzątanía. Nie robię bałaganu, a przynajmniej staram się nie robić. Nikogo bym nie zatrudniał, ale Gina szukała pracy. Mąż ją rzucił, zostawiając z dwójką dzieci. Jest solidna i godna zaufania.

Molly trzymała w dłoniach kieliszek.

– Masz przyjaciółkę?

Zwlekał z odpowiedzią.

– Powiedzmy, że aktualnie nie mam.

Przechyliła głowę.

– Z jakimi kobietami zazwyczaj się umawiasz?

– Dlaczego pytasz? – Popatrzył na nią.

– Z ciekawości. – Wzruszyła ramionami, a on odpowiedział dopiero po chwili namysłu.

– Nie jestem dobrym obiektem westchnień. Nie lubię spotkań towarzyskich i bankietów. Nie piję więcej niż jeden kieliszek alkoholu.

– Nie wszystkie kobiety przepadają za orgiami – zauważyła.

– Niewiele kobiet zadowala się samym seksem.

Zrobiło jej się gorąco.

– Tego oczekujesz od partnerki? Samego seksu? I niczego więcej?

Przez ułamek sekundy Molly wydawało się, że Lucas łakomie wpatruje się w jej wargi. Obudziło się w niej pożądanie.

– Człowiek potrzebuje seksu jak pożywienia i dachu nad głową. Mamy to zaprogramowane w genach.

Po raz pierwszy w życiu uprzytomniła sobie, jak bardzo pragnie zaspokoić te potrzeby. Jej organizm wręcz się tego domagał, i to od pierwszego dnia, kiedy spotkała Lucasa na ulicy. Ciągle nie mogła wyjść ze zdumienia, że tak silnie na niego reaguje. Nie uważała się za osobę szczególnie pobudliwą, ale w jego obecności ulegała przypiływom pożądania, które hamowała z wielkim trudem.

– Myślę, że jesteśmy na tym etapie ewolucji i cywilizacji, na którym nie kierujemy się wyłącznie najniższymi pobudkami.

Znowu wbił wzrok w jej wargi.

– Nie wszyscy.

– To jak je zaspokajasz? – brnęła beczelnie. – Wleciesz za włosy

kobiety do domu i tutaj z nimi grzeszysz?

Jego spojrzenie przesunęło się na jej włosy, po czym ześliznęło tak, że patrzył jej prosto w oczy.

– Nie zamierzam cię wykorzystać.

– Ale byś chciał. – Boże, co ona wygaduje?!

– Musiałbym być ślepy, żeby nie chcieć – odparł. – Ale tego nie zrobię.

Nigdy w życiu.

Poczuła się rozczarowana, ale postarała się to ukryć.

– Dobrze, że już sobie to wyjaśniliśmy. – Sięgnęła po kieliszek. – Poza tym nie jesteś w moim typie.

Milczeli dłuższą chwilę.

– Nie ciekawi cię, jaki facet jest w moim typie? – zapytała w końcu. –

Nie, zaraz. Już sobie przypomniałam. Ty już wyrobiłeś sobie opinię na mój temat.

– Interesuje cię facet silny, godny zaufania, lojalny i wierny – Wyliczał.

– Taki, który będzie z tobą w każdej sytuacji. Taki, który chce mieć dzieci i będzie je wychowywał w duchu wartości moralnych.

Udając zdziwienie, wysoko uniosła brwi.

– Nieźle. Nie wiedziałam, że znasz mnie aż tak dobrze.

– Molly, ciebie się czyta jak otwartą księgę!

Odwróciła wzrok. Już i tak zobaczył za dużo.

– Przepraszam, gdzie jest toaleta?

– Ta dla gości tuż obok biblioteki.

Wyszędłszy z toalety, skorzystała z okazji, by zajrzeć do biblioteki. Marzenie mola książkowego: od podłogi pod sam sufit półki, a na nich stare wydania klasyki i sporo literatury współczesnej. Do tego unoszący się w powietrzu zapach książek i wosku do mebli. Przeciągnęła dłonią po

skórzanych grzbietach, jakby witała się ze starymi przyjaciółmi.

Wyobraziła sobie Lucasa siedzącego samotnie w domu w otoczeniu książek. Tęskni do bliskich? Marzy o powrocie do bezkresnych australijskich krajobrazów? O zapachu eukaliptusów i wysuszonej ziemi po ulewnym deszczu?

Na starym sekretarzyku z blatem ze skóry zauważyła fotografie w tradycyjnych ramkach. Sięgnęła po pierwszą: piętnastoletni Lucas z rodziną na tle choinki. W środku dwóch chłopców, obok dumni rodzice. Wszyscy uśmiechnięci, pełni życia i nadziei.

Dwa lata później oko kamery uchwyciłoby całkiem inny obraz. Po wypadku lokalna prasa zaczęła ich prześladować, a kilka miesięcy później, gdy koroner ogłosił werdykt, pod ich domem kotłowali się reporterzy z gazet centralnych. Żądni sensacji bez żenady wypytywali sąsiadów.

I mimo że koroner orzekł, że był to nieszczęśliwy wypadek, za który Lucas nie ponosi winy, media na podstawie plotek przedstawiały chłopaka w odmiennym świetle.

Zrobiono z niego chuligana z buszu, który wykradł półciążarówkę ojca, by poszaleć na szosie, co skończyło się śmiercią kolegi. W ciągu jednej doby Jane i Bill Banning znacząco się postarzel, Lucas jeszcze bardziej. Ze zdrowo wyglądającego siedemnastolatka zmienił się w człowieka, który na barkach dźwiga cały świat.

Drugie zdjęcie oglądała ze ściśniętym gardłem. Oto radosny piegowaty Matt na motocrossowym motorze. Gdy widziała go po raz ostatni, nie uśmiechał się. Był wściekły na nią o to, że po pierwsze, weszła do jego pokoju, a po drugie, znalazła tam ukrytą paczkę papierosów. Doniosła o tym rodzicom, za co został ukarany aresztem domowym.

Przez wszystkie te lata miała sobie za złe, że wypaplała rodzicom o tych

papierosach. Gdyby Matt nie dostał szlabanu, być może nie wymknąłby się z domu do Lucasa. Matt nie cierpiał ograniczeń. I dlatego wypadł z auta. Bo nie zapiął pasów.

– Pomyślałem, że tu cię znajdę – odezwał się Lucas, stając w drzwiach. Odstawiła fotografię na miejsce.

– Pierwszy raz widzę to zdjęcie – powiedziała, biorąc do ręki kolejne, Ian i Neil z dziewczynami. – Neil już jakiś czas chodzi z tą panną. Zamierzają się pobrać?

– Parę razy o tym wspomnieli.

– Pojedziesz na wesele? – zapytała, stawiając fotografię na biurko.

Rysy wyraźnie mu stężały.

– Kolacja gotowa – oznajmił. – Nie potrwa długo, bo muszę wrócić na oddział.

Ruszyła za nim do kuchni, gdzie czekały na nich dwa nakrycia na dwóch końcach długiego stołu. Lucas jadł z roztargnieniem, nie odzywał się, nawet nie tknął wina. Odniosła wrażenie, że je tylko dlatego, że jego organizm tego potrzebuje. Wyraźnie odetchnął, gdy odsunęła talerz, mówiąc, że więcej nie zmieści.

– Pod drodze odprowadzę cię do domu – powiedział, wkładając płaszcz.

– Nie pojedziesz samochodem?

Spojrzał na nią, zakładając na szyję „smycz” ze szpitalnym identyfikatorem.

– To niedaleko. Lubię się przejść.

W milczeniu dotarli pod jej kamienicę.

– Jak tylko coś nowego wynajmę, od razu ci o tym powiem. Mam nadzieję, że niedługo.

– Okej.



- Dzięki za kolację. Kiedyś się zrewanżuję.
- To nie jest konieczne. – Spojrzał na zegarek. – Idę.
- Cześć. – Uniosła dłoń, by mu pomachać, ale już się odwrócił.

TTLR

## ROZDZIAŁ TRZECI

Był zajęty do trzeciej rano. Wracał do domu opustoszałymi ulicami, po których hulał jedynie lodowaty wiatr. Wcisnąwszy dłonie do kieszeni, wspominał rodzinne strony. Nienawidził ponurych londyńskich zim. Nawet gdy od czasu do czasu słońce przedzierało się przez grubą kożuch chmur, jego blask był zamglony i rozwodniony. Owszem, pierwszy śnieg jest piękny, ale szybko zamienia się w śliskie brązowe błoto.

Tęsknił za rodzinnymi stronami. Kiedy zamknął oczy, niemal czuł upojny zapach ziemi nasiąkniętej deszczem. Miał wrażenie, że już bardzo dawno nie czuł na policzkach gorących promieni słońca.

Gdy otworzył drzwi, powitało go żalosne miauczenie. Kotek z łapką w gipsie przykuśtykał do niego, spoglądając wielkimi oczami.

– Tylko się za bardzo nie przyzwyczaj – mruknął ponuro Lucas. – Długo tu nie pomieszkasz.

Zwierzak znowu miauknął, otarł się o jego nogi, po czym zapolował na frędzle perskiego dywanu.

Przechodząc z pokoju do pokoju, Lucas wszędzie wyczuwał nutę perfum Molly, najmocniej w bibliotece. Zapach jaśminu i groszku łaskotał go w nozdrza, przypominając o upalnych wieczorach spędzanych na werandzie w rodzinnym domu.

Westchnął ciężko, spoglądając na fotografię rodziców. Oboje byli po sześćdziesiątce, ale nadal razem z Neilem pracowali na farmie, Ian prowadził inne gospodarstwo, na drugim końcu miasteczka. Rodzice kilka razy odwiedzili go w Londynie. Cieszyły go te wizyty, ale gdy wyjeżdżali, było mu jeszcze ciężiej. Matka płakała za każdym razem. Nawet ojciec żegnał się z nim

podejrzanie zmienionym głosem. Z czasem Lucas zaczął bać się tych pożegnań na lotnisku i z ciężkim sercem znosił ich smutek. Nie zachęcał rodziców do wizyt, często wykręcając się brakiem czasu dla gości.

Zastanawiał się, czy brakuje im go chociaż w połowie tak bardzo jak jemu ich. Ale cóż, jest zmuszony płacić taką cenę. Przeniósł spojrzenie na zdjęcie Matta. Molly jest do niego bardzo podobna: piegi, lekko zadarty nos, kasztanowe włosy. Czy to dlatego Molly tak go pociąga?

Nie tylko. Wyrosła na piękną kobietę, która ma cały świat u stóp. Widział, jak patrzą na nią koledzy z oddziału oraz pacjenci. On patrzy na nią nie inaczej. Musiał się powstrzymywać, by jej nie objąć i pocałować.

Jednak bez trudu mógł sobie wyobrazić, jak zareagowałiby jej rodzice. Oraz jak by się czuli jego rodzice. Nie powiedzieliby ani słowa, ale byłoby im bardzo trudno ją zaakceptować. To nie jej wina, ale jakakolwiek bliższa zażyłość z nią utrudniłaby im o oraz jemu pogodzenie się z przeszłością.

Czyżby pożądał jej tak bardzo, bo wie, że nie jest dla niego? Czy dlatego, że uosabia wszystko, o czym marzy, ale na to nie zasługuje?

Rano na oddziale przywitała ją Su Ling, po czym odciągnęła ją na stronę.

– Trzymaj się od szefa z daleka. Jest w fatalnym nastroju. W nocy zmarł pan Hyland z łóżka numer cztery. Niewydolność wielonarządowa. Jeszcze długo po północy szef siedział z rodziną zmarłego przy jego łóżku.

Molly z ciężkim sercem spojrzała na puste miejsce. Pan Hyland miał dopiero czterdzieści dwa lata. Doszło do poważnych powikłań po rutynowym zabiegu usunięcia pęcherzyka żółciowego. Jeszcze poprzedniego dnia Molly rozmawiała z jego żoną, wyrażając nadzieję, że pacjent z tego wyjdzie.

Zgony na oddziałach intensywnej opieki to stały element tej pracy. Nie wszystkim się udaje. Taka jest prawda. Czasami zdarza się cud, ale medycyna

i lekarze bywają bezradni. Czy za każdym razem, kiedy ktoś umiera, Lucas myśli o tamtej prześladowującej go śmierci?

– Nie masz nic więcej do roboty, jak tylko tak się beczynnie gapić? – warknął za jej plecami.

Odwróciła się.

– Ja...

– Rodziny dwóch pacjentów czekają, żeby się dowiedzieć o stanie najbliższych. Będę wdzięczny, jeśli się zajmiesz pracą.

– Pracuję – zachnęła się. – Właśnie szłam do rodziców Claire Mitchell. Wiesz o niej coś nowego, o czym mogłabym ich poinformować?

Miał zaczerwienione oczy, jakby w ogóle nie spał.

– Jest stabilna. Nic więcej nie mam do powiedzenia. Jutro znowu spróbujemy ją wybudzić. I powtórzymy tomografię.

Idąc korytarzem, zirytowanym tonem rzucał personelowi polecenia.

– Zdaje się, że nikogo w nocy nie przeleciał – zauważyła półgłosem pielęgniarka Megan, spiesząc z workiem z moczem w przeciwną stronę.

– Na to wygląda – odrzekła Molly, czując, że się czerwieni.

Jakiś czas później czekała w bufecie na kawę, gdy wpadł tam Simon.

– Witaj, moja piękna! – Objął ją, by ostentacyjnie pocałować w usta.

– Simon, przestań! – Usiłowała się oswobodzić. – Ludzie patrzą.

– Nie bądź taka oschła – ofuknął ją, próbując jeszcze raz. – Ciągłe jesteś obrażona, że cię wczoraj olałem? Już ci tłumaczyłem ci, że nie było więcej biletów.

– Wydaje mi się, że doktor Drummond wyraźnie powiedziała, że nie życzy sobie takich zaczepiek.

Molly zdrętwiała, a odwróciwszy się, ujrzała Lucasa, który spoglądał na Simona jak doberman na pinczerka.

– Kto to jest? – zapytał wojowniczym tonem Simon.

– Mój szef. Doktor Banning, ordynator OIOM– u.

Simon wydał wargi.

– Pracujemy na awans, tak?

Molly wolałaby zapaść się pod ziemię. Popatrzyła na Lucasa, ale oprócz drwiącego błysku w oczach niczego więcej z jego twarzy nie wyczytała. Zwróciła się do Simona.

– Nie rozumiem tej aluzji, ale wolałabym...

– Ze mną nie chcesz, ale mogę się założyć, że jak on ci pomoże awansować, to z nim zechcesz – wycedził Simon z szyderczym uśmiechem.

Najchętniej uciekłyby z bufetu, zanim zrobi się zbiegowisko, bo już jedna z pielęgniarek wyjątkowo długo zastanawiała się nad wyborem słodzika, bezczelnie podsłuchując.

– Simon, chyba za dużo sobie obiecujesz. Później do ciebie zadzwonię.

– Mam nadzieję. – Simon spiorunował Lucasa wzrokiem. – Oczekuję wyjaśnień.

Wyszła pospiesznie, zapominając o kawie. Lucas ruszył za nią.

– Czyś ty oszalała?! Jak możesz spotykać się z takim prymitywem?

– Nie twoja sprawa, z kim się spotykam. – Szła z dumnie podniesioną głową.

– Mylisz się – powiedział. – On cię odrywa od pracy.

Wzdychając, spojrzała na sufit.

– Nic podobnego.

– To nie jest facet dla ciebie. Nie wierzę, że tego nie widzisz.

– Nie mieszaj się do mojego życia.

Wytrzymał jej spojrzenie.

– Racja. Rób, co chcesz. I cierp. Nie moja sprawa.

Ze ściągniętymi brwiami patrzyła, jak Lucas się oddala. Może się jej wydawało, ale chyba dostrzegła w jego oczach błysk zazdrości.

Gdy wsypał do miseczki suchą karmę, Puszek rzucił się na nią z apetytem, po czym podniósł łebek, mrużąc z zadowoleniem.

– Cała przyjemność po mojej stronie – powiedział Lucas – ale nie myśl, że zaczynam cię lubić. Nic z tych rzeczy.

Ktoś zapukał do drzwi. Przez chwilę Lucasowi się wydawało, że się przesłyszał, ale pukanie się powtórzyło. Nikogo nie oczekiwał. Gdy mimo wszystko otworzył, ujrzał Molly z siatką z zakupami. Stojąc na chłodzie w płaszczu wyglądającym na za duży, wydała mu się, w wełnianej czapce i otulona szalem, krucha niczym elf.

– Przyniosłam jedzenie dla Puszka. Przepraszam, że przyszłam bez uprzedzenia, ale pomyślałam, że może ci zabraknąć jego karmy.

– Kupiłem paczkę w sklepie na rogu, jak wracałem ze szpitala.

– Nie będę wchodzić. Jestem zajęta. – Podała mu torbę.

– Umówiłaś się z kochaniem?

– Co cię to obchodzi?

– Nic a nic. – Szkoda, że to nieprawda. – Nie chciałbym tylko, żeby cię skrzywdził. To krętacz. Doszły mnie plotki, że ma na oku córkę profesora Huberta. W wyścigu po awans nie ma nic lepszego.

Obrzuciła go lodowatym spojrzeniem.

– Już pójdę. Nie chcę nadużywać twojej gościnności.

– Nie przywitasz się ze swoim kotkiem?

– Nie wiem, czy jestem tu mile widziana. To, jak mnie potraktowałaś dzisiaj na oddziale, było nie do przyjęcia.

Położył dłoń na klamce.

– Mam cię przeprosić? Niestety, nie jestem takim szefem. Jak sobie z

tym nie radzisz, to lepiej poszukaj innej pracy, gdzie wszyscy będą cię głaskali po główce.

– Zachowałeś się niestosownie, dobrze wiesz. Wyładowywałeś frustrację na personelu. Nie tak się kieruje takim oddziałem jak OIOM.

– Pouczasz mnie, jak mam wykonywać pracę?

Wytrzymała jego wyzywające spojrzenie.

– Nie, ale mówię, że nie pozwolę, żebyś mną pomiatał albo mi dokuczał, bo masz zły dzień.

– Rozmawiałaś z żoną pana Hylanda? – warknął. – Rodzina miała nadzieję, że przeżyje. Ja też byłem tego niemal pewien. Wiesz, jak się czułem, kiedy musiałem wyjść do nich i powiedzieć, że zmarł w trakcie reanimacji?

– Wiem. Musiałam...

– Jego żona patrzyła na mnie, jakbym wbił jej nóż w serce, a dzieci wpatrywały się we mnie osłupiałe. Takie twarze śnią mi się po nocach. Nie urzędników, którzy oczekują skracania czasu hospitalizacji, ale nic nie robią dla szpitala, tylko popijają karmelowe café latte i przekładają papiery na biurkach. Ani nawet dyrektora szpitala, który nie ma zielonego pojęcia, jak się czuje lekarz, który jest całą noc na nogach i martwi się o ciężko chorych. To ich bliscy wracają do mnie w snach. Oni oczekują, że pomogę, żeby chory odzyskał zdrowie, ale nie zawsze mi się to udaje.

– Każdy z nas głęboko przeżywa śmierć. – Tym razem jej spojrzenie złagodniało.

Lucas westchnął, po czym szeroko otworzył drzwi.

– Ostrzegam cię, że dzisiaj nie jestem dobrym towarzyszem.

– Nie jest powiedziane, że szukam dobrego towarzystwa.

Zamknął drzwi.

– A czego szukasz?



Wzruszyła ramionami.

– Nie wiem... byle jakiego towarzystwa.

Miał ochotę porwać ją w ramiona, by zapomnieć o koszmarnym dniu w rutynowym akcie płciowym, ale słodka Molly nie jest odpowiednią kandydatką. Przeczynał, że z nią nie byłby to akt rutynowy. Jej delikatne dłonie rozluźniłyby go nie tylko fizycznie. Dotknęłyby jego duszy.

– Napijesz się czegoś?

– Nie, dziękuję. Nie zostanę długo. Chciałam sprawdzić, jak Puszek się czuje. O, kupiłeś mu kuwetę. – Posłała mu rozbijający uśmiech. Jak promień słońca na koniec deszczowego tygodnia. W holu od razu zrobiło się jaśniej, a może mu się wydawało.

– Przez pół nocy nie dał mi zasnąć, domagając się, żebym go wypuścił na dwór – mówił zrzędlwym tonem, by się nie zorientowała, że na chwilę się zapomniał. – Bezsenne noce z powodu pacjenta, zgoda, ale nie z powodu jakiegoś kociego przybłądy.

– Myślisz, że dobrze się tu czuje?

– Nie mam co do tego najmniejszych wątpliwości – oznajmił zgryźliwie. – Upodobał sobie miejsce w nogach mojego łóżka. Przegoniłem go, ale błyskawicznie wrócił.

– Masz miękkie serce – rozczuliła się.

Lucas nadal spoglądał na nią spode łba.

– Znalazłaś nowe mieszkanie?

Jej uśmiech zgasł, ramiona opadły.

– Obdzwoniłam kilkanaście agencji, ale blisko szpitala nic nie znalazłam, w każdym razie nic, na co byłoby mnie stać. Nikt nie chce wynająć tylko na trzy miesiące. Nie wiem, co jeszcze mogę zrobić. Simon proponował, żebym mieszkała u niego, ale chyba nie mam ochoty.

Lucas poczuł się, jakby wszystkie wolne pokoje w jego domu wlepiły w niego wzrok. Myśli kłębiły mu się w głowie. Nie przeszkadzałyby mu. Pewnie nawet by się nie spotykali, bo dom jest duży. Prawdę mówiąc za duży, ale on lubi spędzać wolne chwile na majsterkowaniu. Musi czymś się zajmować.

Powinien go sprzedać i kupić coś nowego, co wymaga renowacji. Szkoda, żeby przed sprzedażą nikt prócz niego nie zobaczył, jak wygodnie jest urządzony. Molly mu wytknęła, że jest nietowarzyski. Stałoby się coś złego, gdyby ktoś jeszcze tu pomieszkał przez tydzień albo dwa?

– Możesz pomieszkać tutaj, dopóki czegoś nie znajdziesz. – Oprzytomniał dopiero na widok zdumienia malującego się na jej twarzy.

– Tutaj? – wykrztusiła. – Z tobą?

– W którymś z wolnych pokoi. Za czynsz i koszty. Nie jestem instytucją dobroczynną.

– Jesteś pewien?

Nie był pewien, dalej nie wiedział, dlaczego mu się to wyrwało. Ale stało się, więc nie może się wycofać. Poza tym już i tak opiekuje się tym jej cholernym kotem. Lepiej, by sama go karmiła i po nim sprzątała. Żeby spał w jej łóżku, nie jego. Jest gotowy znieść parotygodniowe naruszenie swojej prywatności, byle nie zamieszkała z tym dupkiem Simonem.

– Oczekuję, że podzielimy się przygotowywaniem posiłków. Wolałbym też, żebyś nie zapraszała tu kolegów.

– To bardzo szlachetnie z twojej strony... – Przygryzła wargę. – A jeśli ludzie pomyślą, że skoro mieszkamy razem, to..., no wiesz... jesteśmy parą?

Jak by to było rano budzić się obok niej? Zobaczyć na dzień dobry jej promienny uśmiech, czuć, jak oplata go ramionami. Skrzętnie odsunął od siebie te myśli.

– Szkoda mi czasu na przejmowanie się tym, co ludzie pomyślą. Co robię poza szpitalem, to moja sprawa.

– A nasi bliscy?

Uśmiechnął się ironicznie.

– Masz na myśli twoich bliskich?

– Myślę, że mama nie miałaby z tym problemu – odparła, lekko ściągając brwi. – Ojciec to co innego.

– Nie uważasz, że już czas, żebyś zaczęła żyć po swojemu? Masz dwadzieścia siedem lat. Nie musisz się tłumaczyć przed nim ani kimkolwiek innym.

– Tak, wiem. Między innymi dlatego jestem w Londynie. Żeby się od tego uwolnić, ale ojciec ciągle traktuje mnie jak małą dziewczynkę, którą trzeba osłaniać.

– Ha! Widząc, z jakimi facetami się zadajesz, byłbym skłonny przyznać mu rację.

– Wiem, że Simon wywarł na tobie złe wrażenie. Normalnie nie jest taki... zaborczy. Chyba zrobił to na pokaz.

– To kawał drania. Myślałem, że masz lepszy gust.

Spiorunowała go wzrokiem.

– Uważasz, że to ty powinieneś oceniać, czy moi potencjalni partnerzy spełniają twoje wyśrubowane standardy! – prychnęła. – To by cię zadowoliło?

Czuł, że podobałoby mu się tylko wtedy, gdy miałby ją na wyłączność, ale przecież nie mógł się do tego przyznać. Nie wolno mu zapominać, że Molly nie jest dla niego. Szansa na wspólną przyszłość przepadła wraz ze śmiercią Matta.

– Pomóc ci przy przeprowadzce? W tej chwili nie mam żadnych

obowiązków.

Propozycja pomocy wyraźnie ją udobruchała.

– Tak, proszę. Dzięki.

Wniosła ostatni karton ze swoim dobytkiem do pokoju gościnnego znajdującego się jak najdalej od sypialni Lucasa. Ciągle nie mogła uwierzyć, że zaproponował jej tymczasowe lokum. Podejrzewała, że zrobił to tylko dlatego, by nie zamieszkała z Simonem.

Pies ogrodnika, pomyślała, zwłaszcza że jasno dał do zrozumienia, że nie zamierza jej uwodzić. Może też chciał sobie udowodnić, że potrafi trzymać się od niej z daleka. Jego dom był tak duży, że z łatwością mogli unikać bliższych kontaktów. Nawet nie mają wspólnej łazienki. Było ich zresztą sześć plus łazienka w jego apartamencie.

Mimo tak ogromnej przestrzeni mieszkanie pod jednym dachem miało pewne wady. Na przykład jej fascynację Lucasem. Nie potrafiła nad tym zapanować. Ilekroć na nią spojrzał, ogarniała ją bezgraniczna tęsknota. Marzyła, by ją całował. Stało się to niemal obsesją. Czowała, że nie spocznie, póki nie pozna smaku jego warg.

I to ciało: silne, sprawne i młode. Marzyła, żeby gładzić jego plecy, ramiona, uda. Pragnęła go każdym nerwem.

Otrząsnęła się. Sfiksowała na jego punkcie, bo wyraźnie powiedział, że nie zamierza ulec pokusie. Ot, sprzeczność natury ludzkiej: chcieć czegoś, wiedząc, że się tego nie dostanie.

Zniosła Puszka do kuchni, by go nakarmić. Na dworze lało, deszcz bębnił o szyby i oszklone drzwi. Trudno nie myśleć o domu w taką parszywą pogodę. W kawalerce było zimno jak w psiarni, za to w domu Lucasa ciepło i przytulnie mimo chłodu, jakim darzył ją gospodarz.

– Już się zainstalowałaś?

– Tak, dziękuję. – Odwróciła się, by na niego spojrzeć.

– Bardzo ładny pokój, i duży. Wierz mi, sto razy lepszy od tamtej kawalerki.

Kiwnął głową.

– Wychodzę – powiedział. – Muszę uzupełnić oddziałową dokumentację.

– Za dużo pracujesz.

– Płacą mi za to.

– Na pewno nie aż tyle. Wyglądasz, jakbyś w ogóle nie spał. Dlaczego tak tyrasz? – zapytała. – Nie, nie mów, wiem dlaczego.

– Byłbym zobowiązany, gdybyś swoje opinie zatrzymała dla siebie. Aktualnie mieszkamy razem, ale na tym wszelka wspólnota się kończy. Oszczędź sobie roli troskliwej partnerki. Jasne?

– Kiedy miałeś jakąś partnerkę? – zapytała. Odpowiedział dopiero po dłuższej chwili. Być może starał się to sobie przypomnieć.

– Zapewniam cię, że nie żyję jak mnich.

– Powiedz, kiedy ostatnio spałeś z kobietą.

– Go jest?! – zirytował się. – Naprawdę myślisz, że krok po kroku zdam ci relację ze swojego życia erotycznego?

– Pozwoliłeś sobie skomentować moje życie erotyczne

– wytknęła mu.

– Bo realizowałeś je w szpitalnym bufecie.

– Nieprawda!

– Jak chcesz zatrzymać tę pracę, to lepiej powstrzymaj się od okazywania uczuć w miejscach publicznych.

– Grozisz mi? – Zjeżyła się.

– Nie, ale czuję się w obowiązku cię poinformować, że nasz dyrektor ma

bzika na punkcie profesjonalizmu o każdej porze, Pacjenci oczekują od szpitala pomocy medycznej, a nie namiętnych scen miłosnych jak w operach mydlanych. Jeżeli pacjent złoży skargę, wystarczy jeden rzut oka na zapis z kamery, i błyskawicznie lądujesz na bruku.

– A ty pierwszy będziesz z tego zadowolony!

– Na razie ze strony pacjentów i personelu docierają do mnie same pochlebne opinie na twój temat. Byłoby przykro patrzeć, jak to wszystko tracisz przez zachowanie, które nawet w szkole byłoby uznane za dziecinne, a co dopiero w miejscu pracy.

– Zapewniam cię, że to się nie powtórzy. – Zacisnęła wargi.

– Postaraj się – powiedział, po czym wyszedł.

Gdy rano zeszła na dół, Lucas już wyszedł do pracy, za to w kuchni gospoia wyjmowała naczynia ze zmywarki. Na widok Molly wyprostowała się i uśmiechnęła.

– Na imię mi Gina. Doktor Banning mnie poinformował, że na kilka dni zatrzymała się tu pani z kotem.

– To prawda. Mam nadzieję, że przez to nie będzie pani miała więcej pracy.

– Na pewno nie. To dobrze, że w tym wielkim domu pan doktor ma towarzystwo. Pani pochodzi z tego samego miasteczka w Australii co on?

– Zdradził mnie akcent?

– Nie, nie akcent. Buzia.

– Buzia...?

– Jak na tej fotografii w bibliotece. Pani jest siostrą Matta.

– Słyszała pani o Macie? – Molly ściągnęła brwi.

Gina powoli pokiwała głową.

Opowiedziała mi o nim mama pana doktora, jak tu była kiedyś z wizytą.

To bardzo smutne. Wielka tragedia.

– Hm... tak.

– Ale to ładnie, że nadal się przyjaźnicie.

Przyjaźnimy się? – pomyślała Molly.

– Hm... Nasze farmy sąsiadowały z sobą. Można powiedzieć, że razem się wychowywaliśmy. Ta sama szkoła, ci sami nauczyciele...

– To bardzo dobry człowiek ten nasz doktor – ciągnęła Gina – ale za dużo pracuje. Stale mu powtarzam, że powinien się ożenić z jakąś miłą panią, mieć dzieci. Zająłby się wtedy nie tylko pracą. Mam rację?

– On jest bardzo ambitny.

– Nie, pracuje tak ciężko, żeby zapomnieć. Uratował życie wielu ludziom, ale nie uda mu się przywrócić do życia tego, którego chciał ratować za wszelką cenę. – Gina pokręciła głową. – To smutne, bardzo smutne.

Molly uśmiechnęła się sztucznie.

– Muszę już iść. Miło było panią poznać.

– Mam nadzieję, że za tydzień jeszcze tu panią zastanę

– powiedziała gosposia z błyskiem w oczach.

– O nie – odparła Molly. – Mam nadzieję, że do tego czasu już się wyprowadzę.

– Znalazłaś nowe mieszkanie? – zapytała Emily, gdy dwa dni później spotkały się w pokoju dla personelu.

Molly z westchnieniem złożyła gazetę.

– Obejrzałam już pięć, ale w żadnym nie wolno trzymać zwierzaka. A te, w których wolno, nie nadawały się nawet dla zwierzęcia, a co dopiero dla człowieka. W ostatnim nawet nie było robactwa, bo z obrzydzenia samo się wyprowadziło.

– A jak się wam układa z Lucasem?



Molly wolała wbić wzrok w kubek z kawą, niż spojrzeć na sekretarkę. Łudziła się, że zdoła utrzymać w tajemnicy wspólne mieszkanie, ale najwyraźniej któregoś poranka ktoś ze szpitala widział, jak stamtąd wychodziła. Gdy Weszła na oddział, w całym szpitalu huczało od plotek.

Nawet jeśli Lucasowi nie podobało się, że jego życie prywatne stało się tematem spekulacji, nie wspominał o tym, ale prawdę mówiąc, widywała go tylko w przelocie, a nie miała ochoty poruszać tego tematu w pracy, nawet w jego gabinecie. Podejrzewała, że jej unika, więc starała się nie wchodzić mu w drogę.

– W porządku – odparła. – Rzadko go widuję. Szczerze mówiąc, tutaj widuję go znacznie częściej.

– Mało nie zemdlałam, jak doszło do mnie, że z nim mieszkasz – wyznała Emily. – O ile wiem, jeszcze nikt ze szpitala nie przekroczył progu jego domu.

– Nie mieszkam z nim, tylko u niego. W swojej dobroci zaproponował, żebym się u niego zatrzymała, dopóki czegoś nie znajdę.

– Podrywa cię?

Molly wstała i podeszła z kubkiem do zlewu.

– To nie to, co myślisz. Po prostu mieszkamy pod tym samym dachem. Emily przechyliła na bok głowę.

– Bylibyście ładną parą. Razem się wychowywaliście... To bardzo romantyczne. Miłość z piaskownicy.

– Aktualnie faceci mnie nie interesują – zachnęła się Molly. Od jakiegoś czasu unikała Simona. Po incydencie w bufecie naciskał, by się do niego sprowadziła, ale nie chciała być pionkiem w takiej rozgrywce.

– Wydawało mi się, że z kimś się spotykasz. Z Simonem... jak on się nazywa? Ten chirurg plastyczny.

– Simon Westbury. Hm... usiłuję się od niego uwolnić, ale przede wszystkim niepotrzebnie się w to wpakowałam.

Emily rzuciła jej badawcze spojrzenie.

– Tak... Już to widzę.

– Co widzisz?

– Was, ciebie z Lucasem. Myślę, że idealnie do siebie pasujecie.

– Nic z tego. Doktor Banning się mną nie interesuje. Nie może się doczekać, kiedy się od niego wyprowadzę. Jest niezadowolony, że się tu znalazłam. Uważa, że przyjechałam tylko po to, żeby przysparzać mu kłopotów.

– Tak, też to zauważyłam. Ale dlaczego on tak myśli?

Molly westchnęła, po czym otworzyła drzwi.

– Nie warto sobie tym zawracać głowy. Muszę iść.

## ROZDZIAŁ CZWARTY

Pisał coś przy biurku w gabinecie, gdy zadzwonił Alistair Brentwood z ratunkowego. W swojej karierze odebrał setki telefonów od różnych lekarzy z SOR-u, ale komunikat Alistaira na temat pacjenta sprawił, że po raz pierwszy poczuł, jak mu cierpnie skóra.

Jakby ponownie mu relacjonowano wypadek jego i Matta. Chociaż imiona i wiek ofiar były inne, miał wrażenie, że cofnął się w czasie. Gdy słuchał informacji przekazywanych przez kolegę, wrócił do niego koszmar tamtego wieczoru. Czuł, jak strach ścina mu krew w żyłach.

– Lucas, przywieziono nam mężczyznę lat dwadzieścia jeden z poważnym urazem czaszki oraz tępym urazem klatki piersiowej. Hemodynamicznie stabilny. Tomograf klatki piersiowej wykazał niewielkie stłuczenie płuc, jama brzuszna w porządku, ale z tomografii wynika, że doznał rozległego stłuczenia mózgu w połączeniu z obrzękiem. Na miejscu wypadku miał trzy punkty w skali Glasgow, ale u nas już sześć. Jedna źrenica nieruchoma i zwężona, druga reagująca słabo. Znajdzie się dla niego miejsce?

– Dzięki. – Lucas już przygotowywał się emocjonalnie na spotkanie z rodziną mężczyzny. Będzie widywał ich codziennie, pomagając im w poradzeniu sobie z rozległością obrażeń, jakich doznał syn. – Jesteśmy przygotowani na jego przyjęcie. Neurochirurg go badał?

– Tak. Jak pacjent już będzie u was, podłączy go do monitora ciśnienia śródczaszkowego. Jeżeli facet przeżyje, czeka go jeszcze bardzo długa droga – stwierdził Alistair rzeczowo. – Nazywa się Tim Merrick. Był pasażerem. Kierowca, Hamish Fisher, wyszedł praktycznie bez szwanku. Kierujemy go na obserwację.

Lucas siedział zlany zimnym potem. Dwie rodziny w szoku, pomyślał. Życie, które jeszcze kilka godzin temu toczyło się normalnie, od teraz już nigdy nie będzie normalne. Ciekawe, czy Hamish Fisher zdaje sobie sprawę, co go czeka: poczucie winy, rozpacz, do końca życia, każdego dnia i każdej nocy roztrząsanie „co by się stało, gdyby”.

– Okej, jeśli jest gotowy, to już do was idę.

– Pani doktor, Tim Merrick, mężczyzna lat dwadzieścia jeden, z wypadku drogowego – oznajmił Lucas ze spokojem, gdy pacjent znalazł się na reanimacyjnym.

Po prostu kolejny pacjent, powtarzał sobie w duchu. Ale tym razem to nie pomagało. To czyjś syn, czyjś brat, czyjś przyjaciel. Oddychał z trudem, czuł, jak pot spływa mu po plecach, jak pulsują skronie. Przed oczami miał obrazy sprzed siedemnastu lat. Sinoszarzy rodzice Matta nad pokrwawionym i pogruchotanym ciałem syna na szpitalnym wózku. Obok błada przerażona Molly trzyma matkę za rękę. Wstrząśnięci rodzice Lucasa. Starzeli się w oczach, gdy usiłował im wyjaśnić, co się stało.

Spokojne głosy lekarzy oraz zdystansowani policjanci spisujący jego zeznania. Lawina pytań, na które ledwie odpowiadał przez ściśnięte gardło.

Zamrugął kilka razy, żeby się otrząsnąć.

– Rozległe urazowe uszkodzenie mózgu, ale praktycznie nic poza tym. Zaraz zjawi się neurochirurg, żeby podłączyć go to monitora ciśnienia śródczaszkowego. Możesz podłączyć go do respiratora? – zwrócił się do Molly.

– Jasne.

– Podam mu mannitol i sterydy, i napiszę raport – powiedział. – Rodziny już są na miejscu, więc z nimi porozmawiam. Musimy dać z siebie wszystko, żeby utrzymać go przy życiu.

– Zwiększę trochę przepływ dwutlenku węgla, zrobię wkłucie centralne i przygotuję dla neurochirurga monitor ciśnienia śródczaszkowego.

– Słusznie. Doznał stłuczenia prawego płuca. Mam już oficjalne wyniki tomografii. Po prawej stronie także niewielka odma opłucnowa.

– Dobrze, że ją zauważono, bo przez noc pod respiratorem mogłaby się powiększyć. Jak go podłączę do respiratora, założę mu dren.

– Dzięki. – Westchnął ciężko. – Pójdę porozmawiać z rodzicami. Doznał rozległego urazu mózgu, ale ma szansę wyjść z tego. Jest młody. Musi dostać szansę.

Założywszy pacjentowi dren, wróciła do pokoju, w którym Alim Pashar przeglądał jego dokumenty przekazane z oddziału ratunkowego.

– Nie bardzo rozumiem, dlaczego szef uważa, że musimy dać z siebie wszystko – powiedział Alim. – Ten tomogram nie wygląda dobrze. Popatrz.

Molly z ciężkim sercem czytała raport. Mało prawdopodobne, by udało się tego człowieka uratować. Co Lucas sobie wyobraża? Kto jak kto, ale on zna te statystyki. Nie wolno budzić w rodzinie nadmiernych oczekiwań. Należy delikatnie ich przygotowywać na nieuchronną utratę najbliższej osoby. To mogą być dni, tygodnie, a nawet miesiące, ale pacjent z takimi urazami jak Tim Merrick może nie opuścić OIOM– u żywy, a nawet jeśli przeżyje, będzie w dużym stopniu niepełnosprawny.

– Nie chciałbym być na miejscu tego kierowcy – odezwał się Alim. – Wyobrażasz sobie życie z taką świadomością?

Molly ściągnęła brwi i spojrzała na Alima.

– Słucham?

– Mówię o kumplu Merricka, tym, który siedział za kierownicą. Wyszedł z tego tylko z pękniętą rzepką.

Molly przygryzła wargi. Czy dlatego Lucas jest gotowy zrobić

wszystko, by Tim nie umarł? Za sprawą tego kierowcy po raz drugi przeżywa własny koszmar. Będzie czuł jego udrękę, bo sam tego doświadczył. Bez końca utrzymując Tima Merricka przy życiu dzięki skomplikowanej aparaturze podtrzymującej życie, chce dać młodemu kierowcy czas na pogodzenie się z tym, co się stało. Rozumiała motywy Lucasa, ale nie do końca aprobowała chęć dawania bliskim złudnej nadziei. Może się okazać, że będą cierpieli jeszcze bardziej.

– Całe szczęście, że nie był pijany – ciągnął Alim. – Podobno skreślił gwałtownie, żeby ominąć dzieciaka na rowerze. Dzieciaka ominął, ale kolegę prawie że skasował. Mieć coś takiego na sumieniu? Chyba już nigdy nie usiadłbym za kierownicą.

Molly odłożyła opis zdjęcia.

– Pójdę porozmawiać z jego rodzicami. Myślę, że doktor Banning już skończył. – Podeszła do drzwi. – Zadzwoń, proszę, na ortopedię i poproś o nazwisko kierowcy.

– Państwo Merrick? – Stała przed dwojgiem ludzi w średnim wieku, którzy siedzieli skuleni w pokoju dla rodzin.

Na stoliku leżały zmięte chusteczki jednorazowe, jeszcze jedną kobieta ścisnęła w ręce. Mężczyzna nie płakał, ale z trudem hamował emocje.

– Doktor Drummond – przedstawiła się Molly. – Opiekuję się państwa synem na reanimacji. Jest podłączony do respiratora.

– Możemy go zobaczyć? – zapytała kobieta, bezwiednie skubiąc chusteczkę.

– Oczywiście – odparła Molly. – Ale najpierw... Chyba powinnam państwa ostrzec, że oddział reanimacyjny to nie jest przyjemne miejsce. Mnóstwo tam aparatury, która wydaje różne odgłosy. Mogą się państwo tam poruszać, ale trzeba przestrzegać zasad higieny, żeby zmniejszyć ryzyko

infekcji. Doktor Banning o wszystkim państwa poinformował?

Kobieta pokiwała głową.

– Powiedział, że na razie stan Tima jest stabilny. I że powinniśmy jak najwięcej do niego mówić, bo to może mu pomóc w odzyskaniu świadomości.

– Na pewno nie zaszkodzi, jak będą państwo przy nim siedzieli i do niego mówili. Czy doktor Banning omówił z państwem zdjęcia?

– Wyjaśnił, że na razie jest za wcześnie, żeby mieć pewność, co się stało – odezwał się mężczyzna. – Za duży obrzęk i za dużo krwi. Powiedział, że z ostateczną diagnozą trzeba się wstrzymać do czasu, aż sytuacja się znormalizuje.

Tak, to ma sens, pomyślała Molly, ale czy Lucas gra na zwłokę? Oglądała zdjęcia. Obrzęk i krwaki. Tim doznał śmiertelnych obrażeń i tylko cud może go uratować.

Poprowadziła rodziców Tima do jego łóżka. Obserwowała, jak do niego przemawiają i go dotykają. Ze ściśniętym sercem pomyślała, że za kilka dni mogą go stracić na zawsze.

W takich sytuacjach wracało do niej wspomnienie śmierci brata, surrealistycznego koszmaru na oddziale ratunkowym. Jej rodzice zachowywali się tak samo jak państwo Merrick. Dotykali Matta i mówili do niego, mimo że już im powiedziano, że nie żyje. Gdy wychodziła z nimi ze szpitala, zobaczyła Lucasa. Stał ze swoimi rodzicami z twarzą zmienioną nie do poznania. Matt stracił życie, ale w pewnym sensie i on umarł. Dla niego już nic nie miało być takie samo.

– Pani doktor... – odezwała się pani Merrick. – Mogę coś powiedzieć?

– Oczywiście, słucham.

Zapłakana pani Merrick popatrzyła na syna.



– Syn nie chciałby zostać inwalidą. Niedawno o tym rozmawialiśmy, bo jeden z jego kuzynów uległ w pracy wypadkowi i jest teraz sparaliżowany od głowy w dół. Jest całkowicie zależny od opiekunów. Tim powiedział, że gdyby jego to spotkało, to by go zabiło. Wolałby umrzeć. Spisał testament życia, mimo że staraliśmy się go od tego odwieść. Tłumaczyliśmy, że spisują go tylko ludzie starzy albo śmiertelnie chorzy, ale się uparł. Może to, co mówię, jest... Chcę wiedzieć, z czym mamy do czynienia... Chcę wypełnić wolę syna... – Spojrzała na męża. – Chcemy być przygotowani na wszystko, co się wydarzy.

– Rozumiem – powiedziała Molly. – Będziemy państwa o wszystkim informować. W przypadku testamentu życia wymagane są pewne procedury. Porozmawiam o tym z doktorem Banningiem.

– Jeszcze jedno – odezwał się pan Merrick, stając obok żony. – Muszę to wyjaśnić. Nie obwiniamy Hamisha o to, co się stało. To był wypadek... straszny, tragiczny wypadek. Role mogły się odwrócić. Jesteśmy pogrążeni w rozpacz, także myśląc o Hamishu.

Słuchała tego ze ściśniętym gardłem, tym bardziej że przypomniały się jej okrutne słowa, które jej ojciec wykrzyczał pod adresem Lucasa w szpitalnej izbie przyjęć. Wszyscy zdawali sobie sprawę, że kryje się za tym straszny ból, ale mimo to trudno było tego słuchać. Szkoda, że ojciec nie wykazał się choćby ułamkiem godności oraz taktu, z jakim podeszli do tej tragedii państwo Merrick.

– Idę teraz do Hamisha – powiedziała. – Przekażę mu, że państwo o nim myślą.

Weszła na oddział ortopedyczny, gdzie Hamish Fisher miał spędzić noc przed poranną operacją kolana. Leżał w sali czteroosobowej, ale zasłonka wokół jego łóżka była szczelnie zaciągnięta. Leżąc skulony twarzą do ściany,

wyglądał na dużo raniej niż dwadzieścia jeden lat. Współczuła mu z całego serca. Od tego dnia jego życie zmieni się dramatycznie. Czy za siedemnaście lat będzie tak samo zamknięty w sobie i samotny jak Lucas?

– Hamish... Jestem lekarką z reanimacji.

Otworzył zaczerwienione oczy.

– On nie żyje, prawda?

– Żyje. – Przynęła krzesło bliżej łóżka. – Oddycha dzięki respiratorowi, a jego stan aktualnie jest stabilny.

Broda młodego człowieka zadrżała.

– Ale umrze. Słyszałem, jak lekarze rozmawiali w izbie przyjęć.

– Na tym etapie niczego nie można być pewnym.

Tim kaszlnął.

– Skreśliłem, żeby nie potrącić dziecka na rowerze. To się stało tak szybko... To dziecko znalazło się tam nagle. Dałem na hamulec, ale na szosie chyba był olej... Straciłem panowanie...

Nakryła dłonią jego dłoń kurczowo ściskającą prześcieradło.

– Rodzice Tima nie mają do ciebie żalu. Są teraz u niego, ale jestem pewna, że i do ciebie przyjdą. Jest tu ktoś z twoich bliskich? Rodzice?

Pokręcił głową.

– Nie mam ojca, ale mama niedługo tu będzie. Pojechała ze znajomymi na wycieczkę statkiem. Całe lata na nią oszczędzała... Przyleci wieczorem.

– Ważne, żeby ktoś cię wspierał. Poproszę naszego kapelana, żeby cię odwiedził. W takich chwilach dobrze jest z kimś porozmawiać.

– Żadna rozmowa nie cofnie czasu.

Jeszcze raz uścisnęła jego dłoń.

– Postaraj się żyć z dnia na dzień.

Lucasa spotkała ponownie dopiero w nocy. Wrócił przed północą. Był

blady, miał ściągnięte rysy i podkrążone oczy.

– Co ci jest? – zapytała, wstając z kanapy, gdzie przerzucała strony magazynu poświęconego urządzeniu wewnątrz.

– Nic. – Przeczesał włosy palcami. – Co by miało mi być? Kolejny dzień na oddziale.

– Chyba nie – zauważyła, a on obrzucił ją ponurym spojrzeniem, po czym się odwrócił.

– Idę spać.

– Lucas...

Wyraźnie zeszywniał.

– Zetknąłem się w życiu z setkami pacjentów w stanie krytycznym – odparł, spoglądając na nią. – To kolejny taki przypadek.

Podeszła do niego.

– To nie jest kolejny taki przypadek – powiedziała cicho. – To samo spotkało ciebie i Matta.

– Molly, nie mówmy o tym.

– Uważam, że musimy o tym porozmawiać i myślę, że moi rodzice już dawno powinni porozmawiać z tobą. Niesłusznie cię obwiniali. Rodzice Tima są oczywiście pogrążeni w rozpacz, ale nie obwiniają Hamisha.

– To przyjdzie później.

– Nie sądzę. Chyba zdają sobie sprawę, że równie dobrze za kierownicą mógł siedzieć ich syn. Przeraza ich myśl, że mogą go stracić, a mimo to...

– Nie tracą Tima – powiedział stanowczym tonem. ściągnęła brwi.

– Lucas, chyba nie myślisz, że on pożyje dłużej niż kilka dni albo najwyżej dwa tygodnie.

Zacisnął zęby.

– Widziałem wielu pacjentów w stanie krytycznym, którzy zaczęli

samodzielnie oddychać. Timowi się to należy. Nie przestanę utrzymywać go przy życiu.

– A gdyby sobie tego nie życzył?

– Czego sobie życzy, dowiemy się, jak wyjdzie ze śpiączki.

– A jak nie wyjdzie? Widziałeś jego zdjęcia. Nie wygląda to dobrze.

– Wczesne zdjęcia mogą być mylące, sama wiesz. Tam wszystko jest obrzęknięte i zalane krwią. Żeby zobaczyć, co się stało, trzeba dni, a nawet tygodni.

– Uważam, że nie wolno robić jego rodzicom złudnych nadziei. Oni wolą od samego początku wiedzieć, co ich czeka. Chcą się przygotować.

Rzucił jej twarde spojrzenie.

– Nie chciałbym się wywyższać, ale mam większe doświadczenie niż ty. Rodzice Tima są w szoku. Nie pora obarczać ich zbędnymi albo stresującymi informacjami.

– Tim podpisał testament życia. Wiem o tym od jego matki. Wszyscy go podpisali kilka lat temu, kiedy ktoś z rodziny został po wypadku w pracy sparaliżowany od głowy w dół.

– Więc...?

– Jego wolę należy uszanować. Nie chciał być skazany przez resztę życia na zakład opiekuńczy, na łasce innych.

Sztywnym krokiem przeszedł w drugi koniec pokoju, trąc kark.

– Lucas, Tim życzyłby sobie odłączenia respiratora.

– Jeszcze na to za wcześnie.

– Ale może też być na to za późno – wytknęła mu. – Co mu wtedy powiesz? „Przepraszamy, zignorowaliśmy– twój testament życia, bo wydawało się nam, że się obudzisz i będziesz normalny”?

– Widziałem pacjentów w gorszym stanie, którzy wychodzili z

OIOM-u.

Spojrzała na niego z niedowierzaniem.

– Myślisz, że Tim będzie chodził, jeśli nawet sam nie oddycha? Daj spokój, Lucas, chyba nie zrezygnowałeś z całej wiedzy, którą do tej pory respektowałeś i na której polegałeś? Tim nie będzie chodził. Prawdopodobnie już nic sam nie zrobi, a ty chcesz przedłużać jego agonię i ból jego rodziców, upierając się, że nie należy odłączać go od respiratora?

– A Hamish Fisher?

Westchnęła bezradnie.

– Lucas, to nie Hamish leży na reanimacji.

– Wiem. Ale to on do końca życia będzie żałował, że to nie on zginął.

Za tym słowami wyczuła ogromny ból. Przez tyle lat Lucas dałby wszystko, by znaleźć się na miejscu jej brata. Ale stało się inaczej.

– Wiem, że jest ci trudno – powiedziała – ale musisz zachować dystans. Nie pozwól, żeby to, co spotkało cię lata temu, rzutowało na decyzję w sprawie Tima.

– Daj mu trochę czasu, dobrze? Chyba mu się to należy?

– Timowi czy Hamishowi?

Z ciężkim westchnieniem podszedł do okna, za którym szalała śnieżycą. Molly zapragnęła objąć go, przytulić, lecz nim się zdecydowała, odwrócił się.

– Kilka miesięcy temu miałem pacjentkę, osiemnastoletnią dziewczynę, która w trakcie imprezy spadła z balkonu. To cud, że przeżyła upadek z pięciu metrów. Doznała licznych złamań oraz pęknięcia podstawy czaszki. Była w śpiączce przez miesiąc. Kiedy zaczęła reagować, wdało się zapalenie opon. Ze zdjęć wynikało, że sprawy idą w najgorszym kierunku. Wszyscy byli gotowi się poddać. Oprócz mnie. Przekonywałem ich, że trzeba dać jej więcej

czasu. I miałem rację. Była młoda i silna, a złamania ładnie się goiły. Tydzień później jej stan zaczął się poprawiać. Powoli, ale systematycznie. Wróciła na studia i teraz robi dyplom na wydziale sztuk pięknych. Od czasu do czasu wpada do nas z ciastkami.

– Cieszę się, że dobrze się to skończyło. Ale często koniec jest inny.

– Tego dnia, kiedy opuściła szpital, zamknąłem się w swoim pokoju i płakałem jak dziecko – wyznał.

Bez trudu to sobie wyobraziła. Pod tą maską kryła się głębia charakteru trudna do dostrzeżenia podczas krótkiego kontaktu. Oto świetny oddany lekarz, ale też człowiek jak każdy inny. Być może właśnie dzięki człowieczeństwu stał się wspaniałym anestezjologiem. Nie chce, by ktokolwiek cierpiał jak on. Robi wszystko, co w jego mocy, żeby dać swoim pacjentom szansę na wyzdrowienie.

Ukształtowała go tragedia. Stał się silny, ambitny i uparty. Stał się liderem. Ma ogromne wymagania wobec zespołu, ale nie oczekuje od jego członków niczego, czego sam nie mógłby zrobić. Idealny sprzymierzeniec w walce o życie pacjenta. Ale jaką płaci za to cenę? Czy to dlatego tylko pracuje, zapominając o rozrywkach? To by znaczyło, że nie ma nic do dania poza pracą.

– To musiały być niesamowite chwile, kiedy wychodziła ze szpitala.

– Tak było. Wiem, lekarz ma zachowywać zawodowy dystans, bo kierując się emocjami, nie jest w stanie dokonać trzeźwej oceny sytuacji. Ale gdy pacjent wyjdzie na prostą, czasami odczuwa się niesłychaną ulgę. Zdarzało się, że po wyjściu pacjenta niektórzy musieli wziąć kilka dni urlopu. Takie cuda w naszym zawodzie sprawiają, że praca daje ogromną satysfakcję, a jednocześnie jest tak piekielnie wymagająca.

– Jak sobie radzisz ze stresem?

– Poprawiam.

– Poprawiasz?!

Gestem ogarnął salon.

– Na stres najlepiej robi wyburzanie ścian albo ich malowanie, albo wymiana instalacji w kuchni czy łazience – wyjaśnił. – Mam zamiar na wiosnę wystawić ten dom na sprzedaż. Bo już nie ma tu nic do roboty.

– Ale to piękny dom.

Wzruszył ramionami.

– To tylko dach i cztery ściany.

– Nie uważasz, że jednak coś więcej? Włożyłeś w niego bardzo dużo pracy... Chyba warto przez jakiś czas cieszyć się jej efektami.

– Nie martw się. – Przewiesił marynarkę przez ramię.

– Zawiadomię cię ze sporym wyprzedzeniem, zanim pośrednik zacznie sprowadzać tu potencjalnych kupców.

Przygryzła wargę.

– Na razie mam problem ze znalezieniem lokum.

– Spokojnie, nie musisz się spieszyć. Możesz tu mieszkać, jak długo to będzie konieczne.

– Ale nie całe trzy miesiące.

Spojrzał na nią wymownie.

– Chyba byś nawet nie chciała. Nie jestem sympatycznym gospodarzem.

– Będę szukać dalej. Tym bardziej że trudno mi przekonać kogokolwiek, że nie jesteśmy parą.

– To cię peszy?

Przeszywał ją wzrokiem.

– Nie, ani trochę. A ciebie?



Omiatał spojrzeniem jej twarz, jakby chciał na zawsze zapamiętać rysy. Zelektryzowana czuła pulsowanie krwi w żyłach. Wzrok Lucasa na ułamek sekundy zsunął się na jej usta.

– W innych okolicznościach wczoraj wieczorem bym cię pocałował – powiedział, zniżając głos. – I pewnie wziąłbym cię do łóżka.

– Dlaczego nie w tych? – zapytała.

Musnął palcem jej dolną wargę.

– Chyba wiesz dlaczego. – Odsunął się od niej.

Gdy wyszedł z pokoju, podniosła dłoń do ust tam, gdzie przed chwilą ich dotknął...

## ROZDZIAŁ PIĄTY

Rzucił okiem na zegarek na stoliku nocnym i jęknął. Minęła druga, a on nie może zasnąć. Czuł, że ma wszystkie mięśnie napięte, że nie zdoła się rozluźnić. Zastanawiał się, czy Molly czuje się lepiej. Myśli o niej to jego główny problem.

Po prostu nie mógł przestać o niej myśleć. O pełnych wargach i szaroniebieskich oczach, gdy na niego patrzyła, jej zmysłowym głosem. I o tym, jak bardzo chciał ją wziąć w ramiona, by ją całować i poczuć, jak na niego reaguje.

Z głośnym westchnieniem usiadł na łóżku. Chyba ma skłonności masochistyczne, bo jej zaproponował, żeby u niego zamieszkała. Od tej pory jego dom przeszedł metamorfozę, i to nie z powodu małego kotka, który teraz leżał w nogach łóżka, mrużąc jak traktor.

To Molly sprawiła, że jego wielki pusty dom stał się ciepły i przytulny. Kryły się za tym drobne subtelne sprawy, jak na przykład bukiet kwiatów, który postawiła na stole w kuchni w słoiku po dżemie, bo mu nie przyszło do głowy kupić wazon. Jak zapach jej perfum w każdym pokoju, do którego chociaż raz zajrzała. Jak kolekcja damskich rzeczy w łazience: kosmetyki, suszarka do włosów, lokówka. Oraz rzeczy mniej subtelnych, jak koronkowe figi suszące się na stojaku w pralni.

Nie tylko dom się zmienił, ale i on sam. Już nie wracał do domu, marząc o samotności. Wracał, ciesząc się, że ją zobaczy, usłyszy, że znajdzie się w jej towarzystwie. Nie wystarczały mu służbowe kontakty na oddziale. Chciał czegoś więcej: rozmawiać z nią, widzieć jej uśmiech i słyszeć śmiech. Chciał Molly.

Ale nie może jej mieć, bo dzieli ich przeszłość. Jej rodzice, razem lub osobno, niechybnie mieliby poważne zastrzeżenia, a takie antagonizmy zatrułyby ich związek. Jednak powstrzymywała go nie tylko opinia rodziny. Czy zdołałby ją uszczęśliwić, skoro nic nie może jej dać? Nauczył się żyć samotnie. Nawet nie wyobraża sobie, czy umiałby żyć inaczej. Na pewno by ją skrzywdził tak, jak ranił wszystkich, którzy odważyli się do niego zbliżyć.

Molly nie jest dla niego, Molly to zakazany owoc.

Ale i tak jej pragnie.

Obudziło ją miauczenie pod drzwiami. Wskoczyła z łóżka, żeby wypuścić kota.

– Ha! Teraz chcesz spać ze mną, futrzasty zdrajco?

Kot rzucił jej beczelne spojrzenie i ponownie miauknął.

– Nie patrz tak na mnie – mruknęła. – Wchodzisz czy nie?

Puszek otarł się o jej nogi, po czym oddalił w stronę schodów, popatrując na nią, jakby chciał, żeby za nim poszła. Zrezygnowana potrząsnęła głową, narzuciła szlafrok i zeszła za kotem do kuchni, by dać mu jeść.

– Lepiej, żebyś więcej tego nie robił – mruknęła, stojąc nad nim – bo Lucas nie da się nabrać na takie nocne wyprawy.

Spojrzała za siebie, słysząc za plecami kroki. W drzwiach stał Lucas odziany tylko w długie spodnie od piżamy z czarnego jedwabiu. Spijała wzrokiem jego opalony tors, gładką skórę, mięśnie klatki, piersiowej, płaski brzuch i ciemne włosy nad gumką spodni.

– Hm... karmię Puszkę. – Który teraz siedząc, łapkami metodycznie mył pyszczek.

– Widzę.

– Mam nadzieję, że cię nie obudziłam, zrzedząc pod jego adresem.

– Nie spałem.

Zauważyła jego podkrążone i zaczerwienione oczy, ściągnięte rysy twarzy. Nie patrz na jego wargi! Przeniósłszy wzrok na jego oczy, zadrżała. Boże, jaki on jest pociągający, taki nieogolony i potargany.

– Zrobić ci coś ciepłego do picia? – Żeby go nie dotknąć, zaczęła się krzątać po kuchni. – Kupiłam pastylki czekoladowe. Bo mam do nich słabość – wyznała. – Stawiam je na najwyższej półce, żeby mnie nie kusiły i żebym nie mogła po nie w każdej chwili sięgnąć. – Wspięła się na palce, ale ponieważ była boso, zabrakło jej kilku centymetrów. Stając za nią, Lucas zdjął pudełko z półki.

– Proszę.

Był tak blisko, że poczuła jego zapach, ujrzała linię zarostu na szczęce oraz blask w pociemniałych oczach, pełen erotycznych podtekstów. Wzięła w palce opakowanie pastylek, ale on go nie wypuszczał. Szarpnęła lekko, ale trzymał mocno. Nerwowo przygryzła wargę i pociągnęła silniej. Wydawało się jej, że już posiadała zdobycz, że wygrała ten pojedynek, gdy Lucas chwycił jej palce.

Stopniowo przyciągał ją coraz bliżej, aż przylgnęła do niego, czując na brzuchu jego przyrodzenie. Opuściła powieki, gdy zaczął się pochylać na jej wargami.

Całował ją najpierw delikatnie, niemal eksperymentalnie, jakby szacując zarys jej warg, potem przywierając nieco mocniej, ale nie pogłębiając pocałunku, który przez to stał się jeszcze bardziej zmysłowy. Ujął jej twarz w dłonie, gładząc palcami policzki. Rozbrajająca delikatność.

Musnął językiem jej wargi. To nie było żądanie, by się rozchyliły, lecz zaproszenie, zachęta. Drżąc, wysunęła czubek języka. I wtedy w jej ciele wybuchł istny płomień pożądania. Westchnęła, gdy ich języki się spotkały,

przekazując sobie nie pozostawiające żadnych wątpliwości pragnienie. Przyłgnęła do niego jeszcze mocniej, ponaglana pożądaniem, falą zmysłów.

Czy kiedykolwiek ktoś ją tak całował? Nie w tym wcieleniu. Lucas całował ją dalej, wsunąwszy palce w jej włosy, a ona reagowała jak zahipnotyzowana. Jeszcze nigdy nie była tak podniecona. Czowała, że tylko seks ją zadowoli. Otarła się o niego. Westchnął, po czym odsunął się, kładąc jej dłoń na ramionach.

– Na tym musimy poprzestać – wyszeptał. – Ja muszę poprzestać.

– Tak... jasne... oczywiście... Przestańmy – wykrztusiła, nagle speszona swoją namiętną reakcją.

Lucas pomyśli, że jest kobietą łatwą? Wyuzdaną?

O ironio, bo miała się za chyba najbardziej konserwatywną, kochankę pod słońcem. Ale Lucas nieoczekiwanie jej uświadomił, że to nieprawda.

Opuścił ramiona, po czym dłońmi potarł twarz.

– Czuję, że tak się stanie. Przepraszam, to moja wina. To ja przekroczyłem granice. To się nie powtórzy.

– Całowaliśmy się – powiedziała, pozując na osobę nowoczesną i bez kompleksów. – To coś strasznego?

– Nie o pocałunek mi chodzi i doskonale zdajesz sobie z tego sprawę. – Przeszedł na drugi koniec kuchni. — W tej chwili to mi w ogóle niepotrzebne.

– Może jednak właśnie tego potrzebujesz – zauważyła.

– Za bardzo skupiasz się na pracy, to dlatego masz problemy z zasypianiem. Nie potrafisz się wyciszyć.

– Nie mów mi, jak mam żyć.

– Trudno to nazwać życiem.

– Jak mam to rozumieć? – Ściągnął brwi.

Wzruszyła ramionami.

– Nie nazwałabym tego życiem. Harujesz przez dziewięćdziesiąt do stu godzin tygodniowo. Jesteś niemiły dla personelu. Ludzie cię unikają. Nawet nie pamiętasz, kiedy sobie pozwoliłeś na zbliżenie.

– Od trzech miesięcy nie uprawiałem seksu.

Teraz ona uniosła brwi.

– Z sobą czy z kobietą?

Wzniósł wzrok do nieba.

– Z kobietą poznaną podczas pewnej konferencji.

– Widziałeś ją raz czy spotykałeś się z nią jeszcze?

– Nie było po co.

– Przygoda jednej nocy?

– Nie widzę nic złego w przygodach jednej nocy, pod warunkiem że są bezpieczne.

– Lubisz czuć się bezpiecznie, prawda? Żeby nic do nikogo nie poczuć. I żeby też nikt do ciebie nic nie poczuł.

Widziała jego ściągnięte rysy, wyprostowane ramiona i zaciśnięte pięści. Wręcz wyczuwała w powietrzu jego napięcie. Atmosfera w kuchni gęstniała.

– Molly, co ty chcesz osiągnąć? Chcesz mnie sprowokować?

Podeszła do niego tak blisko, że gdy poczuł jej zapach, jego nozdrza zadrgały jak u ogiera. Niemal dotykała go biustem, a on stał sztywno wyprostowany, z kamienną twarzą niczym posąg.

– Właśnie tego się boisz, prawda? – Położyła mu rękę na sercu. – Że kogoś zapragniesz. Że ten ktoś będzie ci potrzebny.

Odrzucił jej rękę tak brutalnie, że aż się skrzywiła.

– Masz się stąd wyprowadzić do końca tygodnia.

– Dlaczego? Bo nie podoba ci się, że ktoś widzi, jaki jesteś samotny,

kiedy nie jesteś w szpitalu?

- Jak nie będziesz uważać, to wyrzucę cię stąd jeszcze dzisiaj – syknął.
- Chyba nie mówisz tego poważnie.
- Chcesz się przekonać?
- Niekoniecznie. – Odwróciła wzrok.
- Słusznie.
- Wyłącznie z powodu Puszka. Gdyby nie on, już dawno bym się stąd

wyprowadziła.

- Przede wszystkim nie powinno cię tu być.
- Sam mnie zaprosiłeś!
- Mam na myśli Londyn. Powinnaś przewidzieć, że wynikną z tego problemy. Ale pewnie właśnie dlatego wybrałaś Londyn. Chyba zdajesz sobie sprawę, że gdybyś chciała, mogłabyś jednym zdaniem zrujnować moją opinię.

Spoglądała na niego ze ściągniętymi brwiami.

- Nie wiedziałam, że masz o mnie tak złe zdanie. Naprawdę wierzysz, że po to przyleciałam do Anglii?

– Słono płacę za to, co spotkało twojego brata. Każdego dnia płacę za tamten błąd w ocenie sytuacji. Ale nie mogę wskrzesić Matta ani odwrócić biegu wydarzeń. Chcę tylko, żeby pozwolono mi żyć. Uważasz, że to za dużo?

– Lucas, tego nie można nazwać życiem. Utknąłeś w jednym punkcie. Tak jak i ja. Matt prześladowuje nas oboje, bo oboje czujemy się winni.

– Nie masz powodu czuć się winna. Nie prowadziłaś auta, w którym zginął.

– Dlaczego wyjechaliście tamtej nocy?

Lucas zamknął oczy, jakby chcąc sobie przypomnieć.



– Nie chciałem wyjeżdżać – zaczął – ale Matt był nakręcony. Taki nastrój czasem mu się zdarzał. Dopiero później się dowiedziałem, że rodzice dali mu szlaban. Gdybym o tym wiedział, na pewno bym nie pojechał. Ale Matt lubił łamać granice. Potrzebował adrenaliny. I dlatego uparłem się, że to ja usiądę za kierownicą. Bałem się, że na szosie będzie szalał. Zgodziłem się na przejażdżkę, ale nie miałem ochoty na szaleństwa za kierownicą. Tego kangura zauważyłem za późno. Gdybym miał większe doświadczenie albo lepszy samochód, może jakoś bym z tego wyszedł. Straciłem panowanie na szutrze. Zorientowałem się, że Matt nie zapiął pasów, dopiero jak wypadł przez przednią szybę.

– Matt nawet nie wyszedłby z domu, gdyby nie ja.

– Jak to?

– Znalazłam jego ukryte papierosy i doniosłam o tym rodzicom – wyznała. – A oni zakazali mu wychodzić z domu. Był na mnie wściekły. O to obwiniam się od samego początku. Żałuję, że nie trzymałam gęby na kłódkę.

Lucas zmarszczył czoło,

– Byłaś dzieckiem. I postąpiłaś słusznie. Matt nie powinien był palić, zwłaszcza że miał astmę. Ukradł te papierosy w sklepie Hagleya. Uważałem, że źle postąpił, ale on często robił takie numery.

Molly westchnęła.

– Nadal mam wyrzuty sumienia. Nie tylko z powodu Matta, ale i rodziców. Jak już go nie było... Ja im nie wystarczałam. Nie potrafiłam ich pocieszyć. I chociaż bardzo się starałam, nie udało mi się zapobiec rozpadowi rodziny.

Lucas położył jej rękę na ramieniu.

– Twoi rodzice mieli problemy jeszcze przed śmiercią Matta – odparł. – Nieraz mi o nich opowiadał. Byłaś jeszcze dzieckiem i pewnie tego nie

dostrzegałaś. Dzieci widzą to, co chcą, ale Matt był przekonany, że wasi rodzice się rozwiodą. Jego śmierć prawdopodobnie tylko to opóźniła.

Podniosła na niego wzrok.

– Nigdy z nikim o tym nie rozmawiałam – szepnęła. – Kiedy wchodziłam do pokoju, dorośli zmieniali temat, jakby sama wzmianka o Macie mogła wyrządzić mi krzywdę. Pewnie uważali, że w ten sposób mnie chronią, ale mnie było coraz trudniej. Nie miałam z kim o nim porozmawiać, o tym, jak bardzo mi go brakuje, o swoim poczuciu winy. Pewnie czuleś to samo.

Przez jego twarz przebiegł grymas smutku.

– W całej tej tragedii to było najtrudniejsze – przyznał. – Straciłem najlepszego kumpla, a nikt nie chciał ze mną o tym pogadać. Moi rodzice robili co mogli, ale nie chcieli sprawić mi przykrości, a bracia też nie wiedzieli, jak do tego podejść. Jakby Matt nigdy nie istniał.

– Myślę, że on by nie chciał, żebyśmy obwiniali się za to, co się stało. Na pewno życzyłby sobie, żebyśmy byli szczęśliwi i dalej żyli normalnie, rozumiesz?

– Nie mam zamiaru cię wykorzystywać – oświadczył.

– Jesteś daleko od swoich, zagubiona na obcym gruncie. Nie wiesz, jak postąpić z Simonem. Nie mam zamiaru pogłębiać twojego zagubienia, wciągając cię w romans, który źle się dla ciebie skończy.

– Nie musi skończyć się źle. To może być wspaniały związek. Mamy wiele wspólnego. Wyznajemy te same wartości, pochodzimy z tych samych stron.

Popatrzył na nią z powątpiewaniem.

– Jak myślisz? Ile taki układ by przetrwał? Twój rodzice by tego nie zaakceptowali, byłiby zdruzgotani. Moi też. Nie uważasz, że dość

wycierpieli? Zapłacili wysoką cenę z powodu mojego błędu. Nie chcę przysparzać im więcej cierpienia.

– Lucas, mylisz się. Wcale by to ich nie zniszczyło. Może nawet by im pomogło. Moim rodzicom również. Nie rozumiesz? To by im uświadomiło, że życie toczy się dalej, pomogło zabić rany.

– Nie mogę tego zrobić. Nie chcę. Chyba zmysły postradałaś, chyba za bardzo przejęłaś się przeświadczeniem, że byłem najlepszym przyjacielem twojego brata.

To nie poza tym, Molly. Nie podobam ci się z żadnego innego powodu.

– Matt nie ma z tym nic wspólnego – upierała się. – Tu chodzi o nas.

– Zrozum, Matt zawsze będzie nas dzielił. Jego cień. Zawsze będziesz widziała we mnie człowieka odpowiedzialnego za jego śmierć. Ja to rozumiem i akceptuję, bo taka jest prawda, ale nie chcę, żeby mi o tym do końca życia o tym przypominano. Ile razy spojrzę na ciebie, widzę Matta. Za każdym razem, kiedy ty na mnie spojrzysz, widzisz człowieka, który przyczynił się do rozpadu twojej rodziny. Jak myślisz? Ile czasu może przetrwać związek obciążony taką przeszłością?

– Lucas, nie zmienimy przeszłości, to fakt, ale możemy żyć normalnie pomimo niej.

– Przykro mi, Molly, dobra z ciebie dziewczyna. Kiedyś myślałem, że właśnie z kimś takim jak ty mógłbym się związać, ale to było dawno. Dzisiaj nie chcę komplikować sobie życia związkami emocjonalnymi.

– Przyjdzie taki czas, kiedy praca przestanie ci wystarczać. Co wtedy zrobisz?

Spojrzał na nią spode łba.

– Sprawię sobie kota.

– Zabawne.

– Taki już jestem. Tryskam dowcipem.

– Nigdy nie pozwolisz sobie na szczęście? Przywdziałeś włosiennicę, żeby uchronić się przed miłością i trwałym związkiem, ale to nie przywróci Mattowi życia. Nic się dzięki temu nie stanie. Za to unieszczęśliwi cię tych, którzy cię kochają. Żal mi cię. Jesteś jak tygrys w klatce z papieru. Tylko ty sam możesz się z niej uwolnić, ale nie chcesz tego zrobić.

– Dlaczego tak bardzo zależy ci na moim szczęściu?

– zainteresował się. – Kto jak to, ale ty nie powinnaś się nim przejmować.

– Lucas, nie jesteś złym człowiekiem. Po prostu przydarzył ci się tragiczny w skutkach wypadek. Musisz wybaczyć sobie to, że jesteś tylko człowiekiem.

Pogładził ją palcem po policzku.

– Słodka opiekuńcza Molly. Zawsze miałaś dobre serduszko. Zawsze pochylałaś się nad biedaczkami i przypadkami beznadziejnymi, przy okazji dostając za to po głowie.

– Inaczej nie potrafię – szepnęła wzruszona.

Musnął wargami jej czoło, jakby miała dziesięć lat.

– Wracaj do łóżka – powiedział. – Do zobaczenia rano.

Ruszyła do siebie, ale upłynęło sporo czasu, nim usłyszała na schodach jego kroki.

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

Następnego dnia rano Lucas regulował czujnik respiratora przy łóżku Tima Merricka, jednocześnie instruując Catrionę, jedną z pielęgniarek stażystek.

– Ciśnienie wzrosło, co wskazuje na obrzęk płuc, a to znaczy, że płuca mają zmniejszoną ruchomość, więc należy zwiększyć ciśnienie respiratora, żeby je napełnił, dostarczając więcej tlenu, dając mózgowi szansę na powrót do prawidłowego funkcjonowania! Gdy poziom tlenu w krwi spada, stan mózgu się pogarsza zamiast poprawiać.

– On z tego wyjdzie? – zaniepokoiła się Catriona.

– Robimy wszystko, co w naszej mocy, żeby go ratować. – Nie umieraj, nie umieraj, nie umieraj, powtarzał w myślach niczym mantrę.

Zaczął ten dzień od wizyty u Hamisha. Miał przy tym wrażenie, że widzi siebie sprzed siedemnastu lat. Takie samo spojrzenie pełne strachu, te same nieme pytania: jak to możliwe, że to się stało? Przykro było na to patrzeć, a co gorsza ponownie zalała go fala bezbrzeżnego smutku oraz poczucia winy.

– Sprawdź, proszę, poziom gazów w krwi – zwrócił się do pielęgniarki.

– Mamy nieznaczne podwyższenie ciśnienia, a dopływ tlenu równy sto procent. Podam mu furosemid, żeby poprawić wydalanie moczu, co powinno nieco wspomóc osuszenie płuc.

Kilka minut później Catriona przekazała mu wynik analizy.

– Cholera, kwasica oddechowa, a tlen ciągle za niski.

– Lucas, mam zdjęcia jego płuc – powiedziała Molly, wszedłszy do sali.

– Może tu zobaczymy coś odwracalnego – mruknął.

– Jeśli nie uda się nam podwyższyć poziomu tlenu, szansa na poprawę jego stanu drastycznie zmaleje. Hipoksja i obrzęk płuc to nieszczególna kombinacja.

– Nadal uważasz, że z tego wyjdzie? – zapytała Molly, gdy razem oglądali zdjęcia na przeglądarce.

– Jeszcze za wcześnie, żeby powiedzieć coś z absolutną pewnością. Zanim obrzęk ustąpi, mogą upłynąć dwa tygodnie albo nawet dłużej.

– On ma objawy zespołu sztywności odmóżdzeniowej. Popatrz na układ kończyn górnych. Trudno mi sobie wyobrazić, co czują jego rodzice, widząc go w takim stanie.

– Na tym etapie Emma Wingfield wyglądała podobnie, jeśli nie gorzej – zauważył. – Młody mózg potrafi się zregenerować. Kiedy kładziemy tu ludzi z rurkami w każdym otworze, to nawet najbliżsi ich nie rozpoznają, **ale** kilka miesięcy później przychodzą do nas z czekoladkami. Trudno sobie nawet wyobrazić, że to oni tu leżeli.

– Żywił głęboką nadzieję, że Tim będzie jednym z nich.

– Po prawej stronie pokaźny wylew.

– Taa... Warto by go odessać. To by istotnie poprawiło **pracę** płuc.

– Doktorze Banning... – Podeszła do nich Su Ling. – Mamy reakcję ze strony Claire Mitchell.

Lucas skinął na Alima, który właśnie wszedł z wynikami badania krwi.

– Założysz pacjentowi drenaż? – Następnie zwrócił się do Molly: – Chodź ze mną. Zajmie mu to pół godziny. Przydasz mi się. Co się dzieje? – zapytał Sue Ling przy łóżku Claire.

– Otworzyła oczy i usiłuje zdjąć maskę.

Była to najlepsza wiadomość, jaką usłyszał tego dnia, a może nawet tego roku.

– Molly, mów do niej, a ja spojrzę na ciśnienie,

– Claire, słyszysz mnie? To ja, doktor Molly Drummond. Miałaś wypadek i teraz jesteś na oddziale reanimacyjnym. Będzie dobrze. Jesteś podłączona do urządzenia, które pomaga ci oddychać.

– Bardzo wysokie ciśnienie śródczaszkowe – oznajmił Lucas. – Dobrze, że reaguje, ale musimy podać jej środek uspokajający, żeby obniżyć ciśnienie. Trzeba jeszcze kilku dni, zanim odłączymy ją od aparatury.

– Zaaplikuję jej dziesięć dawek diazepamu w ciągu dwudziestu czterech godzin.

– Okej. Po tym czasie odstawimy środki uspokajające, żeby zobaczyć, czy będzie mniej pobudzona i czy ciśnienie spadnie. Porozmawiam z jej rodzicami. Są tutaj?

– Pół godziny temu poszli na kawę – odparła Su Ling.

– Powinni niedługo wrócić.

– Wobec tego najpierw zajmę się drenażem.

– Mogę cię wyręczyć – zaproponowała Molly. – Przecież się nie rozerwiesz.

Słusznie, ale nie zamierzał jej o tym informować.

– Zadzwoń, jeżeli będziesz miała problemy – rzucił, po czym ruszył na poszukiwanie rodziców Claire.

– Oto doktor Drummond – rzekła Emily, gdy jakiś czas później Molly po przerwie weszła do pokoju. – A to Emma Wingfield, nasza była pacjentka. Emmo, doktor Drummond pochodzi z Australii, jak doktor Banning.

– Cześć, Emmo. Od doktora Banninga słyszałam o tobie dużo dobrego. Doktor twierdzi, że byłaś jego wzorową pacjentką.

Emma zaczerwieniła się, przez co wcale nie wyglądała na dziewiętnaście lat.



– Zawdzięczam mu życie. On jest niesamowity. – Podąła Molly plastikowe pudełko. – Upiekłam dla niego brownies. Doktor bardzo je lubi. Jest na oddziale? Chciałabym z nim porozmawiać.

– Chyba jeszcze nie wrócił ze spotkania w dyrekcji – powiedziała Emily, spoglądając na zegar. – Mamy dzisiaj na oddziale urwanie głowy. Spóźnił się na to zebranie, więc pewnie się przedłużyło.

– Nie szkodzi, poczekam. Chyba że przeszkadzam.

– Skądże. Usiądź sobie w gabinecie, a jak doktor wróci, skieruję go do ciebie.

Z pudełkiem pod pachą i nieśmiałym uśmiechem Emmą wyszła. Sekretarka rzuciła Molly wymowne spojrzenie.

– Nie miałam serca jej mówić, że z nim mieszkasz. Doktor Banning to pierwsza wielka miłość Emmy. Nie współczujesz jej?

Molly poczuła, że się czerwieni jak wcześniej Emma.

– Już ci mówiłam, że nic nas nie łączy. Po prostu tymczasowo mieszkam w jego domu.

– Aha, ale ja nie jestem ślepa – zachnęła się Emily. – On cię pożera wzrokiem, a ty robisz się czerwona jak burak, jak on wejdzie. O co chodzi? Byliście kiedyś razem?

– Nie, jasne że nie. Byłam dzieckiem, kiedy opuścił Australię.

Sekretarka się zamyśliła.

– Ale coś was łączy, mam rację?

Molly westchnęła bezradnie.

– Lucas i mój starszy brat się przyjaźnili – wyjaśniła w nadziei, że Emily da jej spokój.

– Rozumiem – drążyła sekretarka. – Lucas się boi, że twojemu bratu by się nie spodobało, że kumpel zaleca się do jego siostrzyczki. To dla niego

typowe, bo to w każdym calu dżentelmen. Co robi twój brat? Też jest lekarzem?

– Hm... nie. – Molly się zawahała. – Nie żyje. Zginął w wypadku drogowym.

– Och, współczuję. To musiał być niewyobrażalny cios dla ciebie i rodziców. Dla Lucasa też, bo stracił przyjaciela.

– Tak... owszem. To był wypadek. Nikt nie zawinił. Po prostu stało się.

– Oto i on – oznajmiła Emily, spoglądając na drzwi.

– Lucas, masz gościa. Przyszła Emma Wingfield. Czeka na ciebie w jednym z gabinetów. Przyniosła ci brownies.

– Aha. – Zawrócił.

Emily wzniosła oczy do nieba.

– Ktoś powinien mu powiedzieć. Sama wiesz, jacy są faceci. Trzeba ich walnąć w głowę, żeby coś zauważyli.

Molly przygryzła wargi.

– Później z nim pogadam.

Pod koniec dnia zastała Lucasa w gabinecie, gdzie przeglądał literaturę fachową.

– Masz wolną chwilę? – zapytała od progu.

– Jasne. – Odłożył magazyn. – O co chodzi?

– Hm... – Kaszlnęła. – O Emmę.

– Jaką Emmę?

– Emmę Wingfield.

Rzucił jej pytające spojrzenie. Przeszując z nogi na nogę, czuła się kompletnie nie na miejscu. Może powinna była wyrećzyć się Emily? Żeby źle nie zinterpretował jej motywów, gdy poruszy temat zauroczenia Emmy.

– Może nie powinnam się wtrącać, ale rzuciła mi się w oczy jej

fascynacja tobą.

Patrzył na nią.

– Co chcesz przez to powiedzieć?

Poczuła, że krew nabiega jej do policzków.

– Emma jest bardzo młoda. Powinieneś bardzo uważać, żeby nie zranić jej uczuć.

– Kurczę, byłem jej lekarzem, a poza tym to jeszcze dziecko.

– Ma dziewiętnaście lat, prawie dwadzieścia – tłumaczyła. – Jest wystarczająco dorosła, żeby się zakochać w mężczyźnie, który przestał być jej lekarzem.

– Ja z nią nie romansuję. Czasami nas odwiedza, żeby przywitać się z personelem, który się nią opiekował. Już ci o tym mówiłam.

– Dzisiaj chciała rozmawiać tylko z tobą — zauważyła.

– Podejrzewam, że się w tobie podkochuje.

– Bzdura – obruszył się. – Dlaczego miałaby się we mnie podkochiwać?

– Jesteś przystojny, a na dodatek uratowałeś jej życie. Choćby tylko tyle, ale myślę, że jest jeszcze sto powodów, dla których mogła się w tobie zakochać. Szaleją za tobą prawie wszystkie dziewczyny w tym szpitalu, więc dlaczego nie ona?

Patrzył na nią badawczo.

– Myślę, że powinieneś ją jakoś zniechęcić – ciągnęła mocno speszona.

– Jest bardzo młoda i delikatna. Przeżyła traumę i dopiero szuka swojej drogi.

– Emma chce coś zrobić dla naszego oddziału, zbierać fundusze. I dlatego chce się ze mną spotkać, bo jestem tu szefem. Obiecałem, że jej w tym pomogę. Jeszcze nie wiem w czym, bo jesteśmy dopiero na etapie burzy mózgów. Może masz jakieś sugestie? Bo ja nie mam zielonego pojęcia.

– Chętnie wam pomogę. Jeszcze w Australii zaangażowałam się w

organizację dobroczynnej potańcówki. Odnieśliśmy ogromny sukces. Mówiło się o tym jeszcze kilka miesięcy później.

– Umówię was, żebyście coś wymyśliły, żeby sprawa ruszyła z miejsca.

– Niemniej jestem zdania, że powinieneś uważać w kontaktach z Emmą.

Wierzę, że jej motywacja jest szczerą, ale tobie nie wolno zapominać, że być może ona szuka pretekstu, żeby być z tobą sam na sam.

– Dzięki za ostrzeżenie, jednak uważam, że się mylisz. Poza tym mam wrażenie, że ona już ma chłopaka.

– Hm... To jeszcze o niczym nie świadczy.

– Wiesz to z własnego doświadczenia?

– Niekoniecznie.

– Jak się ma ten twój Simon? Byłem świadkiem, jak dzisiaj w bufecie podrywał położną. Ten to ma parę!

– Jest wolnym elektronem. Może podrywać, kogo chce.

– Już nie jesteście razem?

– Przede wszystkim nigdy nie byliśmy razem – zachnęła się. – Pocieszał się mną. Czułam się wtedy bardzo samotna, ale teraz żałuję, że pozwoliłam mu wypłakiwać się na moim ramieniu. Rozumiem już, dlaczego tamta dziewczyna go rzuciła. Bo to narcyz i tyran.

– Na dodatek zaborczy.

– Tak.

Milczeli przez dłuższą chwilę.

– Wrócę dzisiaj później – oznajmiła. – Idę do kina z bandą Kate Harrison. Hm... może byś z nami poszedł?

– Niby dlaczego?

– Dobrze by ci to zrobiło. Żebyś dla odmiany przestał myśleć o pacjentach. Przypadek Tima jest wyjątkowo stresujący. Pomyślałam, że

warto by się trochę rozerwać, więc...

– Tak się składa, że mam już plany na wieczór.

– Jakie?

– Naprawdę chcesz się dowiedzieć?

Znowu się zaczerwieniła.

– Hm... Przepraszam, że wprawiłam cię w zakłopotanie...

Wrócił do lektury.

– Wychodząc, zamknij drzwi, dobrze?

TTLRR

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

Podczas seansu nie mogła się skupić na filmie. Przez cały czas zastanawiała się, co Lucas chciał powiedzieć i z kim spędza wieczór. Kto to może być? Chyba nikt ze szpitala. Niepokoiła ją myśl, że kogoś zaprosi do domu.

Czy ta przyjaciółka zostanie na noc? Jeśli tak, to niewątpliwie rano się na nią natknie. Żenująca sytuacja. I na pewno jej będzie bardzo przykro widzieć go z kimś innym. Nie zniesie tego, nie chce. Woląla nie myśleć, że jakaś kobieta tylko z nim śpi. Czy interesuje ją, jakim człowiekiem jest Lucas? Żeby zrozumieć, co sprawiło, że jest taki spokojny, zdystansowany?

Jasne, że nie. On by do tego nie dopuścił. Bo nikogo nie dopuszcza do swojego prywatnego bólu. Z determinacją dźwiga brzemień poczucia winy. W jego życiu nie ma miejsca na radość, ona przynajmniej tego nie zauważyła. Lucas się izoluje i jest potwornie samotny, ale nie pozwala sobie przed kimkolwiek się otworzyć.

Po kinie nie poszła na drinka z koleżankami. Wezwała taksówkę, by wrócić do domu. Wchodziła, nasłuchując głosów, ale przywitała ją martwa cisza. Zajrzała do salonu, ale nie dostrzegła śladów niczyjej bytności. Poduszki na kanapie leżały w idealnym porządku, na stoliku album ze zdjęciami z najodleglejszych stron świata, a szklany blat idealnie czysty, żadnych okruszków czy mokrych kółek po szklankach.

Być może został u niej, pomyślała z rozpaczą, albo zabrał ją do hotelu. Nie chciała, by się kochał z kimś, kto go nie rozumie, komu jest obojętny... kto go nie kocha.

Nakarmiwszy kota, zamierzała już pójść na górę, gdy w zamku

zazgrzytał klucz. Wszedł Lucas, a wraz z nim napłynęło zimne powietrze.

– Udane spotkanie? – zapytała.

– Byłem zmuszony je przełożyć – odparł, zdejmując płaszcz. – Wezwano mnie do szpitala, bo Timowi gwałtownie podskoczyła temperatura, a z ucha zaczął wyciekać płyn mózgowo– rdzeniowy.

– Och, nie... – Podniosła dłoń do ust.

Wyciek w połączeniu z wysoką temperaturą może być objawem zapalenia opon mózgowo– rdzeniowych. Jeśli się tego w porę nie zatrzyma, uszkodzenie mózgu może się powiększyć.

– Jest to pewna komplikacja, ale mam nadzieję, że zareagowaliśmy odpowiednio szybko. – Obserwowała, jak z grymasem bólu masuje sobie kark.

– Jesteś skonany.

– Owszem, ale to nic nadzwyczajnego, jak się pracuje po szesnaście godzin na dobę.

– Jak chcesz, mogę ci rozmasować kark – zaproponowała.

– Połamałabyś sobie palce – odparł. – Nic mi nie będzie. Muszę tylko pospać kilka godzin.

– Chętnie to zrobię. Mam wprawę, bo regularnie masowałam kark i ramiona tacie.

Przyjrzał się jej badawczo.

– Uparłaś się, żeby się do mnie dobrać?

– Będziesz gryzł?

– Myślę, że jest tylko jeden sposób, żeby się tego dowiedzieć.

Kilka minut później posadziła go na kanapie w salonie, stanęła za nim i zaczęła masować mu ramiona. Przez koszulę. Czowała pod palcami mięśnie napięte jak stalowe liny, a tkanina wcale nie pomagała ich rozluźnić.



– Lepiej będzie, jak zdejmiesz koszulę, bo przez nią nie mogę się do nich dostać.

– Upłynęło sporo czasu, od kiedy kobieta mnie poprosiła, żebym się przed nią rozebrał – zauważył, rozpinając guziki.

– Ha, ha! Siadaj. Zaraz przyniosę olejek do masażu.

Gdy wróciła, półnagi siedział na kanapie. Pochłaniała wzrokiem jego szerokie opalone ramiona i rzeźbione mięśnie. Nalała trochę olejku na dłoń, roztarła go, po czym położyła mu je na ramionach.

– Przepraszam, jeżeli mam chłodne dłonie, ale zaraz się rozgrzeją.

– W porządku. – Westchnął. – Wcale nie są zimne.

– Jesteś strasznie spięty – zauważyła.

– Wyobraź sobie, jak się czuję.

Z uśmiechem na ustach kontynuowała masaż, delektując się gładkością jego skóry. Z czasem poczuła, że mięśnie zaczynają się rozluźniać. Przeszła do masażu mięśni szyi, odchylając mu głowę najpierw w prawo, potem w lewo.

– Minęłaś się z powołaniem.

– Kiedy ostatni raz miałaś masaż? – zapytała, masując skórę głowy.

– Nie pamiętam.

Z czasem jej ruchy stały się mniej energiczne, bardziej przypominając pieszczotę. Muskając coraz niżej klatkę piersiową, wdychała piżmowy zapach. Gdy dotknęła brzucha Lucasa, usłyszała, że na moment wstrzymał oddech. Poczowała się jak bezwstydnica, ale nie potrafiła na tym poprzestać. Gładząc twarde mięśnie, powoli zsunęła dłonie niżej. Atmosfera nabrzmiała zmysłowością, gdy jej palce natrafiły na pępek.

Lucas zatrzymał jej dłoń.

– Molly...

– Słucham.

Odrzucił jej rękę, wstał z kanapy, po czym spojrział na nią wzrokiem pełnym pożądania.

– W co ty się bawisz?!

– Robiłam ci masaż.

– Akurat – warknął. – Zdajesz sobie sprawę, jakie to dla mnie trudne? Myślisz, że cię nie pożadam? Nie przypominam sobie, żebym kiedykolwiek tak pożądał innej.

– To dlaczego się powstrzymujesz?

Wznosząc wzrok do nieba, odwrócił się od niej.

– Kurczę, dobrze wiesz, dlaczego!

Stanęła przed nim.

– Nie, nie wiem. Oboje jesteśmy dorośli. Nic nie stoi na przeszkodzie, żebyśmy byli razem. To zależy tylko od nas, od nikogo innego.

Potał twarz dłonią.

– Z powodu przeszłości, za którą spada na mnie odpowiedzialność, nie czuję się na siłach zagwarantować ci przyszłości.

– Możemy być razem pomimo tego, co wydarzyło się w przeszłości – zauważyła. – Nie sądzisz, że cierpimy już wystarczająco długo? Z jakiej racji do śmierci mamy trwać w żałobie po kimś, kogo straciliśmy, zamiast cieszyć się tym, co mamy?

– To zawsze będzie nas dzielić. Nie rozplynie się w powietrzu. Będzie się tliło, aż pewnego dnia wybuchnie na nowo. Nie podejmę takiego ryzyka.

– Życie obfituje w ryzykowne sytuacje. Nie uchronisz się przed nimi. Strata kochanej osoby jest wpisana w ludzkie życie.

– Ze śmiercią Matta straciłem wszystko – wyznał. – Najlepszego kumpla, rodzinę, sąsiadów. I przyszłość, o jakiej marzyłem. W jednej

chwili to przypadło.

– I do końca życia zamierzasz nieść ten krzyż, bo uważasz, że szczęście ci się nie należy? – zapytała. – Moje szczęście się nie liczy?

Na moment zamknął oczy.

– Ja ci szczęścia nie dam.

– Nawet nie chcesz spróbować, tak? Już to sobie postanowiłeś. Będziesz do śmierci żył jak męczennik. Ale nic w ten sposób nie osiągniesz. Będziesz samotny jak teraz. Zatrzymałeś się w miejscu. Samotny, samotny, samotny.

Rzucił jej poirytowane spojrzenie.

– Nie czuję się osamotniony. Lubię samotność. Ludzie mnie męczą.

– Akurat. – Odwróciła się na pięcie.

Chwycił ją za ramię.

– O co ci chodzi?

Spojrzała mu prosto w oczy.

– Dlaczego zaproponowałeś, żebym się do ciebie wprowadziła?

– Bo gdzieś musiałaś się podziać. Nie chciałem, żebyś wylądowała na ulicy. Nie tak mnie wychowano.

– Myślę, że wyszedłeś z taką propozycją, bo byłeś zmęczony samotnością. Bo masz dosyć odbijania się od ścian w tym wielkim domu, z nikim nie mogąc zamienić słowa. Sporadyczne randki i przygody jednej nocy przestały ci wystarczać. Zatęskniłeś za czymś bardziej konkretnym.

– Mylisz się. – Wkładał koszulę.

– Tak uważasz?

– Molly, nie potrzebuję pomocy. – Spojrzał na nią spode łba. – Nie zamierzam być twoim kolejnym projektem ratunkowym. Znajdź sobie kogoś innego, kto wymaga rehabilitacji. – Energicznym krokiem wyszedł z salonu, zatraskując za sobą drzwi.

W ciągu kilku następnych dni widywała go tylko na oddziale. W domu bywał bardzo krótko. Wychodził do pracy, zanim wstała, wracał, gdy już leżała w łóżku. Nie zauważyła, by coś jadł albo czy spał w domu. Przyłapała się na tym, że w nocy nasłuchuje, by usłyszeć, jak idzie na górę i zamyka drzwi do sypialni.

Lucas nie ma dla siebie litości. Jak długo można tak ciągnąć? Praca lekarza jest bardzo wymagająca, ale on bierze dodatkowe dyżury, jakby liczyła się wyłącznie praca.

Weekend miała wolny, więc spędziła go na zakupach i zwiedzaniu Londynu, ale w niedzielę wieczorem nie bardzo wiedziała, co z sobą zrobić. Nie widziała Lucasa przez cały weekend, mimo że nakarmił kota i zmienił mu żwirek.

Obejrzała jakiś nieciekawy film, po czym wzięła kąpiel. Ale położywszy się do łóżka, przez dwie godziny nie zdołała na tyle się rozluźnić, by zasnąć, bo stale się budziła, myśląc, że słyszy, jak Lucas otwiera drzwi.

W końcu o trzeciej w nocy wstała i zeszła do kuchni, by się czegoś napić. Wracając, zauważyła światło biblioteki, co znaczyło, że nie tylko ona ma problemy z zaśnięciem.

Podeszła do uchylonych drzwi. Lucas pólleżał na kanapie pośrodku pokoju, śpiąc z otwartą książką na kolanach. We śnie wyglądał znacznie młodziej i był zdecydowanie bardziej zrelaksowany.

Nie poruszył się, gdy podeszła bliżej. Patrzyła przez chwilę, jak jego klatka piersiowa miarowo się podnosi i opada, po czym ostrożnie przełożyła książkę z jego kolan na stół. Spał dalej.

Bardzo delikatnie odsunęła mu z czoła kosmyk włosów. Jego powieki drgnęły, ale ich nie uniósł. Coś zamruczał, po czym westchnął.

Sięgnęła po pled przewieszony przez oparcie kanapy, by go przykryć.

Nie otworzył oczu.

Powiodła palcem po jego policzku, a chwilę później odważyła się dotknąć najpierw górnej wargi, potem dolnej. Jakie ciepłe, jakie kuszące...

Zawahała się, by po chwili musnąć wargami jego usta. Drgnął, powoli otworzył oczy, po czym chwycił ją za ręce, aż poczuła się jak w pułapce.

– Ja tylko... chciałam cię okryć.

Milczał przez chwilę, nic nie robiąc. Siedział, wpatrując się jej w oczy, nie zwalniając uścisku.

Zapanowało milczenie nabrzmiałe zmysłowością.

– Nie... nie chciałam cię obudzić – jąkała się. – Spałeś tak... spokojnie.

Pociągnął ją lekko, by przysiadła.

– Dlaczego nie jesteś w łóżku?

– Nie mogłam zasnąć.

Wpatrując się w nią, zatrzymał wzrok na jej wargach.

– Czy to nie królewicz całował Śpiącą Królownę, żeby ją obudzić?

– Owszem, ale ja już jestem obudzona, więc jaki miałoby to sens?

Przeszywał ją spojrzeniem.

– To, co jest między nami... nie minie?

– Nigdy.

Kącik jego warg drgnął.

– Ej, prawie się uśmiechnąłeś – zauważyła, dotykając palcem jego ust.

Chwycił jej palec i zaczął go ssać, nie odrywając od niej oczu. Zrobiło się jej gorąco, a mimo to owo delikatne ukąszenie przyprawiło ją o dreszcz. Lucas przygarnął ją do siebie. Ze wzrokiem pociemniałym pożądaniem pchnął ją na kanapę, po czym nakrył swoim ciałem. Rozkosznie, kusząco...

Wpatrywał się w nią spojrzeniem pełnym uwielbienia.

– Przysięgałem sobie, że tego nie zrobię.

Splotła dłonie na jego szyi.

– Ale ja chcę, żebyś to zrobił. I jestem przekonana, że ty też tego chcesz.

Wykrzywił wargi w ironicznym grymasie.

– W tej chwili chyba już nie mogę zaprzeczyć?

Delikatnie zmieniła pozycję, by poczuć jego męskość.

– Nie masz wyjścia.

Zsunęła mu z ramion koszulę, by delektować się aksamitem jego jędrnego, ciepłego i męskiego ciała. Całując ją coraz bardziej namiętnie, jęknął, gdy powiodła dłonią po jego podbrzuszu, po czym wsunęła mu ją pod gumkę bokserek. Chwilę później wyjął jej dłoń, ale tylko po to, by pocałunkami obsypać jej ciało. Gdy dotarł do podbrzusza, a potem posuwał się dalej, wstrzymała oddech.

– Ja tak jeszcze nie... Może byśmy...? Och... och. – Zacisnęła powieki, bo zalała ją fala rozkoszy. Gdy fala opadła, zawstydzona otworzyła oczy.

– Niesamowite... Jeszcze nikomu na to nie pozwoliłam.

– Naprawdę?

Przytaknęła.

– Sama myśl o tym mnie kępowała. Wiem, że to zabrzmie śmiesznie, ale wydawało mi się to zbyt intymne.

Odgarnął jej włosy z czoła.

– Pewnie miałaś złego partnera. Bezgraniczne zaufanie jest równie ważne jak pożądanie.

– A propos pożądania... – Pogładziła go po przyrodzeniu. – Nie chcesz...?

– Nie mam pod ręką prezerwatywy.

– A w sypialni?

– Chyba mam.

Pogładziła go po policzku. Do tej pory miała do czynienia z mężczyznami, którzy zawsze byli przygotowani.

– Chodźmy na górę – szepnęła.

– Przepraszam, jeśli cię ponaglałem – rzekł półgłosem z twarzą wtuloną w jej szyję.

Bawiła się jego włosami.

– Wcale mnie nie ponaglałeś. Było cudownie.

Z nieodgadnionym wyrazem twarzy oparł się na łokciu, by spojrzeć jej w oczy.

– Chyba teraz powinienem ci pozwolić wrócić do łóżka, żebyś się wyspała.

Ściągnęła brwi.

– Nie chcesz, żebym z tobą została?

Odwrócił się, by zdjąć prezerwatywę.

– Nie chcę ci przeszkadzać, bo śpię niespokojnie.

Obserwowała, jak wkłada płaszcz kąpielowy, ale gruba tkanina frotte nie była jedyną barierą, za którą się ukrył. Na jego twarz znowu wróciła znana jej maska.

– Wobec tego nie będę zawracać ci głowy. – Urażona do żywego wstała, ściągając z niego prześcieradło, by zasłonić nagość. Jak on mógł tak ją potraktować?! Niczym prostytutkę, która zrobiła, co do niej należy, a teraz może odejść. Spodziewała się czegoś więcej. Bliska płaczu sunęła w prowizorycznej szacie w kierunku drzwi, niemal się potykając o brzeg perskiego dywanu.

– Molly...

Zatrzymała się, odwracając w jego stronę.

– Już rozumiem, dlaczego twoje życie erotyczne nie wypada najlepiej –



rzuciła z przekąsem. – Twoje łóżkowe maniery pozostawiają wiele do życzenia.

Ze ściągniętymi brwiami przyglądał włosy.

– Przepraszam, nie chciałem cię urazić. Było cudownie, a ty, Molly, byłaś wspaniała.

Westchnęła.

– To dlaczego chcesz się mnie pozbyć?

Milcząc, spoglądał na nią przez dłuższą chwilę.

– Mogę ci dać tylko tyle – odrzekł w końcu. – Musisz to zrozumieć i zaakceptować. Zdaję sobie sprawę, że nie tego oczekujesz, ale teraz nic więcej ci dać nie mogę.

– Tylko... seks?

– Nie tylko seks.

– Ale nie miłość i odpowiedzialność.

Oddychał głęboko.

– Przyjechałaś tu na trzy miesiące. Byłoby nie fair składać sobie obietnice, których żadne z nas nie może dotrzymać. Poza tym niewykluczone, że zmieniałabyś zdanie, kiedy twoi rodzice by się dowiedzieli, że jesteśmy razem.

Zdawała sobie sprawę, że stanowiłoby to przeszkodę wyjątkowo trudną do pokonania. Od lat walczyła, by ojciec ją zaakceptował, a romans z Lucasem na pewno by to uniemożliwił.

– Mam nadzieję, że dla moich rodziców moje szczęście jest ważniejsze niż ich uprzedzenia. Przecież tego pragnie większość rodziców. Żeby ich dzieci były szczęśliwe.

– Tak, większość.

– Jak to przyjmą twoi rodzice?

Wzrok mu pociemniał.

– Nie zamierzam ich o tym informować.

Załamala się. Czy to znaczy, że Lucas uważa, że ich romans potrwa tak krótko, że jego rodzice się o tym nie dowiedzą? Wstydzi się, że ona mu się podoba? Rozdarta między poczuciem godności a fascynacją nim, przygryzła wargi. Czy jej życie na zawsze jest skazane na kompromisy? Że nigdy nie poczuje się wystarczająco dobra?

Podszedł do niej.

– Sprawilem ci przykrość – zauważył, dotykając jej brody.

– Dlaczego tak uważasz? Przeleciałeś mnie, a jak już było po wszystkim, kazałeś mi wyjść. Nie chcesz, żeby ktokolwiek się dowiedział, że coś nas łączy. I nie wyobrażasz sobie wspólnej przyszłości. Dlaczego miałyby mi być przykro?

Powiodł palcem po jej wardze.

– Zaslugujesz na duzo więcej, niz mogę ci dac.

– A jezeli chcę tylko ciebie?

Przygarnął ją do siebie, opierając brodę na jej głowie.

– Tak się składa, że krzywdzę wszystkich, na których mi zależy.

Podniosła na niego wzrok.

– Zależy ci na mnie?

Nie odpowiedział.

– Oddasz mi prześcieradło?

– Chcesz je z powrotem?

– Razem z tobą.

– Musisz o nie zawalczyć – odparła z kokieteryjnym uśmiechem.

Z błyskiem w oku szarpnął za brzeg tkaniny.

– Zaczynamy!

## ROZDZIAŁ ÓSMY

Gdy się obudził, Molly oplatała go ramionami z głową wtuloną w jego bok i nogami splecionymi z jego nogami. Nie mógł sobie przypomnieć, kiedy ostatnio budził się u boku kobiety. Jego seksualne spotkania normalnie trwały krótko i miały charakter czysto praktyczny.

Ale z puszczeniem w niepamięć tego przebudzenia będzie miał problem. To, jak reagowała na jego pieszczoty, poruszyło go bardziej niż cokolwiek innego. Jakby była pierwszą kochanką w jego życiu. Czy kiedykolwiek czuł się aż tak spełniony? Tak zharmonizowany z kimś, że zapomniał, gdzie jest jej ciało, a gdzie jego? Jego zmysły do tej pory nie mogły się wyciszyć. Czuł na skórze zapach Molly, w ustach jej smak. Czuł, że pragnienie Molly znowu w nim narasta.

Poruszyła się i powoli otworzyła oczy.

– Cześć – odezwała się nieśmiało.

– Cześć. – Odsunął jej kosmyk włosów z policzka.

– Cudowna noc – powiedziała, wodząc palcem po jego wardze. – Ty byłeś cudowny. Pierwszy raz przeżyłam coś takiego. Wiesz, zawsze myślałam, że to moja wina, że się nie nadaję, ale teraz zrozumiałam, ile straciłam.

Pocałował ją w najmniejszy palec.

– Ja też uważam, że było cudownie.

Odwróciwszy wzrok, powiodła palcem po jego obojczyku.

– Myślę, że dla mężczyzn to zawsze prawie to samo, nieważne z kim śpią.

Ujął ją pod brodę.

– Nie zawsze. Zgadzam się, że dla mężczyzny jest to akt w większej mierze fizyczny niż dla kobiety, ale jak się kogoś lubi, to to dużo zmienia.

Zarzuciła mu rękę na szyję.

– Musisz już wstawać?

– Jeszcze nie.

Gdy wzięwszy prysznic, zeszła na parter, zorientowała się, że Lucas już wyszedł do szpitala. Na kuchennym stole znalazła kartkę, na której napisał, że spotkają się na oddziale. Odłożyła ją z westchnieniem. Nie mieli czasu uzgodnić, jak mają się zachowywać w miejscach publicznych.

Coś ich łączy? Czy może zrobiła to samo co z Simonem. Wplątała się w coś, co trudno nazwać?

Wiedziała, że Lucas za wszelką cenę chroni swą prywatność, ale nie potrafiła sobie wyobrazić, co mogliby zrobić, by ukryć przed ludźmi, co ich łączy. Chyba że w dalszym ciągu zamierza w pracy traktować ją z dystansem. Nie zależało jej na ujawnianiu swojego życia intymnego, ale też nie chciała ukrywać romansu z Lucasem jako czegoś wstydliwego.

Nadal całą sobą czuła go w sobie, doznanie wcześniej dla niej niewyobrażalne. Czuła się wtedy jego częścią, a każdy jego spazm rozkoszy odbierała całym ciałem.

Miała nadzieję, że dla niego było to coś więcej niż zaspokojenie popędu. Dawno nikogo nie miał, to prawda, ale mimo to odnosiła wrażenie, że coś dla niego znaczy. Starał się, by nie czuła skrępowania i by doznała rozkoszy przed nim. Uczył ją odważnych gestów, do niczego nie zmuszając. Był namiętny, ale i delikatny. Jak ma udawać, że Lucas jest wyłącznie jej szefem? Czy kolegom wystarczy na nią spojrzeć, by wszystkiego się domyślić?

Przyszedłszy do pracy, w przebieralni zastała Kate Harrison i Megan Brent, które akurat układały swoje rzeczy w szafkach.

– Coś mi się widzi, że szef ma nową narzeczoną – powiedziała Kate, wieszając w szafce płaszcz.

Otwierając szafkę, Molly unikała ich wzroku. Ma to wypisane na twarzy? Czy one rzeczywiście mogą się domyślać, że spędziła noc w objęciach Lucasa?

– Skąd wiesz? – zapytała.

– Bo kiedy mnie mijał, to się uśmiechnął – odparła Kate. – Wyobrażasz to sobie?! On się nigdy nie uśmiecha. Uważamy z Megan, że musiał kogoś przelecieć.

– To jasne jak słońce – przytaknęła Megan. – Ciekawe, kto to jest.

Molly upychała swoje rzeczy w szafce, czując, że jest czerwona jak burak. Kiedy odkryją prawdę? Dla nikogo nie jest tajemnicą, że u niego mieszka. To jeden krok od dzielenia z nim łóżka. Dla większości to oczywiste.

Jak Lucas zareaguje, gdy wszyscy będą o nich mówić? Jak ona sobie z tym poradzi? Nie chciała, by cokolwiek popsuło ich relacje, bo to dla niej cenna nowość, ale jeżeli zaczną się plotki, Lucas może to ukrócić. Dla niego praca jest ważniejsza od romansów, więc wiedziała, co wybierze, gdyby ich romans miał odbić się negatywnie na pracy.

– Nie wydaje mi się, żeby to był ktoś ze szpitala – ciągnęła Kate. – On bardzo nie lubi takich incydentów wśród personelu. Kiedyś zmieszał z błotem pewnego rezydenta, którego nakrył *in flagranti* z pielęgniarką w jednym z magazynków. Zanosiło się, że go wyrzuci.

– Wiesz, kto to jest? – Megan zwróciła się do Molly.

– Hm... – Co powiedzieć? Och, dlaczego tego nie ustalili? Powinna się wyprzeć? Rozgłosić to czy skłamać?

– Wynajmujesz u niego pokój – drażyla Kate. – Jesteś pierwszą osobą,

która powinna wiedzieć, czy kogoś sprowadził do domu. Kto to jest?  
Widziałaś ją?

Powoli zamykała szafkę.

– Jestem pewna, że doktor Banning nie życzyłby sobie, żebym opowiadała o jego życiu prywatnym.

Kate uniosła brwi, spoglądając wymownie na Megan.

– Rozumiem, w porządku.

Molly przypięła identyfikator.

– Muszę już iść.

Po rozmowie ze specjalistą chorób zakaźnych w sprawie antybiotyku dla Tima Merricka Lucas wrócił na oddział reanimacyjny. Nie widział Molly, odkąd rano zostawił ją pod prysznicem. Chciał jeszcze z nią porozmawiać, jak mają się zachować w pracy, ale wezwano go do Tima, który znowu miał wysoką temperaturę, więc natychmiast wyszedł do szpitala.

Zastanawiał się, czy dla Molly będzie trudne oddzielenie życia prywatnego od zawodowego. On bez trudu wyłączał emocje, ale wątpił, by dla niej było to równie łatwe. Ten typ nosi serce na dłoni, jest do bólu otwarty i szczery. On z kolei woli trzymać karty przy sobie. Z przerażeniem myślał o tym, jak wszyscy będą rozkładali jego romans z Molly na czynniki pierwsze. Nie życzył sobie być tematem żartów ani komentarzy.

Zastanawiał się, kiedy ta informacja wyjdzie na jaw, zwłaszcza że prawie wszyscy wiedzieli, że Molly wynajmuje u niego pokój. Kiedy uznają za pewnik, że z nią sypia? Zaangażowanie się w Molly to istne pole minowe. Przyjechała na krótko. Nie bardzo wiedział, jak się zachować w nadchodzących tygodniach. Teoretycznie krótki romans to dobra rzecz, ale jak to wygląda w praktyce? A jeśli on nie chce, by wyjechała? Albo ona nie zechce wyjechać? W głowie mu szumiało. Co Molly powie rodzicom, jeśli się

z nim zwiąże? Co on powie swoim? Taki związek narazi wszystkich na jeszcze większe cierpienie. Nie inaczej.

Z kim jak z kim, ale jej rodzice na pewno by nie chcieli, by się z nim zadawała. Rozbił jej rodzinę. Nic tego nie zmieni. W żaden sposób nie da się wskrzesić Matta. Poświęcił całe lata, by ratować ludzkie życie, ale to niczego nie zmienia. Nie przywróci życia Mattowi.

Nawet gdyby jakimś cudem jej rodzice oraz jego pogodzili się z tym, że jest z Molly, pozostałyby wątpliwości, czy potrafi dać komukolwiek szczęście. Tak długo żył sam, że nie wiedział, czy poradzi sobie z emocjonalną bliskością trwałego związku.

Jeszcze nigdy nie był połową pary. Jego dotychczasowe związki, albo raczej przygody miłosne, nigdy nie wiązały się z dzieleniem się emocjami, nadziejami, marzeniami, wartościami i celami w życiu. Nie miał pojęcia, na czym polega wspieranie partnerki ani kogokolwiek innego.

Tę część siebie trzymał pod kluczem. Rodzice i bracia już dawno zrezygnowali z dostania się do niej. Nie chciał, by ktokolwiek zobaczył czarną otchłań rozpaczony w jego sercu. Zacementował ją pracą i odpowiedzialnością, jakie mało kto by udźwignął. Wiedział, że to niezdrowe i że nie da mu szczęścia, ale już wcześniej skazał się na żywot pozbawiony zadowolenia i spełnienia.

Miał nadzieję, że Molly w końcu zrozumie, że nie warto wiązać z nim nadziei.

Stała nad łóżkiem Claire Mitchell, gdy wszedł Lucas. Dzień w dzień pracowała z nią niezmiernie, a on był pełen uznania dla jej determinacji oraz cierpliwości. Claire czeka jeszcze bardzo długa droga, całe miesiące na oddziale rehabilitacji, aż od nowa nauczy się mówić i chodzić. Ale najważniejsze, że żyje. Jej rodzice nadal będą mieli córkę, nawet jeśli nie tak



sprawną fizycznie jak dawniej.

Za to Tim Merrick to zupełnie inna sprawa. Istny koszmar. W ciągu nocy wyciek płynu z ucha się nasilił. Kość uszkodzonej podstawy czaszki przebiła się do ucha środkowego, otwierając potencjalne wejście dla bakterii.

Lucas zlecił nowe badanie EEG, które po raz kolejny wykazało bardzo słabą aktywność mózgu.

Rano odwiedził go zespół transplantacyjny, ale kategorycznie odmówił rozmowy na temat pobrania organów Tima. Nie tracił nadziei, mimo że w głębi duszy zaczynał wątpić, czy chłopak ma szansę. Nie przestawał myśleć o Hamishu, o tym, jaki był przybity, gdy rano opuszczał szpital. Doskonale pamiętał dzień, w którym sam wychodził ze szpitala, a jego najlepszy kumpel leżał w kostnicy. Tim przynajmniej żyje, na razie.

– Claire, słyszysz mnie? – pytała Molly. – Otwórz oczy. Unieś dłoń. Poruszaj palcami stopy.

– Reaguje?

– Tak, dwa razy otworzyła oczy. I pokazuje, że przeszkadza jej maska respiratora. Ciśnienie śródczaszkowe i pozostałe parametry są stabilne. Myślę, że pora zacząć odłączać ją od respiratora i stopniowo odstawiać środki uspokajające. Poprosiłam pielęgniarkę, żeby mnie poinformowała, jak jej wyniki się poprawią. Co u Tima? Podobno w nocy stan się pogorszył.

Spojrzał na nią ponuro.

– Wprowadziłem dużą dawkę imipenemu i gentamycyny. Skonsultowałem się w tej kwestii ze specjalistą chorób zakaźnych. Jeżeli szybko tego nie opanujemy, szansa na poprawę przepadnie. Decydujące będą najbliższe dwie doby.

– Wiem od Emily, że nachodzili cię transplantolodzy. – Rzuciła mu pełne współczucia spojrzenie.

– Tak, byli u mnie, ale nie podejmę żadnej decyzji, dopóki nie powtórzę EEG. Przynajmniej dwa razy.

– Jego rodzice sprawiają wrażenie zrezygnowanych.

– Jego rodzice są w szoku – sprostował. – Potrzebują więcej czasu, żeby pogodzić się z obrażeniami syna. Za wcześnie mówić, jak się sprawy potoczą. Molly, zaufaj mi, wiem, co robię.

Przygryzła wargę.

– Lucas... możemy porozmawiać? Na osobności.

– Za dwadzieścia minut będę w gabinecie, bo teraz jeszcze mam do uzupełnienia dwie karty pacjentów.

Zapukała do uchylonych drzwi, ale rozmawiał przez telefon, więc tylko gestem zaprosił ją do środka i wskazał fotel. Zamknęła drzwi, ale nie usiadła. Stojąc, czekała, aż skończy rozmawiać.

– Przepraszam. – Odłożył słuchawkę. – Zdarzają się takie dni, kiedy wszyscy domagają się, żeby coś zostało zrobione na wczoraj. – Przyjrzał się jej bacznie. – Dobrze się czujesz?

Stłumiła westchnienie.

– Zastanawiałam się, co powiemy... hm... o tym... Kiedy przyszłam do pracy, słyszałam, jak o tym rozmawiały dwie pielęgniarki. Nie wiedziałam, co powiedzieć.

– Nic.

– To nie takie proste. Podejrzewam, że szybko się domyślą. Nie wiem, jak do tego podejść. Rano nie było czasu tego uzgodnić.

Sapnął zirytowany.

– Osobiście uważam, że to nie ich sprawa. Ja ich nie wypytuję, z kim śpiąją – zachnął się. – A ty?

– Nie, ja też nie.

Opadając na fotel, przegarnął włosy palcami.

– Czego one od nas oczekują? Oświadczenia w prasie? Kurczę, dlaczego nie zajmą się własnym życiem, zamiast się wtrącać w sprawy innych?

– Jak nie chcesz tego wyjawić, będę dementować każdą plotkę na nasz temat.

Uderzył dłonią w blat biurka.

– Po paru tygodniach takie sprawy zazwyczaj przycichają. Najlepiej te spekulacje ignorować.

– Przepraszam...

Zerknął na nią zdziwiony.

– Za co?!

Wzruszyła ramionami.

– Zdaje się, że dodatkowo skomplikowałam ci życie.

– Hm, no cóż, to nie potrwa wiecznie. – Zaczął przekładać papiery na biurku.

– W każdej chwili możesz się wycofać – zauważyła urażona, że zaszufladkował ją jako coś, co chwilowo zaprzęta mu głowę. – Nie obawiaj się, że zranisz moje uczucia. Zdaję sobie sprawę, że to zaledwie przygoda.

Podniósł na nią wzrok.

– Czego jak czego, ale nie możesz mi zarzucić, że nie jestem z tobą szczery. Mogę ci dać tylko tyle.

– W porządku. – Przewrotnie postanowiła zachować się nowocześnie i spokojnie. – Będziemy mieli romans, a jak skończy się mój kontrakt, pocałuję cię na pożegnanie i każde pójdzie swoją drogą. Dobry plan?

– Pod warunkiem że oboje będziemy wiedzieli, na czym stoimy – odparł po namyśle.

– Oczywiście. Jeśli ktoś mnie zapyta, odpowiem, że łączy nas jedynie dach nad głową plus dodatki.

Ściągnął brwi.

– Nie mogłabyś tego lepiej ująć?

– Lucas, nie bądź taki staroświecki – rzuciła, machając mu dłonią na pożegnanie.

Musiał wyjść z pokoju, by pomóc stażystom przy nowym pacjencie, a gdy wracał, dogoniła go Emily.

– O co chodzi między tobą i Molly? – zapytała.

Wzniósł oczy do nieba. Oho, zaczyna się. To zapewne pierwszy komentarz z wielu, z którymi przyjdzie mu się zmierzyć.

– Dlaczego pytasz?

– Wszyscy mówią, że jesteście razem, no wiesz... – Oczy jej błyszczały ciekawością. – To prawda? Oficjalnie?

Do tej pory nie bardzo mógł się pogodzić z definicją podaną przez Molly. Może jest staroświecki, ale nie podoba mu się sformułowanie „z dodatkami”. Jakby ją wykorzystywał. Nie zaprosił jej do domu, by z nią sypiać. Tak... wyszło. Prawda, bardzo chciał, żeby tak się stało. I nadal chce, ale to nie potrwa długo.

Nie jest facetem do grobowej deski.

– Przecież wiesz, że w pracy nie rozmawiam o swoim życiu prywatnym.

Emily go nie odstępowała, drepcząc obok niczym wierny pies.

– Lucas, zastanów się – nalegała. – Co ci szkodzi się przyznać? Molly jest taka słodka... I to bardzo wzruszające, że znacie się od wielu lat. Wasi rodzice na pewno się ucieszą. To takie romantyczne...

Spiorunował ją wzrokiem.

– Nie masz nic do roboty?

– Jesteście piękną parą – rozmarzyła się. – I na pewno wasze maleństwa też będą śliczne. Zaprosicie mnie na ślub? Zawsze chciałam zwiedzić Australię. Bo to tam się pobierzecie, prawda?

Spojrzał na nią spode łba.

– Nie będzie ślubu – mruknął, otwierając drzwi do swojego pokoju. – Emily, przepraszam, ale jestem w pracy.

Wróciwszy do domu, pobawiła się z Puszkiem, po czym zabrała do przygotowania kolacji. Nie była pewna, czy postępuje słusznie, stawiając na stole świece i kwiaty, ale nie wyobrażała sobie, by mogła go oczekiwać nago w łóżku. Najpierw chciała się zorientować, w jakim Lucas jest nastroju, jaki miał dzień. Pomóc mu się zrelaksować, zapomnieć o stresującej pracy. Zamierzała mu pokazać, że interesuje ją jako osoba, nie tylko ktoś, z kim ona romansuje. Włączyła romantyczną płytę i otworzyła butelkę wina kupioną po drodze z pracy.

Kilka razy spoglądała na zegarek, zastanawiając, kiedy Lucas zjawi się w domu. Nie widziała go od rozmowy w jego pokoju, ponieważ potem przyszło jej przyjąć kilku pacjentów, a jego wezwano na spotkanie z rodziną staruszka, który mógł nie przeżyć nocy.

Wrócił krótko po dziewiątej. Żeby go przywitać, wstała z kanapy, na której czekała, popijając wino.

– Trudny dzień? – Popatrzyła na jego zmęczoną twarz.

– Można to tak ująć – odparł, zdejmując płaszcz. Wiesząc go, ściągnął brwi. – Nie trzeba się było tak fatygować.

– To żadna fatyga. Lubię gotować. Nakryłam stół w jadalni. Wygląda pięknie.

Odwrócił się z ponurą miną.

– Po co? – zapytał.

– Bo to piękny pokój i aż się prosi, żeby z niego skorzystać – odparła. –  
W czym problem? Nie lubisz jeść w lokalach, więc uznałam, że w tym układzie to najlepsze rozwiązanie. Jak randka w domu.

Minął ją, kierując się ku schodom.

– Nie jestem głodny.

– Co ci się nie podoba? Czym zawiniłam?

Tak mocno zacisnął dłonie na poręczy, że aż mu palce zbieleły.

– Dlaczego tak myślisz?

– Cieszyłam się, że cię zobaczę. Myślałam, że i ty się ucieszysz, ale najwyraźniej się pomyliłam. Wolisz być sam. – Zawróciła do kuchni, hamując płacz.

– Molly...

– W porządku, rozumiem. Najwidoczniej mamy różne oczekiwania, jak to ma wyglądać. Niestety nie czytałam najnowszego wydania poradnika „Jak romansować”. Może mnie oświecisz? Domyślałam się, że świece i dyskretna muzyka już wyszły z mody. Być może powinnam ułożyć się malowniczo na twoim łóżku.

Westchnął ciężko.

– Przepraszam, jestem w złym humorze. Nie powinienem wyładowywać go na tobie. Wybaczysz mi?

Nadała się.

– Chodź tutaj – powiedział łagodnym, ale i stanowczym tonem.

Odsunęła się, splatając ramiona na piersi.

– Nie jestem naiwna.

Podszedł do niej i rozplótł jej ramiona.

– Przepraszam za to, że jestem takim gburem. W tej chwili mam na głowie mnóstwo spraw, a przywykłem po powrocie do domu przebywać sam

na sam z myślami.

Spojrzała na niego lekko zaniepokojona.

– Chcesz, żebym się wyprowadziła?

Pogładził ją po policzku.

– To ostatnia rzecz, której mógłbym chcieć. Od kiedy tu jesteś, ten dom się zmienił. Jest cieplejszy, bardziej przypomina prawdziwy.

– Powinam była wcześniej cię zapytać, co myślisz o kolacji – powiedziała, bawiąc się guzikiem jego koszuli,

– Nie pomyślałam... Przepraszam.

– Molly, przestań, naprawdę...

– Zdaję sobie sprawę, że nie było ci dzisiaj lekko, jak wszyscy robili do nas aluzje...

– Za dwa, trzy dni się uspokoją – zapewnił ją. – Myślę, że nieźle wychodzi mi ignorowanie takich akcji.

Podniosła na niego wzrok.

– Naprawdę nie jesteś głodny?

Pożerał ją wzrokiem.

– W miarę jak rozmawiamy, mój apetyt rośnie.

– Mam nadzieję, że to, co przygotowałam, zaspokoi twój głód. –

Uśmiechnęła się nieznacznie.

– Chodź, musimy to sprawdzić.



## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Z głębokiego snu wyrwał go sygnał telefonu. Przekonany, że to jego komórka, sięgnął po niego ponad uśpioną Molly.

– Lucas Banning, słucham.

Po drugiej stronie panowała martwa cisza.

– Kto to? – zapytała sennym głosem Molly.

Przekazał jej telefon.

– Chyba do ciebie. Myślałem, że to moja, przepraszam

Usiadła, odgarniając włosy z twarzy.

– Halo?

– Chyba dzwonię nie w porę. – Usłyszała głos matki. Mam zadzwonić później, jak będziesz sama?

Molly zerknęła na Lucasa.

– Nie, nie, mamo... Co u ciebie?

Lucas wstał, po czym zamknął się w łazience, by dać jej trochę poczucia prywatności. Gdy wrócił, siedziała na brzegu łóżka z bardzo niepewną miną.

– To była moja mama.

– Domyśliłem się.

– Była w lekkim szoku, że to akurat ty się odezwałeś

– To też było do przewidzenia.

Przygryzła wargę.

– Nie ma do mnie pretensji, że jestem z tobą...

– Molly, nie musisz owijać w bawełnę. Dobrze wiem, że w jej mniemaniu nie jestem najlepszym kandydatem na twojego partnera.

– Pogodzi się z tym, jak ochłonie. Po prostu była zaskoczona.

Powinnam wcześniej do niej zadzwonić i jej o tym powiedzieć.

– Założę się, że niedługo zadzwoni twój ojciec, żeby ci zrobić awanturę.

– Sięgnął po spodnie.

Wstała z łóżka, po czym objęła go w pasie.

– Poradzę sobie z nim – oznajmiła. – Tylko my się liczymy w tym układzie. Inni nie mają nic do powiedzenia. Ani w pracy, ani w Australii. Liczymy się tylko my, tu i teraz.

Westchnąwszy, mocno ją przytulił. Tu i teraz przejmował się najmniej. Nie to spędzało mu sen z powiek, a świadomość, że za kilka tygodni Molly wróci do Australii. Czuł, że nie może jej prosić, by została, rezygnując z bliskich i przyjaciół w Australii, ze wszystkiego, co zna i kocha. Jakże by mógł tego od niej oczekiwać? Może nawet poradziliby sobie z niechęcią jej rodziców, ale na pewno nie zniosłby przeświadczenia, że wyrządza jej krzywdę, bo na nią nie zasługuje. Jak mógłby na nią zasługiwać, skoro zadał jej tyle cierpienia?

Pocałował ją w czubek głowy.

– Muszę się zbierać – oświadczył. – Najpierw mam dwa spotkania, a po pracy jeszcze jedno. Nie wiem, kiedy wrócę.

– Chyba się umówię z Emmą Winfield w sprawie tej imprezy dobroczynnej. Zgodzisz się, żeby odbyła się tutaj? To zmniejszyłoby nam koszty. Ale jak sobie nie życzysz, to zrozumiem. Zdaję sobie sprawę, że proszę o bardzo dużo.

W jej spojrzeniu dostrzegł błysk entuzjazmu. Co mu szkodzi się zgodzić? Będzie miał co wspominać.

– Nie ma sprawy. Dlaczego nie? Powiedzcie mi, co wam będzie potrzebne, żebym mógł wam pomóc.

Wspiąwszy się na palce, pocałowała go.

– Dziękuję. Postaram się, żeby to był niezapomniany wieczór.

Niedługo po tym, jak wróciła z pracy, zadzwonił ojciec.

– Co ty sobie wyobrażasz?! – ryknął na powitanie.

– Cześć, tato. U mnie wszystko w porządku, a co słyhać u ciebie?

– Mało to facetów w Londynie, że akurat z tym jednym musiałaś się zakolegować? Nieźle się napracowałem, żeby to wyciągnąć od twojej matki. Nie chciała mi mówić, ale jak tylko ją zobaczyłem, wiedziałem, że coś jest na rzeczy. Kiedy zamierzałaś mi powiedzieć, że sypiasz z wrogiem?

Westchnęła.

– Tato, nie mam zamiaru rozmawiać z tobą o moim życiu erotycznym. Powiem ci jedynie tyle, że jestem z Lucasem.

– On ci złamie serce, zobaczysz. To mu wychodzi najlepiej. Wykorzysta cię i odejdzie. Zależy mu wyłącznie na tym, żeby sobie sumienie oczyścić. Uważam, że sobie umyślił, że romans z tobą każe wszystkim myśleć, że nasze rachunki zostały wyrównane. Ale ja nigdy mu nie przebaczę. Słyszysz?! Nie pozwolę mu zbliżyć się na milę do siebie ani mojej rodziny.

– Jak tam twoja rodzina? – zapytała.

– Młoda damo, nie odzywaj się do mnie tym tonem Ostrzegam cię, że jeśli dalej będziesz się z nim spotykać już nigdy się do ciebie nie odezwę.

– Tato, nie bądź śmieszny. Nie czas już ochłonać? Matt byłby przerażony taką postawą, dobrze wiesz.

– Molly, ja nie żartuję, wydziedziczę cię, zobaczysz.

Zagotowało się w niej, ale się pohamowała. Mogłaby ojcu zarzucić niejedno. Ile razy zawiódł ją i matkę, ile razy miał jej za złe, że pod wieloma względami jest gorsza od Matta, ile razy czuła się niekochana i niedocenia na.

– Wiesz co, tato? Wiem doskonale, że tylko tego mogę się po tobie spodziewać. Jeżeli coś idzie nie po twojej myśli, wpadasz w szal albo się

obrażasz. Dokładnie tak traktowałeś mamę. Nie rozstanę się z Lucasem, żeby cię zadowolić. Jak chcesz mnie wydziedziczyć, to proszę bardzo zrób to. Wybieraj.

– To ty dokonujesz wyboru. Jak odłożę słuchawkę klamka zapadnie. Nie zadzwonię do ciebie, dopóki się nie dowiem, że zerwałaś z Lucasem. – Rozłączył się.

Wyłączyła komórkę w chwili, gdy wszedł Lucas.

Uniósł brwi.

– Rozmawiałaś z ojcem?

– Tak. – Stała z bezradnie opuszczonymi ramionami.

Lucas delikatnie położył jej dłoń na karku.

– Hej, maleńka...

– Nigdy nie był ze mnie zadowolony – wyznała ze łzami w oczach. – Nieważne, z kim się spotykałam, zawsze było źle. On mnie nie kocha, nie tak jak ojciec powinien kochać córkę. Gdyby mnie kochał, cieszyłby się, że jestem szczęśliwa.

Przygarnął ją do siebie, gładząc po włosach.

– Molly, on cię kocha – powiedział. – Po prostu boi się, że cię straci. I to przesłania mu wszystko inne. Na jego miejscu byłbym taki sam.

Westchnęła, mnąc w palcach jego krawat.

– Myślałam, że wrócisz później.

– Spotkanie odbyło się w rekordowym tempie. W tym układzie pomyślałem, że moglibyśmy pójść gdzieś na kolację.

– Na kolację? W restauracji? W miejscu publicznym?

– Jestem beznadziejny, nie sądzisz? – Uśmiechnął się półgębkiem. – Tak, w restauracji, na oczach wszystkich.

Z uśmiechem zarzuciła mu ręce naszyję.

– Z przyjemnością.

Przed lustrem w holu wkładał marynarkę, gdy na szczycie schodów ukazała się Molly. Ze zmysłowym makijażem, w krótkiej czarnej sukience, pantofelkach na wysokim obcasie, które uwydatniały smukłe kostki. Nowoczesna, a zarazem staroświecka, pociągająca, słodka i uwodzicielska. Powalająca kombinacja. Aż dziw, że do tej pory nie usidlił jej żaden facet, zeniąc się z nią i czyniąc matką swoich dzieci.

Wolał nie myśleć, że inny bierze ją w ramiona, kocha się z nią, całuje. On pragnął jej dla siebie, ale dzieliła ich przeszłość. I tak będzie zawsze. Przeszłość przyćmi wszystkie aspekty ich życia. Gdyby się pobrali i mieli dzieci, pewnego dnia musiałyby im opowiedzieć o tym, co spotkało ich wuja. Co sobie pomyśli dziecko o ojcu, na którym spoczywa odpowiedzialność za śmierć człowieka? Dawniej wyobrażał sobie, że ma rodzinę, podobną do tej, w której się wychowywał. Rodzice dostarczyli mu wspaniałych wzorców. Byli surowi, ale sprawiedliwi, kochający i wspierający, oddani dzieciom i sobie. Problemy nie zachwiały ich przywiązaniem. Wtedy widział się w podobnym związku, ale teraz to niemożliwe.

Teraz jest inaczej. Musi być inaczej.

– Pięknie wyglądasz – powiedział.

– Ty też nieźle się prezentujesz.

Podał jej ramię.

Podróż do restauracji, którą wybrał, trwała nie dłużej niż kwadrans. Jechali praktycznie w milczeniu, z wyjątkiem momentów, kiedy niczym wytrawny przewodnik pokazywał Molly miejsca zasługujące na uwagę.

Spoglądając na niego, zauważyła, że jest spięty, jakby bił się z myślami. Żałuje, że zaprosił ją na tę kolację? Odezwały się wszystkie jej kompleksy. Może Lucas chce się wycofać?

To przecież ona zrobiła pierwszy krok, kiedy zastała go śpiącego na kanapie w bibliotece. Gdyby go wtedy nie pocałowała, nic by się nie wydarzyło. Dalej mieszkaliby pod jednym dachem, jak dwa statki mijające się pod osłoną nocy, zajmując się swoją pracą. Lucas żałuje, że są razem? Chce położyć temu kres?

Co się stanie, gdy nadejdzie czas jej wyjazdu? To Lucas zakończy tę znajomość, czy może oczekuje tego od niej? Za obopólnym milczącym przyzwoleniem nie wspominają o przyszłości. Ale w tle zegar nieubłaganie odmierza mijający czas. Niemal słyszała jego tykanie. Jest w Anglii od prawie trzech tygodni, więc pozostało jeszcze dziewięć. Z każdym dniem jej wyjazd jest coraz bliżej. Poprosi ją, by została, czy odetchnie z ulgą, gdy tylko ona znajdzie się na pokładzie samolotu lecącego do Australii?

– Dobrze się czujesz? – zapytała.

– Słucham? – zapytał roztargnionym tonem.

– Chyba się zamyśliłeś. Nie odzywasz się, od kiedy pokazałeś mi Parlament.

Ujął jej dłoń, podniósł do warg i pocałował.

– Przepraszam, mam sporo na głowie. Cały oddział. Na dodatek Brian Yates zaniedbał dokumentację, więc porządkowanie jej teraz to istny koszmar.

– Kiedy ostatnio byłeś na urlopie? – zapytała.

– Trzy miesiące temu byłem na konferencji w Manchesterze.

Spojrzała na niego podejrzliwie.

– To wtedy miała miejsce ta przygoda jednej nocy?

– Tak.

– Trudno to nazwać urlopem – zauważyła z przekąsem. – To nie to samo co wylegiwanie się na plaży z koktajlem pod ręką, a to chyba można nazwać

prawdziwym urlopem.

Wzruszył ramionami.

– Nie przepadam za koktajlami. Widziałem wystarczająco dużo ludzi, którzy umierali z powodu raka skóry, żeby nabrać niechęci do wylegiwania się na słońcu.

– Mimo to chyba nie myślisz, że możesz pracować bez chwili odpoczynku. To bardzo niezdrowe. No wiesz, nawet trzydziestolatek może mieć zawał.

– Wiem. I dlatego chodzę na siłownię. Blisko domu mam taką, która jest otwarta przez całą dobę. Jak chcesz z niej skorzystać, mogę ci dać kartę gościa.

– Nie jestem amatorką siłowni – przyznała. – Wolę długie spacerowanie.

– Okej, można i tak.

Zaparkował, po czym wysiadł z auta i je obszedł, by otworzyć jej drzwi. Uwielbiała te jego staroświeckie maniery. Nauczono go szacunku dla kobiet. Gdy wziął ją pod ramię, poczuła się szalenie kobieca.

Kelner zaprosił ich do stolika w rogu pogrążonej w półmroku sali. Romantyczną atmosferę podkreślały świece na stołach i dyskretna muzyka.

– Byłeś już tutaj? – zapytała, otwierając kartę dań.

– Dawno temu. Zdaje się, że od tamtej pory właściciele tego lokalu zmieniali się kilka razy, ale ostatnio ma całkiem dobre recenzje.

Gdy kelner się oddalił, przyjąwszy zamówienie, przez dłuższą chwilę siedzieli w milczeniu.

– Spotkałam się dzisiaj z Emmą – odezwała się Molly, by przerwać milczenie. – Bardzo się ucieszyła, że impreza odbędzie się w twoim domu. Orientacyjny termin to pierwsza sobota maja. Ustaliśmy, że zaprosimy pięćdziesiąt do sześćdziesięciu par. Im bardziej ekskluzywnie, tym lepiej.



Ludziom nie żal pieniędzy na coś wyjątkowego-

– Brzmi to ciekawie. – Pokiwał głową.

– Uznałyśmy, że powinna to być impreza tematyczna.

Rzucił jej przerażone spojrzenie.

– Tylko mnie nie proś, żebym się przebrał w jakiś absurdalny kostium.

– Nie umiesz się bawić? Uważam, że byłoby ci do twarzy w przebraniu Supermana – zażartowała.

– Nie ma mowy. Wybij to sobie z głowy.

– Okej. – Uśmiechnęła się. – No więc ustaliliśmy, że wszyscy mają się stawić w strojach czarnych, białych lub czarno– białych. Tak samo udekorujemy salę balową. Będzie bardzo elegancko.

– Chyba nawet mam w którejś szafie smoking. Ale ostrzegam, kiepsko tańczę. Mam dwie lewe nogi.

– Pomogę ci – obiecała. – Mama posłała mnie do szkoły dla debutantek. Ani się obejrzysz, jak nauczę cię tańczyć.

Zjawił się kelner, przerywając tę wymianę zdań.

Gdy wyszli z restauracji, lało. Lucas zdjął marynarkę, żeby niczym parasol rozpostrzeć ją nad Molly.

– Nie zimno ci? – zapytała, gdy biegli do auta.

– Zdążyłem się już przyzwyczaić – odparł. – Patrz pod nogi, bo chodnik jest tu miejscami nierówny.

W samochodzie znowu milczeli, ale Molly czuła, że już jest mniej spięty. Zaczął się rozluźniać po przystawkach, raz nawet się uśmiechnął, gdy opowiedziała mu pewną anegdotkę z pracy. Przez jakiś czas czuła, że są zwyczajną parą, która wybrała się na kolację. Mimo to od czasu do czasu przez jego czoło przebiegał cień.

– Było bardzo miło – powiedziała, gdy jakiś czas później weszli do

domu.

- Też tak uważam.
- To nasza pierwsza prawdziwa randka.
- Słucham?

Przeniosła na niego wzrok.

- To była nasza pierwsza randka z prawdziwego zdarzenia.
- Jak wypadła?
- Nie wiem. Jeszcze się nie skończyła.

Kącik warg lekko mu drgnął.

- Skąd ta pewność?

Podeszła bliżej i splotła mu dłonie na karku.

- Chcę z tobą zatańczyć.
- W tej chwili?
- W tej chwili.
- Chyba nawet mi się to podoba – stwierdził po chwili z błyskiem w oku. – Jak mi idzie?

Uśmiechnęła się, gdy objął ją mocniej.

- Masz talent. Ruchasz się perfekcyjnie.

Przystanął, spoglądając jej w oczy.

- Molly, chcę się z tobą kochać. Zaraz.
- Zaraz?
- Tak.

Nie odrywając ust od jej warg w pocałunku, tanecznym krokiem poprowadził ją przez hol aż pod ścianę, a ona czuła, że cała płonie, że wszystkie jej zmysły wręcz krzyczą, domagając się Lucasa.

To oszałamiające doznanie było nie tylko fizyczne. Na to, jak reagowali na siebie, składało się coś znacznie głębszego, wręcz pierwotnego. Jakby byli

sobie przeznaczeni, jakby stanowili dwie połowy jednej całości. To, co ją z nim łączyło, wybiegało daleko poza podobne wychowanie wyniesione z domu. Miała wrażenie, że oto poznała osobę zdolną kochać ją tak, jak chciała być kochana: całym sobą, całym ciałem, umysłem i sercem. Która kobieta by tego nie pragnęła?

Czuła, że Lucas jest do tego zdolny. Nie wiedziała jednak, czy pozwoli sobie uwolnić się od przeszłości, by to okazać. Teraz odgarnął jej włosy z twarzy, przesywając ją poważnym zatroskanym spojrzeniem.

– Nie byłem zbyt brutalny? – zapytał.

– Byłeś cudowny. Razem jesteśmy cudowni. Nawet nie wyobrażałam sobie, że może być aż dobrze. Za każdym razem jest coraz lepiej.

– Razem jesteśmy cudowni... – powtórzył smutno.

– Ale... To chciałeś powiedzieć, prawda? Dla ciebie zawsze jest jakieś „ale”.

Znowu schował się za maską.

– Molly...

– Nie musi być żadnych „ale”. Możemy być cudowni do końca świata. Wiesz, że to możliwe.

Rozplótł jej dłonie i chwycił za nadgarstki.

– Już o tym rozmawialiśmy. Już powiedziałem, co mogę ci dać. Nie warto stale do tego nawiązywać w nadziei, że jakimś cudem zmienię zdanie. Tak jest. Musisz to zaakceptować.

Zamrugnęła, by powstrzymać wzbierające łzy.

– Naprawdę chcesz to skończyć w dniu mojego wyjazdu? – zapytała. – Zaznaczyłeś kółkiem ten dzień w kalendarzu? Napisałeś: „Skończyć z Molly”?

Rysy mu stężały.

– Molly, zastanów się. Zdobędziesz mnie, ale stracisz • rodziców. Ojciec cię wydziedziczy. Myślę, że już ci tym groził. Tak? No właśnie. Mama bardzo będzie się starała, ale ilekroć spojrzy na mnie, pomyśli o utraconym synu. A gdybyśmy mieli dzieci... – Zawahał się. – Co im powiesz, jak zapytają o wujka? Że zabił go ich tata?

Co zrobić, żeby zmienił zdanie? – zastanawiała się ze ściśniętym sercem. Czy mają jakąkolwiek szansę wbrew temu, co się stało? Inni potrafią wznieść się ponad tragiczne okoliczności. Dlaczego my nie potrafimy? Dlatego że Lucas jej nie kocha? Nie powiedział tego, ale ona też powstrzymuje się od takich wyznań. To nie ten typ, który na zawołanie mówi „Kocham cię”. Ale i ona nikomu, prócz rodziców, tego nie mówiła. Czowała jednak, że Lucasowi bardzo na niej zależy. Nieraz dał tego dowody.

Czy to dlatego nie chce się z nią związać? Życzy jej, by wyszła z cienia tragedii i żyła normalnie, ale uważa, że związek z nim jej to uniemożliwi. I postanowił, że dni ich znajomości są policzone. Nagle dotarło do niej, jak żyją pary rozdzielone wojną. Muszą żyć z dnia na dzień bez pewności, co przyniesie im kolejny dzień, muszą z wdzięcznością przyjmować każdą szansę bycia razem. Zamiast robić plany, żyją i kochają, póki to możliwe.

W takiej samej sytuacji są małżonkowie, z których jedno staje w obliczu nieuchronnej śmierci drugiego z powodu choroby. Widywała ich na reanimacyjnym. Czas płynął nieubłaganie, więc cenna dla nich była każda minuta, ponieważ mogła okazać się ostatnią.

Jak oni sobie z tym radzą? Jak ona postąpi? Marzy się jej pięćdziesiąt, sześćdziesiąt, a nawet siedemdziesiąt lat, całe życie z Lucasem, a nie kilka tygodni.

Uświadomiła sobie, że kocha go od najmłodszych lat. Dla małej dziewczynki był bohaterem, najbliższym przyjacielem starszego brata,

chłopakiem budzącym podziw. Zawsze dobrze ją traktował, był dla niej miłszy niż rodzony brat. Wychowując się z siostrami, umiał szanować uczucia i wrażliwość małych dziewczynek.

Traktował ją z szacunkiem i, do pewnego stopnia, z czułą pobłażliwością. Czy mogłaby jako dojrzała kobieta go nie pokochać? Nadal był tym samym dobrym i delikatnym człowiekiem, pełnym poświęcenia dla potrzebujących. Śmierć Matta nie osłabiła w nim tej pełnej skupienia części osobowości, a raczej ją wzmocniła.

Niezależnie od tego miłość do Lucasa ma swoją cenę. Ojciec już oświadczył, że nie chce mieć z nią nic wspólnego, jeżeli zwiąże się z Lucasem. Matka po początkowym szoku sprawiała wrażenie przychylniejszej, ale bez wątpienia z czasem zacznie się martwić, czy córka nie jest emocjonalnie oszukiwana. Żadna matka nie chciałaby widzieć swojego dziecka u boku partnera, który go nie kocha.

Do tego dochodzi sprawa potomstwa. Chce mieć dzieci. Już jako dziewczynka marzyła, by zostać matką. Zbierała małe zwierzątka, jakie się jej nawinęły, przygarniała przybłądy, by się nimi opiekować.

Czuła, że tylko Lucas może być ojcem jej dzieci. Chciała patrzeć, jak nosi je na rękach gestem tak przepelnionym miłością jak atmosfera, w jakiej sam się wychowywał.

Ale te marzenia i nadzieje, które od lat nosi w sercu, nigdy się nie spełnią. Napawało ją smutkiem, że chociaż ją kocha, jest skłonny z niej zrezygnować w przekonaniu, że tak będzie dla niej lepiej.

Lucas się myli.

Bez niego będzie nieszczęśliwa, zdruzgotana stratą. Chce spędzić z nim całe życie, dzielić wzloty i upadki i to, co będzie się działo między nimi: chwile szczęśliwe, smutne, pełne gniewu lub śmiechu, wszystko, co wzbo-

gaca życie małżonków.

Czy on kiedyś to dostrzeże? Może dziewięć tygodni to za krótko, ale kiedyś po prostu musi zrozumieć, że lepiej żyć razem niż osobno. Jak do tego doprowadzić? Czy powinna zaryzykować? Przeżyć nadchodzące tygodnie w nadziei, że ostatecznie Lucas nie będzie w stanie z nią się rozstać?

Spojrzała na niego przez łzy.

– Możemy już o tym nie rozmawiać? – zapytała. – Udawajmy, że jesteśmy jak inne pary, które dopiero się poznają. Możemy?

Pogładził ją palcem po drżącej wardze.

– Oczywiście. – Pocałował ją delikatnie w usta.

## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Kilka dni później Molly asystowała przy przeprowadzce Claire Mitchell na oddział rehabilitacji. Claire nie była jeszcze w pełni mobilna, za to przytomna i reagowała na polecenia. Usunięto jej rurkę tracheotomijną, a na ranę nałożono opatrunek, ale jej gojenie powinno potrwać do dwóch tygodni. Dziewczyna mogła mówić szeptem, do tego niewyraźnie. Miała też problemy z pamięcią. Jej rodzice wprawdzie odetchnęli z ulgą, ale nie ukrywali, że przeraża ich perspektywa długiej rehabilitacji jedynaczki.

Zachodziła też obawa, że Claire nie odzyska pełnej władzy w nogach. Molly trudno było pogodzić się z myślą, że ta wysportowana kobieta, która przed wypadkiem zdobywała nagrody na konkursach jeździeckich, teraz nie może samodzielnie zrobić kilku kroków, a co dopiero wskoczyć na siodło, by pognać na grzbiecie ukochanego wierzchowca.

Gdy sanitariusz oddalił się w raz z Claire i jej rodzicami, Molly i Emily ruszyły z powrotem do biura.

– Na początku myślałam, że ta dziewczyna nie ma szansy przeżyć – przyznała sekretarka. – Gdybyś ją widziała! Była w takim stanie jak ten biedny Tim. Jak to nigdy nic nie wiadomo, prawda?

– Tak, masz rację – przyznała Molly, spoglądając na rodziców chłopaka czuwających przy łóżku. Przychodzili codziennie, spędzali przy nim całe godziny, przemawiając do niego, dotykając go, puszczając mu ulubioną muzykę na MP3 i modląc się wraz ze szpitalnym kapłanem.

Lucas zaglądał do niego co godzinę, uparcie nie tracąc nadziei, że uda się mu go uratować. Opanowali już infekcję, a co za tym idzie wyciek z ucha, a kolejna tomografia wykazała pewną aktywność mózgu, mimo to sytuacja



nie wyglądała tak obiecująco, jakby sobie tego życzyli.

Hamish Fisher odwiedzał go każdego dnia. Molly obserwowała go podczas jednej z pierwszych wizyt, kiedy Lucas wziął go na rozmowę, by go pocieszyć. Ogarnęło ją ogromne wzruszenie, gdy zobaczyła, jak rodzice Tima przytulają Hamisha przy łóżku syna. Popłynęło dużo łez, ale nie padło ani jedno ostre słowo, żadne oskarżenie czy wyrzut. Diametralnie inna reakcja niż jej ojca, który do tej pory nienawidził Lucasa.

– Lucas ciągle wierzy, że Tim ma szansę – odezwała się Emily, podążając za jej spojrzeniem. – Ale niektórzy lekarze już się z niego podśmiewają.

– Tak, słyszałam. – Przypomniały się jej Ostre wymiany zdań przez telefon.

Lucas dwukrotnie podał Timowi mannitol, by zmniejszyć obrzęk mózgu, odstawiając leki sterydowe. Wywołało to oburzenie niektórych lekarzy, ponieważ wysokie dawki sterydów są powszechnie stosowane dla zmniejszenia obrzęku mózgu, zaś mannitol podaje się tylko w stanach ostrych, zaraz po wystąpieniu urazu. Lucas jednak obawiał się, że sterydy obniżą odporność Tima na infekcje, więc je odstawił i teraz uważnie monitorował ciśnienie śródczaszkowe.

– Jak się wam układa? – zagadnęła ją zniecierpliwiona Emily.

– Lucas nie puszcza pary z ust.

– W porządku – odparła wymijająco Molly.

Nie miała ochoty rozmawiać o Lucasie. To sprawa prywatna. W pracy zachowywali się wobec siebie przyjaźnie, ale zachowując profesjonalny dystans. Czasami jednak dostrzegała jego porozumiewawcze spojrzenia. Nie mogła się doczekać, kiedy znajdzie się w domu. Bywało i tak, że brał ją, ledwie przekroczyła próg. Kiedy indziej grał na zwłokę, dręcząc ją

przedłużającym się preludium, aż błagała, by się nad nią zlitował.

Jednak nie było dnia, by nie żałowała, że nie są jak inne młode pary wolne od demonów przeszłości. Ostatnio często rozmyślała o pierścionku zaręczynowym i sukni ślubnej. Nawet podczas jednego ze spacerów zatrzymała się przed sklepem z takimi sukniami. Długo stała na mrozie, wyobrażając sobie siebie w roli przyszłej panny młodej, która wraz z matką wybiera suknię. Z ciężkim westchnieniem odeszła sprzed witryny. Jak ma zostać panną młodą, jeżeli nie może być z Lucasem? Nie chce nikogo innego. Nie wyobrażała sobie życia z innym. Jej przeznaczeniem jest kochać tylko jego.

– Rozważałaś możliwość zostania w Anglii? – zapytała Emily. – Nim się obejrzyysz, twój kontrakt wygaśnie.

Wiem, wiem, pomyślała Molly z bólem serca.

– W kraju czeka na mnie etat. W dużym szpitalu klinicznym, w mieście, w którym mieszka mama. Czekają tam na mnie, więc nie mogę im sprawić zawodu. Poza tym lekarka, którą tu zastępuję, wraca z macierzyńskiego, prawda?

– Tak, ale myślę, że jako ordynator Lucas jest w mocy wystarać się dla ciebie o jakieś stanowisko – zauważyła Emily. – Traciłoby to trochę nepotyzmem, ale kto by się tym przejmował?

– Nie sądzę, żeby sobie pozwolił na coś takiego – odparła Molly. – I chyba bym nie chciała, żeby tak postąpił.

– Dobrze mu robisz. Dalej haruje jak wół, ale od kiedy tu jesteś, stał się pogodniejszy. Prawdę mówiąc, martwiłam się o niego, bo tak zapracowanego lekarza dawno nie widziałam. Stale mu powtarzam, że jeśli nie przystopuje, to sam przedwcześnie wpędzi się do grobu. Już nie pamiętam, kiedy brał urlop.

– Ja też mu to mówię.

– Mógłby wziąć trochę wolnego i odwiedzić swoich w Australii – drażyła Emily. – Nie widząc nas przez jakiś czas, na pewno by się za nami stęsknił.

Molly uśmiechnęła się sztucznie.

– Możliwe.

– Ty go kochasz, prawda? – zapytała Emily z macierzyńską troską w głosie.

Molly westchnęła, udając, że porządkuje karty.

– Przejdzie mi.

– Tak myślisz?

– Nie mam wyjścia. To sprawa tylko na tu i teraz.

– A ty chcesz dostać wszystko – stwierdziła Emily.

– Chyba większość kobiet tego pragnie.

– A on nie nawet nie napomknie o małżeństwie i dzieciach. Jak go o to zapytałam wprost, bez namysłu odpowiedział, że ślubu nie będzie. Dlaczego on nie chce się z tobą ożenić? To facet z zasadami, a nie playboy, który chce zjeść ciastko i je mieć. On o tym nie mówi, ale dla wszystkich jest jasne, że byłby idealnym mężem i ojcem.

Molly przeniosła wzrok na stertę dokumentacji.

– To skomplikowana sprawa...

– Z powodu twojego brata, tak? Obserwuję jego stosunek do Tima i do Hamisha, jego kumpla, który prowadził. To dlatego Lucas tak zajadle walczy o jego życie. To on siedział za kierownicą, kiedy zginął twój brat?

– To był wypadek – rzekła Molly, spoglądając jej w oczy. – To nie jego wina. Gdy wychodził z zakrętu, wyskoczył mu przed maskę kangur. Nic nie mógł zrobić, nie było na to czasu.

– Tragedia... – westchnęła Emily, kręcąc głową. – Zachodziłam w

głowę, dlaczego on jest dla siebie taki bezwzględny. Pracuje ciężiej niż jakikolwiek inny lekarz. Biedny Lucas. Tobie też współczuję.

– Upłynęło tyle lat... Proszę, zatrzymaj to dla siebie. Wszyscy próbujemy się od tego uwolnić, żeby zacząć nowe życie.

– Ale tobie, a na pewno Lucasowi jeszcze się to nie udało. Z drugiej strony, żyć z takim obciążeniem musi być niewyobrażalnie trudno. Trzeba się tego nauczyć.

– Mam wrażenie, że Lucas patrzy na to inaczej – westchnęła Molly. – Od siedemnastu lat wymierza sobie karę. Nie mogę na to patrzeć. Mój brat by tego nie aprobował. Strasznie to skomplikowane, a ja nie umiem tego zmienić.

– Ty masz go kochać, nie zmieniać – stwierdziła Emily, przytulając ją. – Resztą zajmie się los i przeznaczenie.

Szkoda, że los i przeznaczenie są takie kapryśne, pomyślała Molly, wracając na oddział.

Lucas wraz z neurologiem Harrym Clarkiem oglądał najnowsze zdjęcia mózgu Tima Merricka.

– Jest pewna aktywność, ale minimalna – uznał Harry.

– Znam kilka przypadków, kiedy pacjent z takim obrazem wrócił do zdrowia, ale to nie jest norma. – Ponuro popatrzył na Lucasa. – Chłopak może nie być ci wdzięczny za to, że teraz tak o niego walczysz, jak resztę życia przyjdzie mu spędzić, śliniąc się i zwisając w wózku. Jego rodzice też mogą nie być zachwyceni.

Lucas zignorował ukłucie strachu, który towarzyszył mu od dłuższego czasu. Na szczęście Claire już przeniesiono na oddział rehabilitacyjny, mimo że gdy przywieziono ją do szpitala, jej szanse były znikome. Jej życie jednak już nie będzie takie samo jak przed wypadkiem. Zetknął się z wieloma

pacjentami oraz ich rodzinami, którzy musieli zmagać się rzeczywistością, jaką zgotował im los.

Niezależnie od tego za wszelką cenę nie chciał dopuścić, by życie Hamisha Fishera zmieniło się w piekło. Mimo upływu lat on, Lucas, nadal żyje w piekle. Oczekuje cudu. Nie tylko dla Tima oraz jego rodziców, ale dla Hamisha i dla siebie. Być może Tim nie będzie żył jak kiedyś, ale nie umrze. Jedynie to się liczy.

– Nie sądzisz, że większość rodziców wołałaby, żeby ich dziecko żyło?

– zwrócił się do kolegi.

Harry westchnął.

– Jedni wołają, inni nie. Zetknąłem się z rodzicami, z których każde miało inne oczekiwania co do terapii. Kilka lat temu przywieziono nam dziecko z padaczką. Miało o jeden atak za dużo, *co* skończyło się niedotlenieniem. Praktycznie dzieciak był w stanie wegetatywnym. Ojciec proponował zaprzestanie leczenia. Nie chciał dłużej patrzeć, jak dziecko cierpi, bo przyglądał się temu przez piętnaście lat. Matka... no cóż, my, mężczyźni, pewnie nie jesteśmy w stanie pojąć więzi łączącej matkę z dzieckiem. Ona chciała, żeby jej dziecko żyło bez względu na stan.

– Jak się to skończyło?

– Rodzice się rozwiedli. Matka przez dwa lata opiekowała się dzieckiem, aż pewnej nocy umarło we śnie. Często się zastanawiam, czy ten ojciec żałuje, że go z nimi nie było, że jej nie pomagał.

– Dzieciak mógł żyć jeszcze ze dwadzieścia lat.

– Ale czyby tego chciał?

Wróciła do domu późno, bo sporo czasu zajęło jej rozsyłanie zaproszeń na dobroczynny bankiet. Na jego temat rozmawiano na wszystkich oddziałach, a ekskluzywny charakter imprezy obudził jeszcze większe zain-

teresowanie, z czego Molly i Emma skrzętnie skorzystały. Już wcześniej odłożyły dwadzieścia pięć zaproszeń, które wystawiły na licytację na stronach internetowych szpitala.

Kwota, którą zebrały, przerosła ich wyobraźnię, więc zaangażowanie kolegów i koleżanek tym bardziej je cieszyło. Nawet firma cateringowa zrzekła się zapłaty, nie wspominając o kwartecie smyczkowym, w skład którego wchodził jeden ze stażystów z neurochirurgii.

Z niecierpliwością czekała na chwilę, kiedy opowie o tym Lucasowi. Czuła, że będzie bardzo zadowolony ze środków zebranych dla oddziału. Za te pieniądze zakupią nową aparaturę podtrzymującą życie takich pacjentów, jakim była Emma.

Ledwie weszła do holu, Puszek powitał ją żalonym miauczeniem. Gdy się pochyliła, by go pogłodzić, zauważyła obrózkę z dzwoneczkiem.

– Bardzo ci w tym do twarzy – zażartowała. – Tatuś cię rozpieszcza.

W drzwiach salonu stanął Lucas.

– Upolował ptaszka – oznajmił z wyrzutem.

– Och... Jakiego?

– Czy to ważne? – mruknął.

– Hm... – Powiesiła płaszcz. — Gdyby to był słowik albo kukułka, to pewnie byłabym trochę na niego zła. Ale jak to wróbel czy szpak, tobym się nie przejęła.

– Musimy porozmawiać, co ma się z nim stać, kiedy wyjedziesz. Zabierzesz go?

Przygryzła wargę, wyczuwając, że Lucas jest nie w humorze. Czy on też zauważył, jak szybko mija ich wspólny czas? Ani razu o tym nie wspomniał, ale ostatnio nie uszło jej uwadze, z jaką zachłannością się z nią kocha. Przeczuwa, jak bardzo będzie mu jej brakowało?

– Jeszcze się nad tym nie zastanawiałam;..

– Najwyższy czas – rzucił szorstkim tonem. – Nie zamierzam zostać właścicielem kota. Obiecałem, że od czasu do czasu się nim zajmę, i to robię. Na tym koniec.

– Wyrzucisz go, jak tylko się mnie pozbędziesz?

Ściągnął brwi.

– Wcale się ciebie nie pozbywam. Podpisałaś umowę na czas określony i oboje wiemy o tym od początku.

Lekko poirytowana wzniosła oczy do nieba.

– Molly, już o tym rozmawialiśmy. Znasz moje warunki. Jasno ci je wyłożyłem.

– Dlaczego jesteś taki niemiły? Wracam do domu, nie mogąc się doczekać, kiedy ci opowiem o tej imprezie, a ty już od progu podcinasz mi skrzydła. Czasami myślę, że naprawdę ci przeszkadzam. Założę się, że odliczasz dni do mojego wyjazdu.

Dłuższą chwilę przyglądał się jej bez słowa, po czym odetchnął głębiej, trąc kark.

– Przepraszam, nie było moim zamiarem psuć ci humoru. – Opuścił ramię. – Podziel się tymi wspaniałymi informacjami.

Postanowiła, że łatwo się nie podda.

– Nie wiem, czy dla ciebie będą wspaniałe – odparła, wydymając wargi.  
– Bo nie masz ochoty, żeby różni ludzie, w większości obcy, jedli i bawili się w twoim ukochanym domu. Myślę, że się na to zgodziłeś tylko po to, żebym ci nie zawracała głowy.

– Nie mam nic przeciwko temu.

Rzuciła mu cyniczne spojrzenie.

– Okej – przyznał. – To nie jest mój ideał domowej imprezy. Ale widzę,



że to dla ciebie bardzo ważne, więc z przyjemnością na to przystałem.

Popatrzyła na niego wyniośle, po czym ruszyła ku schodom, ale ją zatrzymał, chwytając za nadgarstek.

– Puść. Idę na górę wziąć prysznic.

Zacisnął palce na jej ręce, zagładając w oczy.

– Chodź pod prysznic ze mną.

Zadrzała, czując, jak przez jej ciało przebiega dreszcz, jak w piersiach wzbiera pożądanie. Ale jakiś diabełek nieposłuszeństwa kazał jej unieść wysoko głowę:

– A jak nie zechcę? Jak chcę teraz siedzieć w swoim pokoju sama?

Obrażona na cały świat.

Przyciągnął ją do siebie.

– Będę zmuszony znaleźć sposób, żeby cię przekonać.

– Wargami muskał jej kark.

Zadrzała, gdy zaczął ją delikatnie kąsać. Samiec alfa, który pokazuje wybrance, że żarty się skończyły. Przechyliła głowę, gdy jego język powoli zsuwał się z szyi ku obojczykowi. Nie mogła się doczekać, kiedy jego wargi dotkną jej nagiego ciała.

Otarła się o niego zmysłowo, pożądając go z równą co on jej siłą. Jego dłonie zaczęły niespiesznie zdejmować z niej ubranie. Robiła to samo, nie zwracając większej uwagi na guziki i szwy. Ledwie zsunęła mu spodnie, położył ją na podłodze. Perski dywan lekko łaskotał ją w plecy, gdy Lucas nakrywał ją swoim ciałem. To był opętający stosunek, brutalny i rozkosznie podniecający.

Gdy doprowadził ją na szczyt rozkoszy, niemal resztkami sił poczuła, jak sam przeżył orgazm. W końcu wstał, po czym podał jej rękę, pomagając się podnieść.

– A propos prysznic. Przekonałem cię, że powinniśmy go wziąć razem?

– No nie wiem. Co będę z tego miała? – zapytała.

Omiotł ją tęsknym spojrzeniem.

– Zgadnij.

– Doktorze, jest pan dzisiaj w wyjątkowo groźnym nastroju.

– Niech się pani ma na baczości, pani doktor – mruknął, przeszywając ją wzrokiem, po czym pochwycił ją w ramiona, by zanieść na piętro.

Nim odkręcił kurek, poczuła, że i jej się udzielił jego wojowniczy nastrój. Wszedłszy do kabiny, od razu pchnęła go na marmurową ściankę.

– Nie ruszaj się. – Omiotła go głodnym spojrzeniem, a następnie uklękła przed nim.

Jęknął cicho, gdy wzięła penis w usta, i poczuła, że kolana się pod nim ugięły. Pierwszy raz robiła coś takiego. Usłyszała kolejny cichy jęk, przyspieszony oddech, narastające napięcie. Próbował ją odsunąć, ale ani drgnęła, ani na chwilę nie przestawała go stymulować. W końcu poczuła w ustach eksplozję ciepła i to, jak z rozkoszy rozluźniają się jego spięte mięśnie.

Podniosła się z kolan, wypłukała usta, po czym pogładziła go po torsie.

– Dobrze było?

– Gdzie ty się tego nauczyłaś?! – wykrztusił.

– Instynkt mną kierował – odparła z miną niewiniątka.

– Obudziłeś we mnie pierwotne instynkty.

Przytulił ją.

– Jesteś niesamowita.

– Umyjesz mi plecy? – Odwróciła się tyłem.

Posłusznie nabrał na dłoń żelu z pojemnika na ścianie. Pieszczotliwymi ruchami rozprowadzał go po jej plecach, aż jego ręce zsunęły się na pośladki.

Rozsunęła wtedy uda, by go zachęcić, a gdy dotknął jej łechtaczki, znowu zadrżała. Igrał z nią, doprowadzając ją do granic wytrzymałości.

- Proszę... – jęknęła opierając się o ściankę przed sobą.
- Och... och, proszę...
- Przyjemnie? – Otarł się o nią.
- Tak, tak, tak... – Każdą tkanką czuła jego męskość.

Gdy w końcu ją posiadał, było w tym coś pierwotnego. Z rozkoszy ledwie chwyciła powietrze, a gwałtowne skurcze jej ciała przyspieszyły jego wytrysk. Przez cały ten czas kurczowo, wręcz zaborczo dociskał do siebie jej biodra. W końcu odwrócił ją ku sobie, odgarniając jej mokre włosy z twarzy.

- Dalej chcesz siedzieć obrażona w swoim pokoju?
- A jak myślisz? – Pocałowała go w usta.

## ROZDZIAŁ JEDENASTY

Pochłonięta przygotowaniami do bankietu miała wrażenie, że czas gwałtownie przyspieszył, bo oto niepostrzeżenie nadszedł dzień imprezy, co także oznaczało, że zostały jej jeszcze tylko trzy tygodnie w szpitalu.

Tego dnia wzięła wolne, by pomóc Ginie w porządkach przed przybyciem człowieka z kwiatami i dekoracjami. W sobotni wieczór sala balowa prezentowała się wspaniale.

Emma, która przywiozła przewidziane na deser czekoladki podarowane przez najlepszą londyńską cukiernię, stanęła w progu jak wryta.

– Jak w bajce... – westchnęła, spoglądając na gigantyczne pęki czarnych i białych baloników wypełnionych helem i powiązanych satynowymi wstążkami.

– No, no! – zawołała Molly, gdy Puszek rzucił się do zabawy wstążką. By nie broił, wzięła go na ręce i przytuliła.

– Słodziak... – rozczuliła się Emma, gładząc kota.

– Mały łobuz – odparła z uśmiechem Molly. – Od kiedy zdjęliśmy mu gips, okropnie rozrabia.

– Zabierzesz go do Sydney?

Na myśl o wyjeździe serce się jej ścisnęło. Odpowiedziała, dopiero gdy wyszły z sali.

– Chciałabym, żeby Lucas go zatrzymał, ale decyzja jeszcze nie zapadła.

Emma przygryzła wargę.

– A ja bardzo bym chciała, żebyście ty i Lucas byli razem... – Zaczerwieniła się, spoglądając na Molly. – Ale nie od początku wam tego

życzyłam. Teraz trochę się tego wstydzę, ale się w nim podkochiwałam. Z drugiej strony myślę, że niejedna pacjentka podkochuje się w swoim lekarzu. Moja mama wyznała, że podkochiwała się w ginekologu, w lekarzu pierwszego kontaktu, a nawet w dentyście. Moim zdaniem zakochywanie się w dentyście to lekka przesada, ale...

Molly uśmiechnęła się pobłaźliwie.

– Ja też mam kilka takich faz na sumieniu.

– No bo... – ciągnęła Emma – doktor Banning potrzebuje kogoś takiego jak ty. Rozumiesz jego stres i zmęczenie, bo sama ich doświadczasz. Pewnie myślisz sobie, że to nie moja sprawa i że jestem bezczelna, bo się wtrącam w twoje życie prywatne, ale ostatnio miałam okazję poznać cię bliżej. Ty go kochasz, prawda?

Molly smętnie pokiwała głową.

– Oczywiście. Ale czasami to za mało.

– Jak to? – zdziwiła się Emma. – Podobno miłość przewycięża wszystkie przeszkody.

– Lucas nie jest gotowy angażować się w związek. Nie mogę go do tego zmuszać. Zrobi to w swoim czasie. – Jeśli kiedykolwiek, pomyślała z ciężkim sercem.

– Ale on cię kocha – upierała się Emma. – Ja to wiem. To widać. Rozpromienia się, gdy tylko cię zobaczy. I zaczął się uśmiechać. Dawniej się nie uśmiechał. To nic innego jak miłość.

Miło byłoby w to wierzyć, ale Emma jest taka sama jak inne młode dziewczyny, które zaślepione romantycznymi marzeniami widzą tylko to, co chcą widzieć.

Lucas ją kocha? Tak jej się wydaje, ale skoro tak, to czemu nie chce spędzić z nią reszty życia?

Miał zamiar pomóc Molly w przygotowaniach, ale przywieziono czterdziestoosmioletniego pacjenta z ostrym zapaleniem trzustki, więc musiał się nim zająć. Czas uciekał, prawdę mówiąc, coraz szybciej. Z każdym dniem też robiło się Lucasowi coraz ciężiej na sercu. Godzinami nie mógł zasnąć, mimo że obok Molly smacznie spała, zastanawiając się, skąd wziąć siły, by się z nią rozstać. Jakkolwiek roztrząsałby ten problem, nieodmiennie dochodził do tego samego wniosku: bez niego będzie jej lepiej.

Martwił się, że Molly nie rozmawiała z ojcem, odkąd ten postawił swój warunek. Zdawał sobie sprawę, jak trudny może być dla niej wybór między nim a rodzicami. Nieraz widział bliskich dręczonych poczuciem winy, gdy „czarna owca” zapadła na ciężką chorobę lub, co jeszcze gorsze, umarła, niepogodzona z rodziną. Nie chciał, by z jego powodu ucierpiały stosunki Molly z rodzicami.

Zdumiewała go jej lojalność, a mimo to nie potrafił uwolnić się od przekonania, że mu się to nie należy. Wmawiał sobie, że będzie jej lepiej z kimś nieobarczonym przeszłością. Jednak gdy wyobraził ją sobie z kimś innym, czuł, że serce mu pęka.

Tego dnia jeden z kolegów chirurgów klepnął go po ramieniu, mówiąc, że powinien zareczyć się z Molly, zanim ktoś go ubiegnie. Zareagował na tę zaczepkę chłodnym uśmiechem, ale za maską obojętności czuł, że serce mu pęka. Jak on to zniesie? Zaczął już się zadręczać takim scenariuszem. Wyobraził sobie, że któryś z braci mu doniesie, że Molly ma kogoś, może nawet lekarza, że zakłada z nim rodzinę. Może nawet dostanie zdjęcia z jej ślubu. Jak on sobie z tym poradzi? Dawniej jego życie było pozbawione barw, ale w takim układzie będzie chyba jeszcze bardziej żalosne.

Miną lata... Molly będzie miała dwoje dzieci. Chłopczyka z poobijanymi kolanami jak Matt i dziewczynkę śliczną jak ona.

Ale to on chce mieć z nią takie dzieci!

Zrozpaczony potrząsnął głową. Dlaczego los jest taki trudny, tak okrutny? Mało wycierpiał? Po co mu nowe zmartwienie? Chce znowu być normalny! Dawniej był całkiem zwyczajnym chłopakiem, który miał takie same marzenia i aspiracje jak reszta rówieśników. Los odciął go od stada. Został napiętnowany jako odmieniec.

Nie ma szansy na normalne życie. Musi cieszyć się tym, co ma i być za to wdzięczny, bo wielu, jak Matt, nie dostało nawet takiej szansy.

Gdy dotarł do domu, Molly akurat szła na górę, by wziąć prysznic i ubrać się na przyjęcie. Żałował, że nie może spędzić tego wieczoru z nią zamiast z setką gości, ale ona tak się cieszyła... Był z niej dumny. Za otwarte serce oraz to, jak uczy i wspiera Emmę.

– Przepraszam za spóźnienie. – Pocałował ją. – Wróciłbym dużo wcześniej, ale miałem problem z wkluciem centralnym, z założeniem cewnika ostatniemu pacjentowi. W czym mogę pomóc?

Uśmiechała się, ale wyczuł, że jest spięta.

– Nie trzeba. Wszystko pod kontrolą. Chyba.

Nagle się zorientował, że Molly ma tremę.

– Hej! – Ujął ją pod brodę. – Zrobiłaś wspaniałą robotę. Cały dom jest odmieniony. To będzie fantastyczna impreza. Na wszystkich twoja umiejętność zorganizowania niezapomnianego wieczoru zrobi ogromne wrażenie.

– Lucas... – Nagle zamrugła, jakby chcąc powstrzymać łzy. Przygryzła wargę i już miała się odwrócić, ale ją zatrzymał. – Nieważne...

– Ważne, mów, czym się martwisz.

– Chciałabym, żeby i dla ciebie ten wieczór był wyjątkowy. Żebyś był zadowolony, a nie tylko cierpiał...



Ujął jej twarz w dłonie, by spojrzeć jej w oczy.

– Będę zachwycony, jeżeli do mnie będzie należał pierwszy i ostatni taniec. I wszystkie pozostałe. Umowa stoi?

– Umowa stoi. – Uśmiechnęła się promiennie.

– Lucas, kapitalna impreza – oznajmiła Emily, sięgając po kieliszek z szampanem. – Masz piękny dom. Nie wiedziałam, że lubisz majsterkować.

Popijając wodę sodową, nieznacznie wzruszył ramionami.

– Dla zabicia czasu.

Wymownie uniosła brwi.

– Mam wrażenie, że powinienes w najbliższym czasie rozejrzeć się za jakimś nowym zrujnowanym domem, żeby doprowadzić go do stanu używalności. Bo będziesz miał sporo wolnego czasu.

– Hm, już szukam – odrzekł z bolącym sercem.

– Masz coś na oku?

– Nie bardzo.

– Tak myślałam. – Wzrok Emily powędrował ku Molly, która uśmiechnięta rozmawiała z jednym z nieżonatych anestezjologów. – Taki dom jest jeden na całe życie, nie sądzisz?

– Przepraszam. – Odstawił szklanekę. – Zdaje się, że ktoś chce mnie pozbawić następnego tańca.

Molly powitała go uśmiechem.

– Bałam się, że dasz mi kosza. Tristan by cię zastąpił.

Przygarnął ją do siebie.

– Tristan niech się ustawi na końcu kolejki.

– Jesteś zazdrosny? – spytała zalotnie.

Udał, że piorunuje ją wzrokiem.

– Kiedy się ten bankiet skończy?

Zrozpaczona opuściła ramiona.

– Nie cieszysz się.

– Cieszę się, bo ty się cieszysz. Moim skromnym zdaniem to bardzo udane przyjęcie. Już nie pamiętam, kiedy ostatnio byłem na takim bankiecie.

– Jak już wszyscy sobie pójdą, to możemy świętować we dwoje. – Pogładziła go po policzku.

Krokiem walca przesunął się kawałek dalej, by uniknąć zderzenia z parą, która źle wymierzyła odległości.

– Podoba mi się ten pomysł – powiedział. – Co mam przynieść?

– Tylko siebie – szepnęła mu do ucha.

Telefon zadzwonił, gdy podawano kawę. Nie usłyszałyby go, gdyby nie Emma, która potrzebowała plastra na pęcherz, którego się nabawiła, tańcząc ze stażystą. Molly zaprowadziła ją do łazienki na piętrze i to wtedy usłyszała, że w pokoju Lucasa dzwoni jej komórka.

Zostawiła Emmę w łazience i pobiegła odebrać. Gdyby był to ktoś ze szpitala, zamierzała go zignorować, ale zobaczyła, że dzwoni matka.

– Mama? Dzwonisz o tej porze? Coś się stało?

– Skarbie... mam złe wiadomości.

– Co się stało?

– Twój ojciec... Mieli z Crystal wypadek... On ma tylko pękniętą kostkę, ale Crystal... łożysko się odkleiło i...

– Boże... A dziecko?

Matka tłumiała płacz.

– Konieczne było cesarskie cięcie. Dziecko jest w inkubatorze. Lekarze nie mają pewności, czy przeżyje. Przeszedł ksiądz, żeby je ochrzcić. Biedna Crystal, to straszne. Czuję się taka bezradna...

– Jak ona się czuje? – zapytała Molly. – Fizycznie.

– Nie obeszło się bez transfuzji, ale teraz jest w porządku. Ojciec odchodzi od zmysłów. Możesz wrócić? Wiem, że nie powinnam cię o to prosić, ale nie wyobrażam sobie, żeby w takiej chwili cię tu nie było. Ojciec cię potrzebuje. Wszyscy cię potrzebujemy.

– Już jadę! – rzuciła, biegnąc do swojego pokoju, gdzie w jednej z wbudowanych szaf stała jej walizka. – Jeszcze dzisiaj zarezerwuję bilet. Będę tak szybko, jak się da.

Kilka minut po tym, jak zasiadła przed laptopem, do pokoju wszedł Lucas.

– Co tu robisz? Sprawdzasz pocztę? O ile dobrze pamiętam, obiecałaś mi ostatni taniec i sam na sam po imprezie.

Zasłoniła twarz dłońmi.

– Lucas, muszę wracać do domu. Natychmiast.

– Dlaczego? – spytał zachmurzony.

– Ojciec i jego żona mieli wypadek. Konieczne było cesarskie cięcie, ale tak wcześnie, że nie wiadomo, czy maluch przeżyje. Muszę być razem z nimi.

– Rozumiem. Słuchaj, zrobię ci rezerwację, a ty zacznij się pakować. Weź tylko to, co najważniejsze. Resztę wyślę ci później.

Wstała od komputera, by się przebrać, ale pakując się, na chwilę się zawahała.

– Lucas, proszę, leć ze mną.

– Nie mogę. – Jeszcze mocniej ściągnął brwi.

– Możesz. Gdybyś się rozchorował albo co innego... Znajdą kogoś na twoje miejsce. Chcę, żebyś ze mną poleciał. Potrzebuję cię.

Wstał od komputera.

– Molly, nie mogę z tobą lecieć.

Oczy zaszyły jej łzami.

– Bo nie chcesz. Nie chcesz być ze mną. Koniec i kropka. Skorzystałeś z szansy zarezerwowania mi biletu. Nie możesz się doczekać, kiedy stąd wyjadę, tak?

– Nieprawda. Staram się zachować spokój. Jesteś zdenerwowana i nie myślisz przytomnie.

– To chyba oczywiste, że jestem zdenerwowana – warknęła. – Mój ojciec mógł zginąć! Boże, nigdy sobie tego nie wybaczę. Powinnam była do niego się odezwać.

I nie być taka uparta. A teraz może nawet nie zdążę poznać mojego braciszka!

– Kochanie... – Podszedł do niej, ale się odsunęła.

– Nie mów tak do mnie! Nie jestem twoim „kochaniem”. Ty się mną tylko pocieszasz. Jak Simon.

– Bredzisz.

– Tak?! – Spiorunowała go wzrokiem. – To leć ze mną. Rzuć wszystko i leć ze mną.

– Nie życzę sobie stawiania warunków – syknął. – Tak nie funkcjonuje związek.

– Ty to nazywasz związkiem?! Łączy nas umowa: mieszkanie pod wspólnym dachem plus dodatki.

– Dobrze wiesz, że łączy nas znacznie więcej – odparował.

Prychając, wrzucała do walizki kolejne rzeczy.

– Jasne. I dlatego większość moich ubrań znajduje się w tym pokoju zamiast w twoim. I dlatego w tej chwili się nie pakujesz, żeby ze mną jechać.

– Molly, opanuj się, na parterze mamy setkę gości – zachnął się. – Naprawdę oczekujesz, że rzucę wszystko i za pięć minut polecę z tobą na drugi koniec świata?

Zastanowiła się. No tak, to wyjątkowo duże oczekiwania.

– Masz rację. – Odetchnęła głęboko. – Przepraszam. Ze zdenerwowania nie wiem, co mówię. – Potarła twarz.

– Ale za kilka dni? Przylecisz?

– Molly...

– Na początku przyszłego tygodnia albo tydzień później? Żebyś miał czas się zorganizować, poprosić o zastępstwo. – Błagam, powiedz, że się postarasz, pomyślała.

Odwrócił wzrok.

– Molly, mam pacjentów, obowiązki. Kieruję całym zespołem ludzi.

– Ja się nie liczę? – Była bliska płaczu. – Nie jestem dla ciebie na tyle ważna, żebyś na kilka dni uwolnił się od tych zobowiązań, żeby być ze mną, kiedy potrzebuję cię najbardziej?

Spojrzał na nią beznamiętnym wzrokiem.

– Twój samolot odlatuje za dwie godziny. Zarezerwowałem ci klasę biznesową, żebyś mogła spać.

– Nie stać mnie na klasę biznesową.

– Już zapłacone.

– Prześlę ci pieniądze, jak tylko dotrę do domu.

– Potraktuj to jako prezent.

Omiotła go cynicznym spojrzeniem.

– Jako prezent pożegnalny, tak?

Z nieodgadnioną miną wsunął ręce do kieszeni spodni.

– Wrócisz, żeby wywiązać się z kontraktu?

Energicznie zaciągnęła zamek walizki.

– Poszukaj kogoś na moje miejsce. Przyślę rezygnację, kiedy dotrę do domu.

– Chcesz, żebym cię odwiózł na lotnisko?

Chcę, żebyś powiedział, że mnie kochasz. Chcę, żebyś powiedział, że z powodu mojego wyjazdu serce ci pęka. Powiedz, że mnie kochasz i nie możesz żyć beze mnie.

– Nie, dziękuję. Będzie szybciej, jak po prostu wyjdę. Przepraszam, że zostawiam cię z Puszkiem. Nie wiem, jak wygląda procedura kwarantanny, gdybym chciała zabrać go do Australii. Może to być dla niego zbyt stresujące. Koty bardzo tego nie lubią. Może weźmie go któraś z pielęgniarek.

– Nie ma sprawy. W nowym miejscu byłby nieszczęśliwy. Jego dom jest teraz tutaj.

– Hm, okej,, już pójdę. Przepróż gości w moim imieniu, dobrze? Jestem pewna, że zrozumieją.

– Oczywiście. Żegnaj, Molly.

Podeszła do niego i wspięła się na palce, by pocałować go w policzek pachnący wodą kolońską.

– Żegnaj. – Odwróciła się i wyszła z pokoju.

Zamknął drzwi, pożegnawszy ostatnich gości. Rozejrzał się po pustym domu. Wyglądał jak statek po luksusowym rejsie albo po kinderbalu. Ziejąca pustka.

Nawet dekoracje wyglądały na zmęczone, a niektóre baloniki zdawały się wzdychać żałośnie, że już nikt się nimi nie bawi na parkiecie. Czarny balonik niemrawo się podtoczył pod jego stopy. Kopnął go bez entuzjazmu, klnąc przy tym jak szewc.

Z głębi domu miaucząc, przybiegł Puszek, który zniknął na czas przyjęcia. Teraz z pytającym spojrzeniem rozglądał się, jakby szukał Molly.

– Wyjechała – powiedział, biorąc go na rękę.

– Mrrr? – zapytał Puszek, ocierając się łebkiem o jego dłoń.

Lucas zamrugał gwałtownie, ale mimo to łzy nadal cisnęły mu się do  
oczu.

– Masz rację. Bez niej jest do dupy.

TTLR



## ROZDZIAŁ DWUNASTY

– Naprawdę idziesz na urlop? – zapytała Emily tydzień później, nie kryjąc zdumienia.

Lucas położył stetoskop na jej biurku.

– Co w tym dziwnego? Chyba mam prawo.

– Tak, oczywiście, ale nie pamiętam, kiedy ostatnio brałeś wolne dni.

Dokąd się wybierasz?

– To mało ciekawe.

Emily splotła ramiona na piersi, opierając się o biurko.

– Nareszcie.

Układając papiery, zerknął na nią kątem oka.

– Co nareszcie?

– Dojrzałeś, żeby odwiedzić rodzinne strony.

Dojrzał? Chyba nie. Po prostu musiał pokonać tę poprzeczkę, przejść przez ten most. Nie był pewien, jak zostanie przyjęty, ale nie chciał tracić ani chwili na zastanawianie. Chciał być z Molly, by jej powiedzieć, jak bardzo ją kocha, że nie wyobraża sobie życia bez niej, bo ona wywołuje uśmiech na jego ustach, sprawia, że czuje się kochany, że przy niej znowu żyje.

Jak to możliwe, że sobie wyobrażał, że potrafi żyć bez Molly? Miniony tydzień był najbardziej samotnym tygodniem w całym jego życiu. Nawet Puszek zrobił się ponury, jakby już nigdy miało nie zaświecić słońce.

Molly jest jego słoneczkiem, jedynym światełkiem w mroku, w który zapadło się jego życie. Molly jest jego drugą szansą, jedyną.

– Emily, chcę cię prosić o przysługę.

– Nie ma sprawy – odparła z błyskiem w oku. – Słucham, o co chodzi?

– Znasz się na kotach?

– Śliczny – rozczuliła się Molly, spoglądając na maleńkiego Olivera Matthew Drummonda w inkubatorze.

Jack Drummond otarł dłonią oczy.

– Tak, śliczny. Ty też byłaś taka śliczna, byłaś najpiękniejszym noworodkiem na oddziale. Pękałem z dumy, mimo że strasznie się bałem.

– Bałeś się? – zapytała zdziwiona. – Dlaczego?

– W mojej rodzinie było mało kobiet. Twoja babcia umarła, jak miałem dwanaście lat. Samotnie wychowując czterech chłopców, mój ojciec musiał stale improwizować. Byłem przerażony, jak urodziła mi się córka. Pewnie dlatego powierzyłem opiekę nad tobą matce. Wiedziałem, jak się wychowuje synów, bo sam byłem chłopcem i musiałem opiekować się młodszymi braćmi. Ale co zrobić z małą dziewczynką w różowym ubranku? Myślę, że często byłem dla ciebie niedobry.

Jeszcze nie była gotowa mu przebaczyć.

– To prawda, tak było.

Ojciec kaszlnął. Stał obok niej szorstki prosty człowiek, nieprzywykły do okazywania emocji, a nawet bycia ich świadkiem.

– Dziękuję, skarbie, że przyleciałaś. Czuję, że ten maluch do tej pory się trzyma, bo chciał poznać siostrę. Lekarze mówią, że najgorsze już minęło.

– Cieszę się waszą radością, twoją i Crystal. Szczerze.

Odkasznął znowu.

– Hmm... tak... Chciałem z tobą porozmawiać. – Westchnął. – Jestem starym upartym osłem. Zapytaj matkę. Albo i Crystal. – Zawahał się. – Żałuję, że różnych spraw nie rozegrałem inaczej. Nie chodzi mi tylko o rozwód, ale też...

– Źle potraktowałeś Lucasa – powiedziała, przenosząc wzrok na śpiące

dziecko. – Popeliłeś duży błąd.

– Tak, zdaję sobie z tego sprawę. Od tygodnia chcę z tobą o tym porozmawiać.

Poruszona do głębi, przeniosła na niego wzrok.

– Tato, ja go kocham. I nie zamierzam nikogo za to przeproszać. Nie znam drugiego tak wspaniałego człowieka. Odpokutował za to, co spotkało Matta. Zresztą to nie była jego wina, i ty to wiesz. Serce mi się kraje, jak pomyślę, że on jest tam taki samotny. Dla niego liczy się tylko praca, praca i jeszcze raz praca. Nic poza tym. A ja chcę, żeby zaczął żyć. Zdaję sobie sprawę, że będzie ci ciężko, ale nie wyobrażam sobie życia bez niego. Nie chcę żyć bez niego.

– Nigdy się nie postawiłem w jego sytuacji, dopóki to auto przed nami nie wpadło w poślizg – wyznał ojciec. – Tak musiało być wtedy, kiedy wyskoczył mu ten kangur. Ułamek sekundy to zdecydowanie za mało na podjęcie racjonalnej decyzji. Działa się odruchowo, a on był młodym kierowcą z małym doświadczeniem. Zareagował jak młody kierowca. To nie stało się z jego winy.

– Naprawdę tak uważasz?

Popatrzył na nią zaczerwienionymi oczami.

– Lucas nie zawinił, muszę mu to powiedzieć. Wiem, że siedemnaście lat za późno, ale muszę do niego zadzwonić i mu to powiedzieć. Masz jego numer?

Nie zdołała pohamować drżenia warg ani łez spływających po policzkach. Przyszło jej do głowy, że nigdy nie kochała ojca tak bardzo jak w tej chwili.

– Oczywiście. Przejdźmy do pokoju dla rodzin. Tam będzie spokojniej. Kilka minut później ojciec oddał jej komórkę.

– Nie odpowiada. Mógłbym wysłać mu esemesa, ale wolałbym wyjaśnić mu to osobiście.

Spojrzała na zegarek

– Pewnie ciągle jest na oddziale. On pracuje przez całą dobę. Jest uzależniony od pracy. – Przeniósłszy spojrzenie na ojca, ściągnęła brwi. – O co chodzi?

Ojciec uśmiechnął się sardonicznie.

– Nie życzylbym sobie, żeby koło mojej córki kręcił się facet nieodpowiedzialny. Molly, on przecież ratuje ludzkie życie. Może być coś ważniejszego?

Pokręciła głową.

– Spróbuję połączyć się ze szpitalem. Jeżeli tam go nie ma, to nie mam pojęcia, gdzie go szukać.

Niedługo potem się rozłączyła.

– Wyjechał na urlop.

– Dokąd?

– Nikt nie wie. Nie powiedział, ale to w jego stylu. Nikomu nic nie mówi.

– Pójdę, teraz do Crystal. Dasz mi znać, jak Lucas się odezwie?

Westchnęła.

– Dobrze, ale nie spodziewaj się zbyt wiele.

Wychodząc z terminalu lotniska w Sydney, odetchnął pełną piersią zaskoczony wszechogarniającym go australijskim akcentem. Dziwiły go nawet ogłoszenia płynące z lotniskowych głośników, jakby osoba mówiąca udawała rodowitego Australijczyka. Nawet nie zdawał sobie sprawy, do jakiego stopnia zmienił się jego własny akcent, dopóki nie wsiadł do taksówki, gdzie szofer go zapytał, czy to jego pierwsza wizyta w Australii.

Bracia od lat dokuczali mu z tego powodu, ale dopiero teraz się zorientował, że właściwie sam już nie wie, gdzie jest jego ojczyzna.

Idąc na postój taksówek, przejrzał esemesy. Kilkanaście wiadomości ze szpitala, ale to go nie dziwiło. Uznał, że personel jeszcze nie pogodził się z myślą, że wziął urlop.

Jednak natrafił wśród nich na informację, która go ucieszyła. Najnowsze zdjęcia Tima wykazały zdecydowaną aktywność mózgu, a matka Tima poczuła, że syn zacisnął palce na jej dłoni, gdy do niego przemawiała. Lucas takiej reakcji się spodziewał. Poprawa jego stanu może być powolna, pomyślał, ale jest nadzieją, że sprawy potoczą się w dobrym kierunku, podobnie jak w przypadku Emmy.

Było też nieodebrane połączenie z Molly. I żadnej wiadomości od niej. Nie wiedział, jak to zinterpretować. Zapewne chciała go poinformować, że bezpiecznie dotarła do domu.

Pojechał prosto do jednego z prywatnych szpitali we wschodniej dzielnicy. Wcześniej obdzwonił wszystkie szpitale, by zlokalizować Molly i jej krewnych. W takich okolicznościach przydaje się być lekarzem. Tak się akurat złożyło, że dawny kolega ze szpitala w Londynie teraz pracował jako neonatolog w Sydney Metropolitan. Od niego dowiedział się, że przyrodni braciszek Molly jest już bezpieczny. Ucieszyła go ta wiadomość, ale w dalszym nie miał pewności, jak w tej sytuacji zostanie przyjęty przez jej rodziców. Nie mógł jednak nie przylecieć do Sydney. To nie do pomyślenia. Życie bez Molly wydało mu się tak puste jak dom po hucznym przyjęciu albo statek pasażerski bez pasażerów. Beznadziejnie puste.

Dziwnie się czuł, wchodząc do szpitala jako gość, a nie lekarz. Zapytał pielęgniarkę o drogę na oddział wcześniaków, kierując się przeświadczeniem, że tam zastanie Molly. Nie pomylił się.

Już z daleka zobaczył ją przed szybą oddziału.

Ale nie była sama. Zatrzymał się, nie chcąc prowokować nieprzyjemnych scen. Z drugiej strony nie chciał się wycofywać, co byłoby równoznaczne z przyznaniem, że boi się stanąć twarzą w twarz z Jackiem Drummondem. Ale nim się zdecydował na jakikolwiek ruch, Jack Drummond się odwrócił i go zobaczył.

– Lucas...?

Molly spoglądała na niego z otwartymi ustami.

– Lucas...

– Dzwoniłaś do mnie? – Nic lepszego nie przyszło mu do głowy, chociaż powinien powiedzieć coś innego.

Dobrze było ją widzieć. Jaka ona piękna... Zmęczona, ale piękna. Miał nieodpartą ochotę porwać *ją* w ramiona

i już nigdy nie wypuścić jej z objęć.

– Co ty tu robisz? – zapytała.

– Przyjechałem cię zobaczyć – odparł. – Żeby ci powiedzieć, że cię kocham.

Ze zdumienia szeroko otworzyła oczy.

– Przemierzyłeś taki kawał świata, żeby mi to wyznać?! Dlaczego mi tego nie powiedziałeś wtedy po bankiecie?

– Zachowałem się jak idiota – przyznał. – Dałem się zaskoczyć. Nie byłem przygotowany, że tak nagle wyjedziesz.

– Mogę coś powiedzieć? – odezwał się jej ojciec.

– Tato...

– Nie, nie, daj mi mówić. – Jack zwrócił się do Lucasa. – Niesłusznie winiłem cię za śmierć Matta. Nie liczę na przebaczenie, bo i sam sobie tego nie wybaczę. Dla mnie i Margaret byłeś jak drugi syn. W głowie mi się nie

mieści, że przez kilkanaście lat obwinałem cię za coś, co wydarzyło się nie z twojej winy. Jest mi bardzo przykro, za to należą się słowa przeprosin. Krzywdy, jaką wyrządziłem Margaret, już nie da się naprawić. To, że w dalszym ciągu chcę ze mną rozmawiać, świadczy o tym, jaka to wspaniała osoba. Nie chcę, żeby Molly dłużej cierpiała. Molly jest jak jej matka: kochająca i szczodra. Chcę, żeby była szczęśliwa i wydaje mi się, że tylko ty możesz dać jej szczęście.

– Możemy porozmawiać na osobności? – zaproponował Lucas. – Muszę pana o coś zapytać.

– Halo! – Molly wzięła się pod boki. – Czy ja nie mam tu nic do powiedzenia?

Jack z uśmiechem klepnął Lucasa po ramieniu.

– Chłopie, jest twoja! Czasami będzie cię doprowadzała do szewskiej pasji, czasami będziesz wyrywał sobie włosy z głowy, ale nigdy nie sprawi ci zawodu. To dobra dziewczyna, moja chluba. Z ciebie też jestem dumny, bo jesteś zacnym człowiekiem. Będę zachwycony, mając takiego zięcia.

Molly spiorunowała go wzrokiem.

– Tato, nie wyskakuj przed szereg. Lucas jeszcze mi się nie oświadczył.

– Zrobię to – obiecał Lucas, pożerając ją wzrokiem. – Ale chyba mnie znasz i wiesz, że nie należy mnie ponaglać.

Serce się jej radowało, ale nie zamierzała kapitulować bez wcześniejszego pokazu charakteru.

– Oczywiście zakładasz, że się zgodzę. – Spoglądała na niego z udawanym wyrzutem. – Od tygodnia wypłakuję oczy, bo nawet nie wysłałeś mi esemesa.

– Tak, wiem. – Pokiwał głową. – Nie chciałem tego robić esemesem. Chciałem to zrobić osobiście. – Objął ją. – Molly, wyjdiesz za mnie? Chcę,



żebyś została moją żoną i matką moich dzieci. Chcę z tobą spędzić resztę życia, kochać cię, śmiać się z tobą i kłócić, razem cieszyć się i martwić. Chcę być z tobą niezależnie od tego, co przyniesie nam los. Po prostu chcę być z tobą.

– Molly, zlituj się nad nieszczęśnikiem – jęknął Jack.

Uradowana zarzuciła Lucasowi ręce na szyję.

– Tak, tak, tak! Tysiąc, milion razy tak.

Przytulił ją serdecznie, śmiejąc się po raz pierwszy od kilkunastu lat.